

13⁰⁰
17⁰⁰

super
LUNCH

tylko za
13 zł

villagusto.pl
Gorzów Wlkp. Sikorskiego 21
vis à vis Park 111
tel. kom. +48 720 02 02 02

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

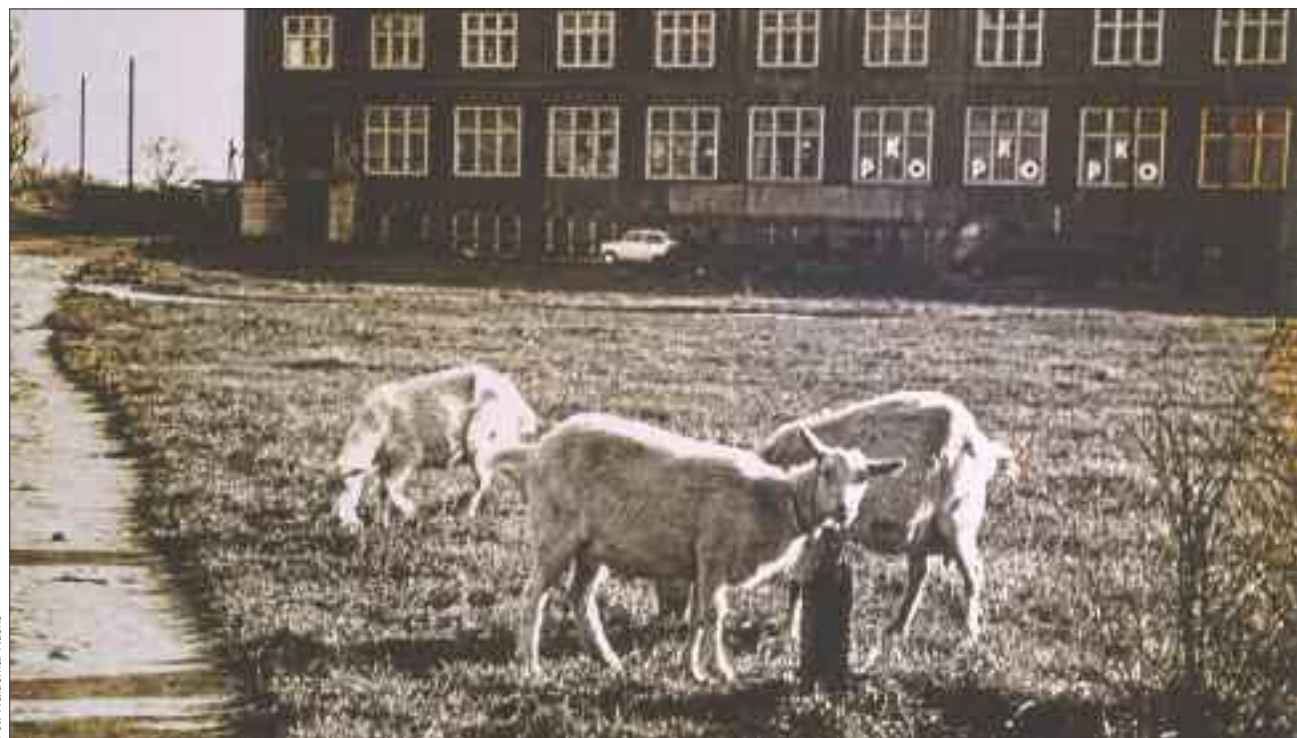
ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• CZERWIEC 2015 • NR 6/2015

Kronikarz wytrwały, czyli Waldemar Kućko i jego życiowe pasje

70. lat polskiego Gorzowa to znakomita okazja do wspomnień. Także do wspominania ludzi, dzięki którym łatwiej jest nam dzisiaj wspominać minione lata w mieście zwanym wcześniej Landsbergiem. Jednym z nich był Waldemar Miłowid Kućko, fotoreporter, artysta i kronikarz miasta. Reportaż o nim na s. 12-13.



Fot. Waldemar Kućko

Kozy pasące się pod gorzowskim magistratem, sfotografowane przez W. Kućkę, przeszły już do legendy nie tylko gorzowskiej fotografii.

Żeby ta przestrzeń stała się atrakcyjna

Prezydent: Szpitalną otworzymy, barierki na Chrobrego zlikwidujemy.

Prezydent Gorzowa Jacek Wójcicki zapewnił nas, że mimo negatywnych opinii ze strony komisji bezpieczeństwa ruchu drogowego jest zdeterminowany, żeby jak najszybciej otworzył ulicę Szpitalną oraz zlikwidować ogrodzenie przy torowisku na ulicy Chrobrego.

- Barierki przy torowisku na Chrobrego na pewno znikną, ale nie nastąpi to z dnia na dzień – tłumaczy prezydent. – Proces ich demontażu rozpoczniemy od wycinania pojedynczych fragmentów, tak żeby zrobić przejścia dla pieszych, lecz wymaga to drobnej inwestycji. Takie przejścia mogą znajdować się w miarę równych miejscach, a ich niestety na Chrobrego jest niewiele. Trzeba je znaleźć i przebudować. Pod koniec wakacji planowany jest częściowy remont torowiska od filharmonii do ul. Cichońskiego i w tym czasie trzeba będzie wstrzymać ruch tramwajowy. Myślę, że będzie to dobry moment, żeby zrobić kilka takich przejść na Chrobrego, a potem systematycznie zaczniemy wycinać kolej-

ne fragmenty aż do całkowitej likwidacji – podkreśla.

Satysfakcję możemy mieć i my, gdyż od wielu miesięcy zachęcamy władze do drogowego otwarcia Szpitalnej w kierunku Warszawskiej. Prezydent zapewnia, że nastąpi to na zasadzie prawoskrętu, jak proponuje policja. – Kiedyś Szpitalna była normalną ulicą ze skrzyżowaniem. Nie ukrywam, że na ten temat było sporo dyskusji, nie wszyscy na posiedzeniu komisji bezpieczeństwa ruchu drogowego zgadzali się na ten wariant, ale już jesteśmy na etapie przygotowywania dokumentów, gdyż cała operacja wymaga zmiany organizacji ruchu – dodaje.

Rozmowa z prezydentem Jackiem Wójcickim o naszych miejskich sprawach i bolączkach na stronie 9-10.

RB

czytaj
www.echogorzowa.pl
 codziennie nowe
 informacje, opinie,
 komentarze





HOTEL GORZÓW



HOTEL GORZÓW, ul. Walczaka 20, Gorzów Wlkp. e-mail: recepja@hotelgorzow.pl www.hotelgorzow.pl

KALENDARIUM Czerwiec 2015

●1.06.

1945 r. - powstały Zakłady Mechaniczne i Odlewnia Żeliwa Państwowego Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych, których tradycje kontynuowały Zakłady Mechaniczne „Gorzów”; upadły w 2000 r. 1985 r. - gorzowianka Katarzyna Zawadzka została Miss Polonia.

●2.06.

1976 r. - powstał Automobilklub Gorzowski.

1997 r. - papież Jan Paweł II złożył 3,5-godzinny wizytę w Gorzowie; w pięciolecie pobytu papieża na górczyńskich błoniach odsłonięto pomnik Jana Pawła II; ponad trzymetrową rzeźbę, stojącą na tle 13-metrowego krzyża wykonał prof. Czesław Dźwigaj z krakowskiej ASP.

2007 r. - udostępniono do ruchu nową drogę przez Park Kopernika.

1945 r. - Franciszek Walczak (22 l.), gorzowski milicjant; zmarł w wyniku obrażeń zadanych przez sowieckiego marudera, jego pogrzeb był pierwszą antysowiecką demonstracją w mieście, a on sam został patronem gorzowskiej ulicy; spoczywa na cmentarzu świętokrzyskim.

1994 r. zm. ks. infułat Władysław Sygnatowicz (80 l.), b. proboszcz parafii katedralnej w Gorzowie (1963-1991), wikariusz biskupi.

●3.06.

1959 r. - w klubie „Palenisko”, dziś Mała Galeria GTF przy ul. Chrobrego 4, odbyło się spotkanie autorskie Władysława Broniewskiego; był to drugi pobyt poety w Gorzowie.

1987 r. - studenci AWF ustanowili rekord pojemności tramwaju 105N (20 miejsc siedzących, 105 stojących), upychając 362 osoby.

1905 r. ur. się Febronia Gajewska-Karamać, b. nauczycielka w Technikum Gastronomicznym (1946-1978), a obecnie patronka Zespołu Szkół Gastronomicznych, aktywna działaczka organizacji charytatywnych, zm. w 1993 r.

1926 r. ur. się Władysław Kosiowicz, nauczyciel i trener, b. żołnierz AK, jeden z organizatorów żeńskiej siatkówki w Gorzowie, zm. w 1986 r.

2007 r. zm. Bronisław Słomka (70 l.), pisarz i dziennikarz, b. redaktor naczelny „Ziemi Gorzowskiej”.

●4.06.

1989 r. - odbyła się pierwsza tura wyborów parlamentarnych z udziałem „Solidarności”, pierwszymi senatorami Ziemi Gorzowskiej zostali Stanisław Żytkowski i Stefania Hejmanowska (Komitet Obywatelski S); mandaty poselskie w pierwszej turze uzyskali tylko bezpartyjni kandydaci „Solidarności”: Stanisław Bożek (rolnik spod Międzyrzecza) i Marek Rusakiewicz (student).

●5.06.

2003 r. - Sąd Rejonowy w Gorzowie ogłosił upadłość Stolbudu, Okna i Drzwi S.A.

2004 r. - w Gorzowie odbył się chrzest statku wycieczkowego „Kuna”, zabytkowego łodołamacza z 1884 r., odbudowanego wysiłkiem Stowarzyszenie Wodniaków Gorzowskich „Kuna”.

Pracy przybywa, ale nie dla wszystkich

Pracy szukają humaniści i ludzie po ogólnych studiach, jak politologia czy zarządzanie.

Bez trudu znajdą ją fachowcy różnych branż, opiekunki ludzi starszych w Niemczech oraz inżynierowie.

- Od kilku miesięcy nie mogę znaleźć pracy. Muszę się chyba przyzwyczaić do myślenia o zmianie zawodu - żali się Agata. Młoda kobieta ma 26 lat, skończyła politologię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza i jak do tej pory oferowano jej pracę tylko w barze jako kelnerka, pracę na kasie w markecie i podobne. - Fakt, jak szłam na studia, trzeba było pomyśleć pięć razy i wybrać co innego. Ale studia były fajne, tylko rozczarowanie po nich jest coraz większe - opowiada Agata.

Humaniści mają kłopoty

Specjaliści od rynku pracy potwierdzają, że rzeczywiście humaniści mają problemy ze znalezieniem pracy. - Rynek poszukuje głównie fachowców, osób z konkretnymi zawodami, bo na nie jest zapotrzebowanie - mówi Marta Winnicka z prywatnej firmy doradztwa zawodowego w Poznaniu. Dodaje też, że żadnych problemów z pracą nie mają także informatycy, programiści oraz specjaliści z pokrewnych branż. Bez problemów znajdują pracę także specjaliści rzadkich zawodów. - Niestety, zapotrzebowanie na humanistów z roku na rok



Fot. Stanisław Miklaszewski

To tu trafiają ci, którzy szukają nie tyle zatrudnienia, co zasiłku lub przynajmniej ubezpieczenia.

maleje - mówi poznańska specjalistka.

Jej słowa potwierdzają oferty, jakie można znaleźć w Powiatowym Biurze Pracy. I tak poszukiwani są: klejarz z wynagrodzeniem w wysokości 1750 zł, fizjoterapeuta - 2 tys. zł, pracownik ogólnobudowlany - 3 tys. zł, stolarz - 2 tys. zł, elektromechanik - 3 tys., kierowcy - od 2 do 5 tys. zł.

Stopa i tak jest niska

Także w Gorzowie humaniści muszą liczyć na łut szczęścia albo przyjdzie im się przekwalifikować, bo oferty dla nich pojawiają się sporadycznie. Ale i tak nie

jest źle na rynku pracy. - W mieście stopa bezrobocia w lutym wyniosła 6,5%, w powiecie ziemskim 9,8%. Dla porównania w kraju jest to 12%, a w województwie 13,2% - mówi Izabela Jankowska, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Gorzowie i tłumaczy, że dane są za luty, bo za marzec ich jeszcze nie ma.

A jeśli zerknąć w oficjalne statystyki, to widać, że w Gorzowie i powiecie można zauważyć nieznaczne spadki.

Dyrektor PUP przyznaje, że humaniści faktycznie mogą mieć problemy, ale fachowcy już raczej na brak zatrudnienia narzekać nie powinni. -

Tak się składa, że wraz z wiosną rusza budownictwo, a to jak wiadomo, jest kołem zamachowym gospodarki, które nakręca inne branże, pojawiają się zapotrzebowania na inne usługi - wyjaśnia Izabela Jankowska.

Pokolenie 50+ sobie radzi

Na koniec marca w gorzowskim PUP zarejestrowanych było 5 965 osób. Z danych urzędu wynika, że więcej bezrobotnych, bo w przedziale wiekowym od 25 do 34 roku życia jest 27% zarejestrowanych ludzi szukających pracy. W przedziale od 35 do 44 roku życia jest to 19,92% a w grupie od 45 do

54 roku życia odsetek wynosi 18,51%. - Wynika to z tego, że pokolenie 50+ lepiej sobie radzi w pracy i z pracą. Mamy takich pracodawców, którzy świadomie wybierają ludzi z tej grupy. Bo jak tłumaczą, taka osoba ma już doświadczenie życiowe, mają odchowane dzieci, są lepiej zmotywowani, jeśli chodzi o podejmowanie obowiązków zawodowych. Oczywiście mamy i takich pracodawców, którzy chcą tylko młodych. Zresztą we współczesnych czasach ludzie po 50 nie są starzy, a w sile wieku - mówi dyrektor PUP.

Zatrudnij się sam

Bezrobotnym humanistom pozostaje jedno, jak nie znajdą pracy, mogą się zatrudnić sami. - Na tworzenie nowych miejsc pracy czy otwieranie firm są pieniądze z Funduszu Pracy. I można się o nie ubiegać na stworzenie nowego stanowiska pracy albo na dofinansowanie już istniejącego. I mogą się o te pieniądze ubiegać bezrobotni w każdym wieku. Natomiast z dotacji unijnych, które jeszcze nie ruszyły, korzystać będą mogli przede wszystkim ludzie młodzi do 30 roku życia - tłumaczy Izabela Jankowska. - No cóż. Jak nie znaleźć pracy w jakimś rozsądnym czasie, trzeba będzie pomyśleć o czymś własnym - mówi Agata.

RENATA OCHWAT

Bez czekania aż tramwaj pojedzie w drugą stronę

Oszczędzanie to dobra rzecz. Zwłaszcza jak się nie jest bogatym.

Ale oszczędzać też trzeba z głową, by oszczędzając co nieco dziś nie stracić znacznie więcej jutro. Podobnie rzecz się ma z pomysłami na naszą komunikację tramwa-

jową, o której znowu się dyskutuje. Urzędnicy proponują tańsze rozwiązania z jedną nitką torów na dłuższych lub krótszych odcinkach Kost- rzyńskiej i Chrobrego. Jak

dla mnie, to raczej grube nieporozumienie. Komunikacja tramwajowa w Gorzowie nie ma służyć celom turystycznym, ale codziennym przewozom tysięcy mieszkańców. Musi więc być szybka, sprawna i wygodna. Tylko taka ma szansę zyskać akceptację. Tymczasem proponuje się wąskie gardło w postaci jednej nitki z mijanką, jaka ongiś na Chrobrego już była. A to oznacza czekanie, zaś w przypadku awarii poważny paraliż komunikacyjny.

Jeżeli mamy poważnie i biznesowo podejść do komunikacji tramwajowej w mieście, to nie cofajmy się w rozwoju, bo korzyści dzisiaj będą iluzoryczne a straty w przyszłości mogą być ogromne. I prędzej lub później padnie wniosek o likwidację tramwa-

jów w ogóle albo przynajmniej niektórych nieren- towanych linii. Jak jednak będą miały być rentowne, skoro szybciej będzie rowerem, a może i na piechotę. Bez czekania aż tramwaj pojedzie w drugą stronę.

JAN DELIJEWSKI

Przepraszamy za błędny podpis pod zdjęciem

W poprzednim numerze pod zdjęciem Krzysztofa Częstochowskiego, prezesa Pracodawców Lubuskich, znalazł błędny podpis mówiący, że przedstawia Jerzego Buczaka, który był bohaterem jednego z poprzednich numerów. Obu panów serdecznie przepraszamy.

REDAKCJA



Fot. Archiwum

Na Chrobrego z jednym torem pasażerom nie pro drodze

ECHO GORZÓWA.PL

www.echogorzowa.pl
Redakcja (adres do korespondencji):
66-400 Gorzów Wlkp. ul. Walczaka 20, tel. 519 462 660
redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
Druk: Polskapresse sp. z o.o.,
Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Biskup jedności, zgody, troski o rodzinę i ubogich

Historia Gorzowa i diecezji gorzowskiej nierozzerwalnie jest związana z osobą biskupa Wilhelma Pluty.

4 lipca 1958 r. ks. dr Wilhelm Pluta został mianowany przez papieża Piusa XII administratorem apostolskim i wikariuszem kapitulnym ordynariatu gorzowskiego oraz biskupem tytularnym Leptis Magna. Świecenia biskupie przyjął 7 września 1958 r. w katedrze gorzowskiej z rąk prymasa Stefana Wyszyńskiego. W liście nominującym księdza dr. biskupa Wilhelma Plutę na biskupa Administracji Gorzowskiej, papież Pius XII nakreślił zadanie: „...abyś w swym działaniu kapłańskim przyczyniał się do umacniania upragnionej jedności narodu...”. Ksiądz prymas kardynał Stefan Wyszyński, wręczając nominację na biskupa, powiedział: „Niech Ksiądz zanieś ludowi na rozległej ziemi gorzowskiej dużo siły - a raczej dużo miłości, bo tej im więcej jeszcze potrzeba”.

W pierwszym swoim Liście Pastorskim stwierdził: „Jedność wszystkich, skądkolwiek tu przybyli i ziemie te zamieszkałi. Oto zadanie moje, jakie mam spełnić, oto nastrój serca mego...”. Dla godła biskupiego wybrał słowa Chrystusa: „Niechaj wszyscy będą jednością”.

Do momentu objęcia przez bpa Wilhelma Plutę rządów w ordynariacie gorzowskim, praca w nim ukierunkowana była głównie na organizowanie struktur niezbędnych dla właściwego funkcjonowania Kościoła na ziemiach odzyskanych. W 1972 w następstwie uznania zachodniej granicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez Republikę Federalną Niemiec w układzie PRL-RFN (1970) papież Paweł VI utworzył stałą administrację kościelną dla tzw. Ziem Odzyskanych. Wilhelm Pluta został biskupem diecezjalnym nowo ustanowionej diecezji gorzowskiej.

Jako rządca ordynariatu gorzowskiego, a od 22 maja 1967 r. administrator apostolski z pełnymi prawami biskupa rezydencjalnego w Administracji Apostolskiej Gorzowskiej „ad nutum Sanctae Sedis” i wreszcie pełnoprawny biskup diecezjalny nowo erygowanej 28 czerwca 1972 r. diecezji gorzowskiej - był moderatorem życia wewnętrznego wiernych Kościoła gorzowskiego i inicjatorem poczynąń duszpa-



24 czerwca br. minie 81 rocznica otrzymania święceń kapłańskich przez biskupa W. Plutę. W czerwcu mija także 18 lat od pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski, podczas której 7 czerwca był w Gorzowie i modlił się grobie swego przyjaciela biskupa W. Pluty.

sterskich. W październiku 1966 r. z okazji Millenium chrztu Polski był gospodarzem wielkich i historycznych uroczystości religijno-patriotycznych w Gorzowie Wlkp. z udziałem prymasa Stefana Wyszyńskiego, abpa Karola Wojtyły, 50 innych biskupów oraz kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców diecezji. 25 maja 1967 r. Stolica Apostolska podnosi Ordynariat w Gorzowie Wlkp. do rangi administracji apostolskiej podległej bezpośrednio Stolicy Świętej. Ordynariuszem Diecezji Gorzowskiej zostaje bp Wilhelm Pluta. Uroczysty ingres, z udziałem wielu tysięcy ludzi, do gorzowskiej katedry odbył się 3 września 1972 r.

W czasie posługi duszpasterskiej w Gorzowie Wlkp. ksiądz biskup Pluta istotnie wpłynął na integrację narodową mieszkańców Gorzowa Wielkopolskiego, Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego. Na szczególne podkreślenie zasługuje jego patriotyzm, działania na rzecz obrony godności człowieka i ubogich, troska o małżeństwo i rodzinę, dzieci i młodzież. Szedł razem z

ludźmi drogą trudności lat 60. i 70., wspierał prześladowanych podczas stanu wojennego lat 80. i pomagał tym, którzy przeżywali ból i cierpienie prześladowania czy uwięzienia. W swych działaniach wznosił się ponad podziałami politycznymi i wyznaniowymi.

Przykład życia pełnego poświęcenia i miłości księdza biskupa Wilhelma Pluty to wielki skarb naszego miasta. Potrzeba, aby go nie ukrywać, lecz ukazywać. Biskup Pluta uczył, że religia powinna inspirować do pokoju między ludźmi, do tolerancji i zgody. Mówił, że w jedność się buduje dobro wspólne. Bp Wilhelm Pluta nauczał w duchu pokoju, jedności, zgody i troski o człowieka.

W czasie obchodów setnej rocznicy urodzin biskupa Wilhelma Pluty, 9 stycznia 2010 roku, wybrzmiało wielkie przesłanie jego życia: „Niech wszyscy będą jednością”. Tej jedności potrzeba nam szczególnie teraz, kiedy my, Polacy znaleźliśmy się we wspólnej Europie, kiedy i Gorzów Wlkp. powinien odgrywać rolę ważnego miasta w środku zjednoczonej Euro-

py. Zasługi bpa Wilhelma Pluty wspominał 2 czerwca 1997 r. w Gorzowie Wlkp. Ojciec Święty Jan Paweł II: „On budował niejako fundamenty Kościoła gorzowskiego w czasach bardzo trudnych dla naszego kraju. Długie lata zarządzał Kościołem Gorzowskim, najpierw jako administrator, a później jako jego biskup. (...) Biskupie Wilhelmie, dziękuję Ci za to, co uczyniłeś dla Kościoła na naszej ziemi. Za twój trud, odwagę i mądrość. (...)”

Bp Wilhelm Pluta urodził się 9 stycznia 1910 r. w Kochłowicach na Śląsku. Po ukończeniu Gimnazjum w Katowicach wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie i jako alumn studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1934 r. w Katowicach. Pełnił posługę w różnych parafiach, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim i uzyskał tytuł doktora nauk teologicznych.

Bp Wilhelm Pluta zginął w wypadku samochodowym 22 stycznia 1986 r., jadąc na spotkanie w Gubinie. Jego pogrzeb - z udziałem pryma-

sa Polski kardynała Józefa Glempa, kardynałów, arcybiskupów, biskupów - zgromadził wielotysięczne tłumy ludzi z diecezji i całej Polski. Bp Wilhelm Pluta jest pochowany w katedrze gorzowskiej. Papież Jan Paweł II modlił się przy grobie biskupa gorzowskiego oraz dziękował mu za to, czego dokonał. Sługa Boży bp Wilhelm Pluta w historii Gorzowa Wlkp. i Polski, zapisał się jako: Biskup jedności, zgody, troski o rodzinę i ubogich.

Bp Wilhelm Pluta mieszkał w Gorzowie Wlkp., w katedrze został pochowany, z nim związanych jest wiele wydarzeń historycznych i miejsc, które już są i dalej będą miejscem odwiedzin mieszkańców, turystów i przyszłych pielgrzymek. Dlatego jest doskonałym i akceptowanym społecznie, ustanowionym przez Radę Miasta, patronem Gorzowa Wlkp. Poprzez ustanowienie Sługi Bożego bpa Wilhelma Pluty patronem miasta, Gorzów Wlkp. wszedł w tradycję wielu miast Europy i znalazł się w gronie miast polskich i europejskich posiadających patronów. (...)

AUGUSTYN WIERNICKI

KALENDARIUM Czerwiec 2015

- 6.06. 1990 r. - odbyła się pierwsza sesja Rady Miejskiej; pierwszym przewodniczącym RM został Ryszard Sawicki.
- 2002 r. - Zarząd Miejski zamknął basen w Łażni Miejskiej.
- 7.06. 1998 r. - otwarto Gorzowskie Charytatywne Centrum Pomocy Człowiekowi im. Jana Pawła II; urządzono je w pomieszczeniach dawnych restauracji „Kosmos” i „Woroneż”
- 2004 r. zm. Janusz Kiełbasiewicz (74 l.), rotarianin, b. wicedyrektor „Stilonu” i organizator oddziału BPH, b. prezes ZKS „Stilon” (1976-1982).
- 8.06. 2013 r. - otwarte zostało pierwsze w mieście pole golfowe, urządzone przez ZUO na terenie dawnego wysypiska śmieci na krańcu ul. Śląskiej.
- 9.06. 1995 r. - na Wełnianym Rynku w Gorzowie stanęła rzeźba żelaznego golasa, zrazu jako promocja grupy rzeźb „Ludzie z żelaza” Zbigniew Frączkiewicza, prezentowanych przed BWA; zakupiona z inicjatywy radnego Józefa Finstera nazywana jest Śfinsterem, obecnie znajduje się na skwerze przy ul. Hawelańskiej.
- 2004 r. zm. Hieronim Świerczyński (71 l.), architekt od 1959 r. związany z Gorzowem, współzałożyciel GTSK i „Ziemi Gorzowskiej”.
- 11.06. 1949 r. - w gorzowskiej stoczni rzecznej zwodowano pierwszy holownik wybudowany po wojnie; otrzymał on imię „Chłopicki”.
- 1918 r. ur. się Antoni Kapusta, wulkanizator, pionier miasta i gorzowskiego żużla, sędzia, zm. w 1984 r.
- 12.06. 1937 r. ur. się Bronisław Rogal, żużlowiec, wychowanek i jeden z najlepszych zawodników Stali (1955-1969), członek pierwszej polskiej reprezentacji na DMŚ (1960), finalista IMŚ (1962), zm. w 1994 r.
- 1999 r. zm. Jerzy Cwojdzirski - „Cwojer” (56 l.), matematyk i szaradzysta, profesor I LO w Gorzowie i współzałożyciel Gorzowskiego Klubu Szaradzystów „Athena”.
- 13.06. 1981 r. - w konspiracji powstała Regionalna Komisja Wykonawcza „Solidarność” w Gorzowie pod przewodnictwem Zbigniewa Bełza.
- 1919 r. ur. się Aleksander Dziłne, b. prezes KS Stal (1967-1972), pionier miasta, zm. w 2009 r.
- 1938 r. ur. się Kazimierz Wachnowicz, nauczyciel, dziennikarz, działacz kultury, zm. w 1988 r.
- 14.06. 1958 r. - w obiektach dawnej fabryki Maxa Bahra przy ul. Fabrycznej ruszyły Gorzowskie Zakłady Przemysłu Jedwabniczego, później „Silwana”.
- 1974 r. - Elżbieta Kuczyńska zdobyła „Złoty Samowar” i nagrodę dziennikarzy za piosenkę *Za tumanom* wykonaną na X Festiwalu Piosenki Radzieckiej.

KALENDARIUM
Czerwiec 2015

1913 r. ur. się Władysław J. Ciesielski, dziennikarz, pionier Gorzowa, założyciel i prezes Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego, patron Szkoły Muzycznej nr 2, zm. w 1991 r.

1949 r. ur. się Ryszard Nieścieruk, czołowy pływak KKS „Warta” w Gorzowie, następnie w latach 70. kierownik drużyny „Stali” i szkoleniowiec żużlowców, b. trener żużlowej kadry narodowej, trener „Sparty - Polska” Wrocław, zm. w 1995 r.

● 15.06.

1926 r. ur. się Stefan Studziński, piłkarz i trener, b. zawodnik, a nawet kapitan drużyny Warty (1945-1960), następnie działacz piłkarski i szkoleniowiec, zm. w 2000 r.

1929 r. ur. się Witold Niedźwiedzki, dziennikarz i pisarz, od 1978 r. mieszkaniec Gorzowa, zm. w 2005 r.

● 17.06.

1957 r. - na stadionie przy ul. Ślaskiej odbył się pierwszy międzynarodowy mecz żużlowy, w którym Stal Gorzów pokonała drużynę Ruda Hvezda z Pragi 46:26.

1979 r. - po zwycięstwie nad Piastem Gliwice 2:0 Stilon awansował do II ligi piłkarskiej (dziś I liga).

1926 r. ur. się Marian Klaus, kompozytor, instrumentalista, stroiciel instrumentów; w l. 1946-81 aktywny gorzowski muzyk i kierownik wielu zespołów, legenda „Casablanki”, napisał wiele czardaszy i utworów w stylu swing i bossa-nova, w tym *Gorzowski wieczór w Casablance*, zm. w 2013 r.

● 18.06.

1948 r. - Park Miejski w Gorzowie otrzymał nazwę Parku Wiosny Ludów.

1972 r. - otwarte zostało kąpielisko nad jeziorem Nierzym, jednocześnie uruchomiono sezonową linię autobusową nr 121.

1989 r. - odbyła się II tura wyborów parlamentarnych, w których wzięło udział nieco ponad 21% mieszkańców województwa, posłami zostali Ryszard Dyrak (PZPR), Ryszard Kołodziej (ZSL), Jerzy Hopfer (UChS) i Lucjan Chojecki (PZPR).

1909 r. ur. się Leon Kruszonea, pierwszy wiceprezydent Gorzowa (1945-1949), organizator i b. przewodniczący gorzowskiej organizacji PPS (1945-1948), następnie radca w ministerstwach Administracji Publicznej, Gospodarki Komunalnej oraz Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, zm. w 1990 r.

● 19.06.

2000 r. - ogłoszono upadłość Zakładów Mięsnych WPRP w Gorzowie

Co z tego, że działkowcy psioczą, klną i złorzeczą

Jestem szczęśliwym posiadaczem kawałka ziemi w Rodzinnym Ogrodzie Działkowym.

Lubię pogrzebać w ziemi, szczególnie kiedy jestem zmęczony pracą lub muszę na spokojnie przemyśleć sobie jakieś sprawy. O satysfakcji z własnych warzyw, owoców i kwiatów już nie wspominać, bo to rzecz oczywista, acz też chyba nie do końca. Zwłaszcza dla tych, którzy nie posmakowali własnych owoców i warzyw.

Żaden pomidor czy ogórek kupiony w sklepie nie smakuje tak, jak ten zerwany na własnej działce. Nawet rzodkiewka czy sałata własnoręcznie wychodowana ma smak i aromat prawdziwej rzodkiewki i sałaty, niepodobny do przerośniętej, bo chemią pędzonej rzodkiewki i sałaty z marketu. No i pozostaje jeszcze radość z leńiuchowania, niekoniecznie przy grillu, na prawdziwym trawniku w cieniu owocujących drzew osobiście doglądanych.

Szlag mnie jasny jednak trafia, kiedy muszę dojechać na działkę lub z niej wracać. Nawet nie kilometrowy odcinek drogi dojazdowej wzdłuż



Żaden pomidor nie smakuje tak, jak ten zerwany na własnej działce...

kilku Rodzinnych Ogrodów Działkowych przypomina czołgowy tor przeszkód, na którym najlepiej sprawdzają się samochody terenowe. I od lat nic się tam nie zmienia,

a jeśli, to na gorsze. Żadnemu z zarządców nie przychodzi nawet do głowy, by coś z tym zrobić. Jakby byli od innych, ważniejszych rzeczy, a nie tak prozaicznych, jak wyrownanie i utwardzenie ja-

kiejs tam drogi na działki. No i co z tego, że działkowcy psioczą, klną i złorzeczą, skoro nikt się tym nie przejmuje.

Zupełnie inną sprawą są działkowe odpady, z którymi

nie bardzo jest co zrobić. Szczególnie wczesną wiosną i późną jesienią, kiedy przycina się drzewa i krzewy oraz wykopuje kilogramy niezniszczalnych chwastów chociażby w postaci perzu. Do kompostownika się to specjalnie nie nadaje, a wyrzucić nie ma gdzie. Spalić, i słusznie, także nie wolno, bo byłoby to zaśmiecanie powietrza. I znowu zarządców to nie interesuje, bo to przecież nie ich kłopot. A wystarczyłoby przecież w określonym czasie wyznaczyć miejsce, gdzie można byłoby podrzucić te nieszczęsne odpady, które zabrane zostałyby gdzieś do utylizacji. Albo jeszcze lepiej, gdyby w konkretny dzień, wzdłuż działek - tam gdzie to możliwe - przejechał traktor z przyczepą, na którą działkowcy mogliby powrzucać te swoje gałęzie i kilogramy perzu.

Na działkach wiele się zmienia. Poza myśleniem i działaniem, tych którzy od lat tam szczęśliwie zarządzają.

LESZEK ZADROJC

Święto Warty w Gorzowie zamiast Dni Gorzowa nad Wartą

Wracają Dni Gorzowa, co bardzo i osobiście mnie cieszy.

Martwi jedynie, że organizowane trochę na zasadzie łapanek i składanki pomysłów, czyli bez wcześniejszego głębszego namysłu i konkretnego konceptu, co już wcześniej sygnalizowałem. To jednak nie może być zwykły piknik, nawet kilkudniowy, z kramami, występami mniej lub bardziej ogranych i opatrzonych artystów czy zespołów. Gorzów stać na coś więcej, mieszkańcy potrzebują czegoś więcej

Już parę lat temu zgłaszałem pomysł, żeby zorganizować w Gorzowie Dni Warty z udziałem zaproszonych reprezentacji miast



Naprawdę warto nad Wartą zrobić święto Warty, które byłoby znakomitą promocją miasta i samej rzeki.

leżących właśnie nad Wartą. Na zasadzie ich artystycznej prezentacji, ale i żartobliwej rywalizacji w konkurencjach sportowych oraz wszelakich

innych. Z jakimś sympozjum z Wartą w roli głównej, ale i zawodami oraz pokazami na samej Warcie; spotkaniami samorządowców na wspólnej

debacie, ale i na boisku czy w innej sportowej rywalizacji; stoiskami z regionalnymi rękodzielami, ale i smakołykami... To mogłaby być wspa-

niała zabawa i wielkie święto, w którym tłumnie uczestniczyliby nie tylko gorzowianie, ale i przedstawiciele Poznania, Międzychodu, Sierakowa, Koni, Śremu, Sieradza i może kilku innych miast, w tym również Skwierzyny

Dobrze byłoby przynajmniej się nad tym zastanowić, bo może to być zaczątek czegoś większego i poważniejszego. Oczywiście cała rzecz wymaga czasu, wielkich przygotowań, starań i pieniędzy, ale warto nad Wartą zrobić coś takiego. Jak będzie wola, to i pieniądze się znajdą, chociażby od sponsorów.

JAN DELIJEWSKI

reklama



NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW

OD 1 MAJA NA LINIACH DO:

Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania; w wakacje również do Świnoujścia

szczególności: www.pks-gorzow.pl



Nie jest łatwo podążać za sześciolatkiem

Trzy pytania do Alicji Oleksiuk, pedagoga.

Śluby poza urzędem są jednak za drogie

Trzy pytania do Mirosławy Winnickiej, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego.



Fot. Robert Borowy



Fot. Ryszard Romanowski

- Dlaczego uważa pani, że polskich sześciolatków nie powinno posyłać się do szkoły?

- Dzieci w wieku 6 lat fizjologicznie nie są nadadane do szkoły. Głównie ze względów emocjonalnych, aczkolwiek nie tylko, bo również ze względu na sferę poznawczą, percepcję słuchową, zdolność do wysiłku itp. Jak dadzą z siebie więcej wysiłku, to energetycznie się napinają. Kiedy się napinają, to zaczynają się bardziej denerwować, bardziej stresować. Wtedy są pobudzone, niespokojne i wybuchowe. Dzieci współczesne mają coś takiego jak niedojrzałość układu nerwowego. Nie wszystkie, ale bardzo duża grupa. W związku z tym fizjologia powoduje, że nie powinny siedzieć zbyt długo w ławkach. U dzieci do 9 roku życia rozwija się układ przedślonkowy, czyli część mózgu odpowiedzialna za to, żeby dziecko rozwijało się dobrze ruchowo. Dzieci do 9 roku życia powinny się ruszać swobodnie i tyle, ile potrzebują. Ograniczanie tego w okresie wcześniejszym powoduje, że są niezrealizowane ruchowo i układ przedślonkowy się nie doskonalą. Skutki uboczne są takie, że dziecko musi się nadmiernie kontrolować ograniczając swoją swobodę ruchu i rozwój emocjonalno-społeczny nie przebiega prawidłowo.

- To dlaczego w większości krajów Zachodu sześciolatki idą jednak do szkoły?

- W większości krajów zachodnich rzeczywiście dzieciaki idą do szkoły w wieku 6 lat. Jednak nie ma tam czegoś takiego jak u nas. Tam nauczyciel podąża za dzieckiem. Jeżeli jakieś dziecko ma ochotę się uczyć, to wtedy się z nim pracuje. Natomiast jak nauczyciele i specjaliści zauważają, że dziecko ma ograniczenia, to pracują z nim w miarę jego możliwości. U nas niby mamy się do tego dostosować, jednak w praktyce jest to trudne. Dzieci nadmiernie obciążone różnymi wymaganiami nie są gotowe do podjęcia niektórych zadań, np. mają słabe rączki, które nie funkcjonują jeszcze dobrze, a muszą wiele wykonać. Szkoła nie pasuje im przede wszystkim ruchowo, bo muszą parę godzin siedzieć w ławce i nie mają możliwości zaspokojenia potrzeb ruchowych.

- Czy rzeczywiście jest aż tak źle?

- Są takie zerówki i pierwsze klasy, w których dzieciaki mogą się swobodnie rozwijać. Nauczyciele podążają za dzieckiem, a nie ukrywam, że jest to bardzo trudne do zrobienia. Potrafią obniżyć wymagania, dostosowując je do specyfiki rozwoju dziecka. Zwykle jest nacisk na to, aby realizować założone w programie etapy. Zwalnianie tempa, żeby podążać za dzieckiem daje dużą szansę, że dziecko da sobie radę w szkole i spokojnie będzie realizowało kolejne etapy edukacji.

RAR

- Od początku marca zmieniły się przepisy dotyczące udzielania ślubów poza urzędem. Czy wzrosła liczba par, które się na to decydują?

- Mam kalendarz ślubów rozpisany do końca sierpnia. W każdą sobotę prowadzę dziesięć, a bywa i 12 ceremonii. No i do końca sierpnia nie będzie żadnego ślubu poza murami urzędu. Powód - właśnie ta zmiana przepisów, która z jednej strony umożliwia ceremonię w wybranym miejscu, z drugiej jednak nakłada opłatę w wysokości 1 tys. zł. Myślę, że ten wydatek powoduje, iż pary jednak rezygnują.

- A co w przypadku ślubu w warunkach nadzwyczajnych?

- W tym przypadku ślub jest udzielany bezpłatnie. Mam na myśli sytuacje zagrożenia życia albo kiedy partner jest skazanym i odsadzonym. Ale to są właśnie te warunki szczególne. Już w tym roku zdarzyło się kilka takich ślubów. Procedura jest taka, że para musi złożyć przede mną oświadczenie woli zawarcia ślubu. Jak jest zagrożenie życia, to ślub może być udzielony tego samego dnia. Miałam taki przypadek, kiedy ludzie byli ze sobą 18 lat, nagle pani zachorowała, i para decyduje się na ślub, ale w domu, bo nie ma możliwości przyjazdu do urzędu. No więc ślub został udzielony w domu i naturalnie bezpłatnie.

- Czy bywa, że pary rezygnują z ceremonii zaślubin?

- Oj bardzo często. I najgorsze jest, kiedy taka para rezerwuje najlepszy termin, z bardzo dużym wyprzedze-

niem i nagle w dniu ślubu się nie pojawia, nie odbiera telefonu. Bywa, że w ciągu jednej soboty nagle odwidzi się ślubowanie czterem parom. Pół biedy, jak poinformują o tym, że jednak rezygnują tak dwa tygodnie wcześniej, wówczas można sobie grafik poprzestawić. Zresztą mamy często takie przypadki, że goście przychodzą, czekają, a przyszli małżonkowie się spóźniają, nawet o godzinę. Miałam przypadek, że para się pokłóciła, pani przyszłego męża spoliczkowała, odjechali, ale po jakiejś chwili wrócili i jednak ślub wzięli. Mam też takie przypadki, że ledwo para ślub wzięła, a już się rozwodzi. Był taki przypadek ostatnio z parą konkordatową. Ksiądz jednak nie dotrzymał terminu i nie przekazał nam dokumentów. No i świeżo poślubiona mężatka przyszła po dokument potwierdzający zawarcie małżeństwa jakoś tak dziesięć dni po ceremonii, bo jak oświadczyła, potrzebny on jest do rozwodu. Zaskoczyła mnie, przyznam. Ale zgodnie z polskim prawem, para ta nie była małżeństwem, ponieważ warunki konkordatu nie zostały dotrzymane. Dawałam w październiku ślub parze, która miała ponad 60 lat. A już w marcu miałam wniosek o rozwód z eksmisją żony. No różne rzeczy się przy ślubach wydarzają. I jeszcze tylko dodam, że obecnie zupełnie zmieniło się podejście do ślubu. Bo najpierw są dzieci, a potem ceremonia. No cóż, znak czasu.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Czerwiec 2015

1932 r. ur. się Waldemar Kućko, artysta fotografik i fotoreporter, współzałożyciel GTF, pierwszy lubuski fotografik przyjęty do ZPAF, zm. w 1981 r.

●20.06.

1897 r. - Hermann Paucksch osobiście uruchomił ufundowaną przez siebie fontannę na Starym Rynku w Gorzowie.

1945 - Franciszek Śmigieński zarejestrował kawiarnię „Polonia” przy obecnej ul. Sikorskiego 108; była to dawna Café Voley, w latach 1958-69 w lokalu tym mieściła się słynna kawiarnia „Wenecja”, ok. 1970 r. budynek został rozebrany.

●22.06.

2011 r. - uruchomiona została po remoncie Fontanna Pauckscha.

2013 r. - Artur Andruszczak, wychowanek Stilonu, b. zawodnik GKP i kilku klubów ekstraklasy, zakończył 20-letnią karierę piłkarską.

●23.06.

1943 r. - w mieście uruchomiono komunikację trolejbusową.

1979 r. - Edward Jancarz i Zenon Plech zdobyli brązowy medal Mistrzostw Świata Par na Żużlu w Vojens.

1982 r. - w ZKS Stilon zawieszono działalność pierwszej drużyny hokeja na lodzie. W praktyce oznaczało to upadek hokeja w Gorzowie.

1928 r. ur. się inż. Jan Koperski, długoletni pracownik „Stilonu”, b. dyrektor przedsiębiorstwa (1981-1986), zm. w 2002 r.

1941 r. ur. się Kazimierz Modzeleń, działacz „Solidarności”, b. przewodniczący KZ w „Stilonie” i członek Rady Regionu, szachista, zm. w 2001 r.

2009 r. zm. - Jan Zborowski (63 l.), tenisista, 13-krotny mistrz okręgu.

●24.06.

1934 r. - Wilhelm Pluta (1910-1986), od 1958 r. biskup gorzowski, otrzymał święcenia kapłańskie.

1979 r. - w parku Wiosny Ludów odbył się pierwszy koncert gorzowskiej orkiestry big-bandowej „Warta-Ton” pod dyktando Kazimierza Kamińskiego (35 lat) 1996 r. - powołano Miejski Klub Pływacki w Gorzowie, który przejął działalność sekcji pływackiej i piłki wodnej rozwiązanej ZKS Stilon; od 2002 r. - MKP „Słowianka”

●25.06.

1990 r. - odbyło się pierwsze posiedzenie Sejmiku Samorządowego województwa gorzowskiego; przewodniczącą została Anna Szulc.

2003 r. - ruszyła Scena Letnia Teatru w Gorzowie.

●26.06.

2003 r. - w Gorzowie odbyły się Mistrzostwa Polski w kolarstwie szosowym.

2001 r. zm. Henryka Żbik-Nierubiec (57 l.), artystka-plastyk, specjalizująca się w tkaninie artystycznej, od 1970 r. związana z Gorzowem.

●27.06.

2003 r. - Sąd Rejonowy w Gorzowie ogłosił upadłość spółki Stalbud.

r e k l a m a

TONERY ♦ ATRAMENTY ♦ DRUKARKI ♦ SERWIS

hp Canon brother SAMSUNG XEROX LEXMARK EPSON OKI RICOH KYOCERA mylar KAZIMIERZ KAMIŃSKI PANASONIC

ZASTRZEŻONE NAZWY I ZNAKI TOWAROWE FIRM NALEŻĄ DO ODPOWIEDNIH WŁAŚCICIELI I STANOWIĄ ICH WŁASNOŚĆ. ZOSTAŁY UŻYTE WYŁĄCZNIE W CELACH INFORMACYJNYCH

EBIS

radość drukowania

Gorzów, ul. Jana Dekerta 18 lok. 2, tel. 95 738 86 40, www.ebis.pl, e-mail: info@ebis.pl

SKLEP INTERNETOWY 24H WWW.EBIS.PL

PRODUKTY ORYGINALNE ORAZ ZAMIENNE Z GWARANCJĄ

SPRZEDAŻ, SERWIS Drukarek i Kserokopiarek

SKUP I REGENERACJA PUSTYCH TONERÓW I ATRAMENTÓW

SKUTECZNIE ROZWIĄZUJEMY PROBLEMY Z DRUKOWANIEM

EBIS Kolor Ink

WSPIERAMY GORZOWSKI SPORT

Klub Sportowy Stilon

Stowarzyszenie Wiosna Ludów

Stowarzyszenie Złoty Róg

KALENDARIUM
Czerwiec 2015

2005 r. zm. Mieczysław Rzeszewski (74 l.), gorzowski art. plastyk ●28.06.

1950 r. - powstało woj. zielonogórskie, które istniało do 1975 r.
1964 r. - Randia, solistka gorzowskiego zespołu „Terno” stała się gwiazdą II Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, wyróżniona za piosenkę *Zaklęcia Katarzyny Gaertner* do słów Jerzego Ficowskiego; z zespołem „Chochoły” wystąpił też Masio Kwiek, także b. solista „Terno”.

1972 r. - bullą *Episcoporum Poloniae coetus* papież Paweł VI wyodrębnił diecezje w Polsce zachodniej i północnej; z Administracji Apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Piłskiej wydzielone zostały: diecezja gorzowska (od 1992 r. - zielonogórsko-gorzowska), szczecińsko-kamieńska (od 1992 r. - archidiecezja) i koszalińsko-kołobrzewska

1942 r. ur. się Wacław Niewiarowski, działacz polityczny, racjonalizator i szachista, od 1966 związany ze „Stilonem”, b. sekretarz KZ PZPR i KM PZPR (1981), lider gorzowskiej „struktury poziomej”, w 1982 r. usunięty z PZPR, od 1986 r. dyrektor Zakładu Usług Technicznych Klubu Techników i Racjonalizatorów, b. wicewojewoda i wojewoda gorzowski (1990-1992), następnie m. in. minister przemysłu i handlu, poseł z listy PSL - Porozumienie Ludowe (1991-1993), podsekretarz stanu w Ministerstwie Współpracy Zagranicznej (1992) oraz minister przemysłu i handlu (1992-1993), zm. w 2007 r.

●29.06.

1975 r. - na nowo otwartym basenie przy ul. Energetyków zakończył się turniej o mistrzostwo Polski juniorów w piłce wodnej, który wygrali waterpoliści Stilonu, zdobywając po raz drugi mistrzostwo Polski.

2002 r. - Szpital Wojewódzki nr 2, dawny Szpital Miejski przy ul. Warszawskiej, został wykreślony z rejestru szpitali.

●30.06.

1971 r. - minister gospodarki komunalnej wyraził zgodę na likwidację poniemieckiego cmentarza w Gorzowie w części przeznaczonej na przedłużenie ul. Pomorskiej i przebudowę ul. Walczaka; w październiku PMRN przekazało „Stilonowi” fragment cmentarza do adaptacji na park wypoczynkowy.

1972 r. - uruchomiono wykończalnię jedwabiu, nowy oddział ZPJ Siłwana, zbudowany na Górczyźnie, ostatnio jedyna siedziba spółki.

1993 r. zm. Kazimierz Jankowski (48 l.), gorzowski poeta, współtwórca Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie, tuż przed śmiercią przyjęty do ZLP.

2011 r. zm. Włodzimierz Puczyński (70 l.), emerytowany wykładowca AWF w Gorzowie, działacz sportowy, b. radny. (1994-1998)

Handlarze narkotyków i plantatorzy przed sądem

W sprawie zatrzymano 5 osób i przedstawiono łącznie 10 zarzutów.

Podjeźrzeni to osoby w wieku od 22 do 31 lat pochodzący z powiatu gorzowskiego. Wśród nich jest jedna kobieta. Choć same zatrzymania miały miejsce jeszcze w lipcu ubiegłego roku, to sporządzenie aktu oskarżenia było możliwe w kwietniu 2015 roku. Sprawa dotyczy złamania przepisów ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Początkowo do jednej z podejrzanych osób doprowadziły policjantów z Wydziału dw. z Przestępczością Narkotyki Komendy Miejskiej Policji w Gorzowie Wlkp. czynności operacyjne. Podobnie było z czterema pozostałymi, którzy łącznie są do tej sprawy. Chodziło o posiadanie i udzielanie innym osobom blisko 50 działek marihuany. Dlatego większość z zatrzymanych usłyszała zarzut zagrożony karą do trzech lat pozbawienia wolności.

To nie był koniec pracy policjantów, którzy w zwalczaniu mechanizmów przestępstw narkotykowych znają się najlepiej. Dzięki skutecznym



Fot. Archiwum policji

ustaleniom i wnioskom płynącym z analizy posiadanych informacji możliwe było dotarcie do jednej z gorzowskich posesji. Tam policjanci znaleźli plantację marihuany. 91 krzewów tego narkotyku rosło właśnie na terenie jednej z posesji. To ilości, które pozwoliłyby na wyprodukowanie ponad 3 kg suszu marihuany o czarnorynkowej wartości ponad 70 tys. zł. Dlatego 27-latek oprócz posiadania i

udzielania ziela konopi indyjskiej, usłyszał również zarzut związany z uprawą znacznej ilości tego narkotyku. Za tego typu przestępstwo ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii przewiduje karę nawet do ośmiu lat pozbawienia wolności. Sprawa prowadzona była pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Gorzowie Wlkp. Akt oskarżenia w tej sprawie trafił już do sądu.

Nie dała się oszukać „na policjanta i prokuratora”

Policjanci z Komendy Miejskiej Policji zatrzymali 21-latkę podejrzaną o próbę oszustwa.

Młody mężczyzna, przy asyście swoich kolegów podających się za prokuratora i policjanta, próbował zdobyć 10 tysięcy złotych. Za to zachowanie grozi mu kara nawet do 10 lat pozbawienia wolności.

Opisywana sytuacja to dowód na to, że liczne apele policji połączone z przytomnym, pozbawionym emocji postępowaniem potencjalnych pokrzywdzonych, uniemożliwia oszustom ich skuteczne działanie. Niedawno wyraźne świadectwo dała temu 63-latką gorzowianka. Kiedy przed południem zadzwonił do niej telefon, nie spodziewała się takiego przebiegu rozmowy. W słuchawce usłyszała męski głos. Osoba po drugiej stronie podawała się za członka jej rodziny. Twierdziła, że potrzebne są jej pieniądze w kwocie 15 tysięcy złotych dla dziecka, które w wyniku wypadku komuni-



Fot. Archiwum

kacyjnego zostało poważnie ranne. Przebiegłość mężczyzny sięgała dalej. Aby uwiarygodnić przedstawianą przez siebie historię, podał do słuchawki dwóch swoich kolegów. Jeden z nich przekonywał o słuszności argumentów swojego kolegi jako prokurator, drugi jako policjant. W przedstawianą legendę 63-latką gorzowianką nie uwierzyła. Tego jednak nie dała do zrozumienia swoim rozmówcom. Zwodząc oszustów, sprawiła, że jeden z nich podjechał po wspomnianą kwotę pod jej blok mieszkalny.

Wcześniej skontaktowała się z gorzowską policją. 63-latką zachowała się jak doświadczony śledczy. Po przyjeździe osobowej hondy zrobiła kilka zdjęć pojazdu i kierowcy. Pojazd na ulicach Gorzowa został zauważony przez patrole nieoznakowane. Zdesperowany mężczyzna nie zatrzymał się do kontroli i próbował jeszcze uciekać policjantom, ale długo wolnością się nie cieszył. Okazał się nim 21-latek mieszkający w południowej części miasta, który ze strony prokuratora usłyszał zarzut usiłowania oszustwa.

Starsze małżeństwo straciło 63 tysiące złotych.

Taką właśnie kwotę ukradły dwie kobiety podające się za przedstawicielki jednej z firm ubezpieczeniowych.

Policjanci z Gorzowa ustalają osoby, które mają związek z tym zdarzeniem. Sytuacja wydarzyła się przy ul. Zubrzyckiego w Gorzowie Wlkp. Tym razem ofiarą oszustwa stała się 82-letnia kobieta i jej o trzy lata starszy mąż. Małżeństwo dało się przekonać dwóm kobietom, które pod legendą przedstawicielek jednej ze znanych firm ubezpieczeniowych zostały wpuszczone do mieszkania. Tam oszustki przekonywały o słuszności dodatkowych ubezpieczeń, w które warto zainwestować, szczególnie w starszym wieku. Kiedy jeden z małżonków przebywał w innym pomieszczeniu, jedna z oszustek zabrała oszczędności z miejsca, które wcześniej zostało wskazane przez lokatorów.

Zbyt duże zaufanie skutkowało utratą kwoty w wysokości 63 tysięcy złotych. Dokładne okoliczności zdarzenia oraz ustalanie osób odpowiedzialnych za to zdarzenie, wyjaśniają policjanci z I Komisariatu Policji w Gorzowie.

Policja po raz kolejny apeluje do wszystkich, aby nikomu nie przekazywać swych pieniędzy. Taka sytuacja powinna być sprawdzona w macierzystych placówkach tych instytucji, za których przedstawiciele podają się osoby pukające do naszych domów. Pod żadnym pozorem należy unikać sytuacji związanych z wpuszczeniem nieznanych nam osób do mieszkań. W wielu przypadkach są to oszuści, którzy w łatwy sposób chcą się wzbogacić.

Wypożyczał samochody, by ich nie zwracać

Sprawa trafiła do sądu, ale to jeszcze nie jest koniec.

Do gorzowskich policjantów w listopadzie 2014 roku zgłosił się przedstawiciel wypożyczalni samochodów. Twierdził, że kilka dni wcześniej do firmy przyszedł 33-letni mieszkaniec Dolnego Śląska, który chciał wypożyczyć auto. Po podpisaniu umowy przekazano mu kluczyki do fiata ducato. Mężczyzna wartego ponad 110 tys. zł samochodu w terminie jednak nie zwrócił. To zaniepokoiło przedstawicieli wypożyczalni. Poinformowani o zdarzeniu policjanci ustalili dane podejrzanego. W międzyczasie do funkcjonariuszy dotarły informacje o podobnych zdarzeniach, które miały miejsce w innych miastach Polski. Śledczy ustalili, że wytypowany przez nich mężczyzna może jeszcze odpowiadać za dwa oszustwa, których dokonano pod koniec października 2014 roku we Wrocławiu i Poznaniu. 33-latek miał wypożyczyć hyundai i30 oraz renault mastera o

łącznej wartości przekraczającej 100 tys. zł. Okazało się także, że prawo jazdy, którym posługiwał się 33-latek było fałszywe, bo mężczyzna nigdy nie posiadał uprawnień do kierowania. Operacyjne ustalenia gorzowskich policjantów pozwoliły na zatrzymanie mieszkańca Dolnego Śląska w Katowicach podczas próby oszustwa kolejnej firmy. W jednej z wypożyczalni chciał wypożyczyć w multivana wartego ćwierć miliona złotych.

Czynności prowadzone pod nadzorem gorzowskiej prokuratury pozwoliły na zebranie dowodów i postawienie mężczyźnie trzech zarzutów dokonania oszustwa oraz jednego usiłowania. W dwóch przypadkach 33-latek posługiwał się także sfałszowanym prawem jazdy. W maju 2015 r. do sądu trafił akt oskarżenia. Sprawa jest jednak rozwojowa. Śledczy nie wykluczają kolejnych zatrzymań.

Prosty rachunek wzięty nie całkiem z powietrza

Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak zatrute mamy powietrze. W Polsce, także w Gorzowie.

Według opublikowanego przez Europejską Agencję Środowiska raportu na temat jakości powietrza w Europie jesteśmy jako kraj na samym końcu. Wynika to z tzw. niskiej emisji, której przyczyną jest motoryzacja i piece opalane węglem. Emisja motoryzacyjna za kilka lat przejdzie do historii. Pojazdy niespełniające norm prędzej czy później skończą na złomowiskach. Polski park maszynowy z roku na rok jest coraz młodszy. Pozostaje problem pieców. Węgla używa w Polsce niemal 17% gospodarstw domowych. Tymczasem przepisy unijne wymagają, aby do 2020 roku emisja spadła o 20%.

Piec kaflowy może być ozdobą mieszkania i niezłym urządzeniem grzewczym mimo małej sprawności nie rzadko przekraczającej 30%. Grzejnik elektryczny może się poszczycić niemal 100% sprawnością. Piec kaflowy, żeby uzyskać założone parametry, musi być sprawny technicznie i opalany wysokokalorycznym węglem. Tymczasem zdecydowana większość tych urządzeń eksploatowanych w naszym mieście ma po kilkadziesiąt



Jakość powietrza także w Gorzowie pozostawia wiele do życzenia.

lat i prawie nigdy nie była fachowo konserwowana. Remonty i tzw. przestawiania robione są przez przypadkowych fachowców, bo zawód zduna już wiele lat temu trafił na listę zawodów wymierających. Piec, wbrew pozorom, jest urządzeniem dosyć skomplikowanym. Na dodatek w starych i niesprawnych piecach często pali się byle czym. Jak zwykle największą rolę odgrywa cena. Zamiast wysokokalorycznego węgla, którego tona kosztuje około 800 zł, używa się

najtańszego i najgorszego. Nie wspominając o plastikach, oponach i innych materiałach, które się palą. Mimo to ciepło z pieca wcale nie jest tanie. Wystarczy prosty rachunek. Obliczono, że na ogrzanie jednego m kw. przeciętnego mieszkania potrzeba od 1,76 do 2,05 GJ ciepła. Zakładając, że nasze mieszkanie ma 100 m. kw. łatwo wyliczyć wartość 176 do 205 GJ. Wartość opałowa węgla zamyka się w przedziale od 0,07 do 0,105 Mg. Zakładając bardzo niską

cenę tego paliwa od 400 do 600 zł, koszt ogrzania 1 m kw. wynosi od 28 do 63 zł. Wystarczy przeliczyć, aby otrzymać sumę 5 390 zł, którą rocznie musimy poświęcić na ciepło z w pełni sprawnego pieca kaflowego. W praktyce suma ta jest znacznie wyższa, jeżeli weźmiemy pod uwagę niską sprawność starego pieca i realną cenę węgla na poziomie 800 zł. Należy do niej jeszcze dodać koszty podgrzania wody tzw. użytkowej oraz remonty

i konserwacje pieca. Nie wspominam tu o uciążliwościach wynikających z wnoszenia opału wynoszenia popiołu i rozpalania. Ta ostatnia czynność wykonywana w sposób tzw. ekonomiczny może być rzeczywistością ostatnią. Zamykanie drzwiczek i tzw. szybra zanim w piecu powstanie żar grozi zaczadzeniem lub w przypadku pylistego, niskiej jakości paliwa eksplozją.

Na szczęście dzięki programowi KAWKA mieszkańcy Nowego Miasta mają znacznie lepsze wyjście. Wystarczy podłączyć się do miejskiej sieci ciepłowniczej i jedynym zmartwieniem zostanie rachunek. Wystarczy jego wysokość porównać z powyższym wyliczeniem, aby wybrać czy lepiej korzystać ze składów opałowych, czy ciepła produkowanego w blokach energetycznych gorzowskiej elektrociepłowni, które powstaje z czystego gazu. Obok wygody i czystego powietrza dodatkowym efektem będą mniejsze kolejki do gabinetów lekarskich.

RYSZARD ROMANOWSKI

Zasady przyznawania mieszkania komunalnego

Jeżeli nie stać cię na zakup ani wynajęcie mieszkania, sprawdź, czy masz szansę otrzymać mieszkanie komunalne na czas nieoznaczony i socjalne od gminy.

Aby tak się stało, należy spełnić określone warunki. W przypadku ubiegania się o przydział mieszkania komunalnego przede wszystkim należy spełnić dwa kryteria, tzw. powierzchniowe i dochodowe.

Kryterium powierzchniowe mówi o tym, że powierzchnia mieszkalna dotychczas zajmowanego mieszkania (wielkość samych pokoi) przypadająca na jedną osobę w rodzinie nie może przekraczać 5m². Uwzględniana jest dodatkowa powierzchnia w wysokości 10m², gdy wnioskodawca lub członek jego rodziny zabiegający wraz z nim o przydział mieszkania porusza się na wózku inwalidzkim, dotknięty jest chorobą nowotworową, porażeniem mózgowym lub jest po transplantacji organów.

Jeśli natomiast chodzi o dochód do otrzymania mieszkania na czas nieoznaczony, to w przypadku jednej osoby winien wynosić powyżej 100% najniższej emerytury i jednocześnie nie może przekraczać 200% tego świadczenia, a w gospodarstwie wieloosobowym dochód przypadający na jednego członka gospodarstwa domowego winien wynosić powyżej 75% najniższej emerytury i jednocześnie nie przekroczyć 150% tego świadczenia.

W przypadku osoby ubiegającej się o przydział lokalu socjalnego dochód nie może przekroczyć 100% najniższej emerytury w gospodarstwie jednoosobowym i 75% najniższej emerytury na każdego członka rodziny w gospodarstwie wieloosobowym.

Po spełnieniu powyższych warunków należy pobrać



Żeby otrzymać mieszkanie komunalne lub socjalne trzeba spełnić określone kryteria.

wniosek w Urzędzie Miasta i po wypełnieniu również złożyć w Urzędzie Miasta.

Do składanego wniosku należy dołączyć zaświadczenia:

- z zakładu pracy, ośrodka pomocy społecznej, ZUS-u, urzędu pracy czy urzędu skar-

bowego. Chodzi głównie o dokumenty, które pozwolą ustalić wysokość dochodów osoby (osób) ubiegającej(cych) się o mieszkanie.

- dowody potwierdzające zamieszkiwanie na terenie Miasta Gorzowa Wlkp.

- w przypadku osoby nieposiadającej zameldowania na pobyt stały - potwierdzenie wymeldowania z ostatniego miejsca stałego pobytu.

- w przypadku braku zameldowania na terenie Miasta Gorzowa Wlkp. - dokumenty potwierdzające, iż centrum życiowe wnioskodawcy znajduje się na terenie miasta Gorzowa Wlkp.

- w przypadku posiadania - orzeczenie o niepełnosprawności wraz z dokumentacją medyczną określającą typ schorzenia.

Złożony wniosek podlega weryfikacji, czy spełnione są kryteria umożliwiające przyznanie lokalu. Wnioski o przydział lokalu gminnego należy składać w okresie od 2 stycznia do dnia 30 czerwca każdego roku kalendarzowego.

GRAŻYNA HOŁÓWKO



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.

Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184,
73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
adm5@zgm.gorzow.pl >
zgm.gorzow.pl

Mam się dobrze, już spokojnie

Z Tadeuszem Jędrzejczakiem, byłym prezydentem miasta Gorzowa, rozmawia Renata Ochwat.

- Panie prezydencie, co u pana teraz słychać?

- Dobrze słychać.

- Co to znaczy „dobrze słychać”?

- Zrobiłem sobie badania i mam złą wiadomość dla moich przeciwników. Jestem zdrowy. Mało tego, w ramach rodzinnych uchwał i zobowiązań od dziewięciu tygodni nie palę papierosów, a paliłem trzy paczki dziennie, i płuca mam zdrowe. Schudłem 10 kilogramów. Wszystko jest pod kontrolą.

- Jak żona teraz przyjmuje tę sytuację, że ma pan więcej czasu?

- Przede wszystkim ja sam zauważyłem, że mam dom. Zauważyłem, że mam dorosłe córki, znakomicie wykształcone, obie po Uniwersytecie Warszawskim i z piątkowymi dyplomami, dziewczyny mówią w kilku językach. Zauważyłem, że mam żonę, która zwyczajnie się cieszy, jak mąż co rano odwozi ją do pracy, a popołudniami nigdzie nie biegnie i nigdzie się nie spieszy. Zauważyłem, że mam ogród, właśnie sobie kupiłem nową kosiarkę do trawy. Chodzę w dobrym nastroju. Mam wielu przyjaciół, dla których nigdy nie miałem czasu. Zacząłem spokojnie spać, bo miałem z tym kłopoty z uwagi na stresy i nerwy.

- Nie brakuje panu adrenaliny?

- Miałem jej w nadmiarze. Jak patrzę na to, co się dzieje, choćby na to, proces w sprawie Filharmonii kończy się uniewinnieniem i orzeczeniem aktu oskarżenia. Kiedy patrzę na mojego byłego zastępcę, który został doprowadzony do potwornego stanu zdrowia - mam na myśli Mariusza Guzendę, też został uniewinniony po siedmiu latach, to co ja mam myśleć o tych, co pisali o łapówkach i innych aferach? Co ja mam myśleć o radzie tego miasta? Bo jakoś nigdzie nie przeczytałem, że owe afery to były nadmuchane balony.

- Pracuje pan gdzieś?

- Etatowo doradzam jednej z firm. Doradzam także innym miastom. Jestem radnym sejmiku województwa. Poza tym prowadzę duże projekty biznesowe, z których za kilka miesięcy ma szansę urodzić się coś ciekawego.

- No właśnie, jak pan się odnajduje w sejmiku?

- Dobrze. Trzeba jednak pamiętać, że mamy specy-



T. Jędrzejczak ma teraz więcej czasu dla siebie i rodziny.

ficzny sejmik wojewódzki. Bo jest to sejmik niemy.

- Co to znaczy „sejmik niemy”?

- Oznacza to, że sejmik nie służy wymianie poglądów i sporów na temat przyszłości województwa. Sejmik służy jedynie zatwierdzaniu przez koalicję PO i PSL uchwał wychodzących po posiedzeniach zarządu województwa i stąd też najczęściej przyjmowane są w taki sposób, że czytany jest numer uchwały i jej tytuł, nawet bez treści i odbywa się głosowanie, o ile ktoś nie zabierze głosu. A najczęściej głos zabieram ja z pytaniem czy opinią. To i tak nie ma to najmniejszego znaczenia, bo sejmik i tak klepie wszystko, co życzy sobie pani marszałek.

- Pamiętam, że szedł pan do sejmiku z hasłem, że będzie pan dbał o dobro Gorzowa...

- Przede wszystkim o dobro Gorzowa muszą dbać jego prezydent i rada. Sejmik wojewódzki w żaden sposób nie jest przełożonym samorządu gorzowskiego. To od prezydenta i radnych zależy, co się w mieście będzie działo. Co więcej, przez tych kilka miesięcy zauważyłem, że to co się w Gorzowie dzieje, staje się przedmiotem dowcipów w Zielonej Górze.

- Dlaczego?

- Różnica jest taka. W Gorzowie będziemy budowali jednopasmową ul. Kostrzyńską, a w Zielonej Górze w tym samym czasie powstanie klinika na bazie szpitala wojewódzkiego i taka jest właśnie różnica w rozwoju obydwu miast. Można to porównać na propozycjach, jakie spływają do sejmiku z obu miast. Z Gorzowa nie spływają żadne. No może są to pisma prezydenta Jacka Wójcickiego w sprawie rozkładu jazdy. Podkreślam, jeśli mamy o czymś rozmawiać, to muszą być konkretne propozycje, a tych zwyczajnie nie ma.

- Ale przecież oprócz pana do sejmiku weszli pan Marek Surmacz i pan Władysław Komarnicki...

- Bardzo proszę nie łączyć mnie z panem Komarnickim, panem Surmaczem, panem Marcinkiewiczem. Oni reprezentują zupełnie inne poglądy, reprezentują koalicję tworzącą i popierającą ten zarząd i głosują tak, jak im pani Polak (marszałek województwa - red.) każe. Ja nie mam z nimi nic wspólnego. Jestem w klubie radnych Sojuszu Lewicy Demokratycznej oraz przewodniczącym komisji kultury, sportu i turystyki i tym się zajmuję. A ci państwo robią politykę, w którą ludzie mają wierzyć.

- Ale przecież długo było panu po drodze z Władysławem Komarnickim.

- Tak, do dnia, kiedy to Władysław Komarnicki, prezes klubu Stal Gorzów i jednocześnie prezes spółki budowlanej wystartował w przetargu na rozbudowę stadionu żużlowego za publiczne pieniądze. Uznałem to za niedopuszczalne z punktu widzenia etycznego.

- Minęło już kilka miesięcy od przegranych przez pana wyborów. Jednak w mieście ludzie cały czas mówią, że przyczyną klęski było to, iż oderwał się pan od rzeczywistości, poszedł w wielkie inwestycje, a zapomniał o prostych potrzebach, jak równe chodniki i tym podobne rzeczy.

- Nieprawda. Należy pamiętać, jaki Gorzów zastałem w 1998 roku. Od razu podjęliśmy kilka decyzji, pierwsza o budowie zachodniej obwodnicy. Niech sobie wszyscy przypomną, jak wyglądał wówczas most Staromiejski i główne skrzyżowanie pod katedrą. Po drugie ponad 10 procent mieszkańców miasta nie miało kanalizacji i bieżącej wody. Po trzecie - w tym mieście upadały wszystkie wielkie przedsiębiorstwa. I to był problem do rozwiązania.

Udało nam się z zachodnią obwodnicą i trasą S3, która jest najbardziej korzystna dla miasta. Udało nam się zredukować bezrobocie do wysokości 6%. Przygotowaliśmy ponadto projekty kończące zaczęte już inwestycje. Większość z tych projektów miał służyć zmianie oblicza tego miasta. Chcieliśmy zacząć od podwojek, przez deptak na Chrobrego, zmianę układu komunikacyjnego ulic Sikorskiego i Chrobrego, aż do wprowadzenia młodzieży do szkół w centrum. Wystarczyło przeczytać.

- Panie prezydencie, teraz w mieście dzieje się spektakularna akcja sprzątania miasta przy wykorzystaniu skazanych. Nie można było wcześniej o tym pomyśleć?

- Ale my korzystaliśmy z pracy skazanych, choć de facto ich tam niewielu może pracować. Inna rzecz, że grą w cymbargaja nie naprawi się ul. Chrobrego czy kultury, a Adam Bałdych grający na skrzypcach pod upadającą szkołą przy ul. Chrobrego nie doprowadzi do tego, że szkoła będzie miała wyższy poziom. Bo nie o to chodzi. Trzeba podpisywać sensowne umowy przetargowe na sprzątanie. Sprawa druga, żeby funkcjonowała kultura, trzeba dać jej podstawę.

Taką miał być zespół szkół artystycznych, a nie te walące się budynki, w których do dziś się mieszczą. I dlatego uważam, że akcje pod publiczność typu zagramy w cymbargaja albo więźniowie posprzątają miasto, nic nie dadzą. Tu są potrzebne działania systemowe.

- Czy Jacek Wójcicki kontaktował się z panem, kiedy został wybrany prezydentem miasta?

- Nie. Widziałem go raz w Zielonej Górze, kiedy przyjechał na sesję sejmiku, kiedy była dyskutowana kwestia akademii, może nie dyskutowana, bo rektorzy obu gorzowskich uczelni zabrali głos, a większej dyskusji jednak nie było. No i drugi raz widziałem pana Wójcickiego na Stadionie Narodowym, jak podczas Grand Prix na żużlu wszedł do łóży Falubazu Zielona Góra i się przywitaliśmy.

- A gdyby poprosił pana o jakąkolwiek radę?

- Z przyjemnością udzieliłbym, tym bardziej, iż odnoszę takie wrażenie, że pan Wójcicki jest zakładnikiem tego rodzaju układów, które od lat w Gorzowie funkcjonują, a być może nie do końca zdaje sobie z tego sprawę i ustępuje tylko po to, aby mieć święty spokój w radzie miasta. A my od lat w radzie nie mamy ludzi, którzy przychodzą pracować na rzecz miasta, raczej załatwiać swoje interesy.

- Ostre słowa pod adresem rady.

- Ostre, ale wystarczy przypomnieć sobie okres wyborczy w ubiegłym roku i przypomnieć sobie z jakimi twarzami wisiały wielkie billboardy na budynkach centrum. No i wystarczy przypomnieć sobie pierwszą decyzję prezydenta o przekazaniu nieruchomości w centrum miasta, która jest warta olbrzymie pieniądze. To właśnie za tym byli ci, którzy wisiały na tych plakatach.

- Mówi pan o starym browarze przy ul. Strzeleckiej?

- Oczywiście. Proszę sobie przypomnieć awanturę o nieuchwalony plan przestrzenny, przygotowany przez specjalistów z Wrocławia i zakładający funkcjonowanie całego śródmieścia. Wydał mi się setki tysięcy złotych na marne, ponieważ właściciele byłego browaru się z tym planem nie zgodzili. No i teraz ci ludzie dostali nieruchomości. Inny przykład. Rok

sypiam

temu rada miasta przyjęła uchwałę o projektowaniu czteropasmowej Kostrzyńskiej z przebiegiem Euro-Velo przez Gorzów. A nagle po wyborach okazało się, że te parę złotych, czyli ponad milion wydany na przygotowanie oraz te 6,5 mln euro, które udało się uzyskać, są bez znaczenia. Ta decyzja, oświadczam to jasno, to nic innego, jak sabotaż uczyniony miastu. Budowa jedno-pasmowej Kostrzyńskiej z jednym torem tramwajowym jest wstrzymaniem rozwoju miasta. Nikt nie rezygnuje z dużych inwestycji, jeśli są pieniądze unijne. Bo one nie są po to, aby zaspokajać ambicje radnych, ale po to, aby wyrównywać poziom życia między Polską a Unią. Finał tych zmian będzie taki, że za naszego życia nikt już nie wybuduje drugiego pasa ul. Kostrzyńskiej, a tramwaje będą stały w kolejce, żeby się mijać.

- Ale ja pamiętam, że cały czas był opór wobec „autostrady do Łupowa”.

- To były argumenty ludzi, którzy się na tym nie znają. Gdybym uruchomił na ul. Hawelańskiej kopalnię złota, to właśnie ci ludzie mówiliby, że próba tego złota jest nie-dobra i nie warto tego wydobywać. To nie była żadna autostrada do Łupowa, tylko droga, która miała łączyć Gorzów z granicą państwa. Poza tym powstaje druga nitka S3 z pełnym węzłem łączeniowym, a znaczy to, że tamta część miasta dostanie zupełnie nową jakość komunikacyjną. Przypomnę tylko, że była awantura, aby nie budować czteropasmowej Grobli. Dziś jakoś nikt sobie nie wyobraża, że mogłoby być inaczej. Taka sama awantura była o dwupasmową Słowiańską. Podobnie z ulicą Kasprzaka. A ile tam miejsc pracy powstało dzięki temu, że ulica jest drożna. To nie jest tak, że Jędrzejczak sobie coś tam wymyślił. W każdej kadencji, w każdej jednej kadencji powinien powstawać przynajmniej jeden obiekt użyteczności publicznej. A przecież do 2001 roku, do wybudowania Słowianki nie powstał w mieście ani jeden taki obiekt. Czyżby w tym mieście nie było nic potrzebne?

- Drogi to jedno. Inna sprawa jest taka, że cały czas jest pan obwiniany o to, że zamordował pan centrum, ponieważ najpierw pozwolił pan wejść Tesco do miasta, a potem

uloował dwie galerie w centrum i dlatego nikomu i nic się w centrum nie opłaca.

- Ja o żadnym Tesco w centrum nie decydowałem. Obiekt został sprzedany na wolnym rynku prywatnemu przedsiębiorcy, a ten podnajął go Tesco. Podobnie było z Empikiem, bo decydował prywatny właściciel, a nie miasto. Aby wybudować Askę i NoVa Park musieli się na to zgodzić radni przez uchwalenie planu przestrzennego dla tych obszarów. Przypomnę tylko, że zbyliśmy nieruchomości po byłym Ursusie za ponad 10 mln zł. Mieliśmy plany na rozruszanie centrum, głównie ul. Chrobrego i przyległych do niej ulic. Dlatego realizowana jest KAWKA, bo na szczęście zdążyłem ją wdrożyć do realizacji. Nie jest też moją winą, że ktoś nie potrafi prowadzić biznesu i ma takie wyobrażenie, że skoro 30 lat temu w Gorzowie nie było innych miejsc handlowych oraz nowych osiedli, tylko sklepy przy ul. Sikorskiego i Chrobrego i żeby kupić buty czy płaszcz trzeba było jechać właśnie do centrum i nadal tak powinno być. A przecież w ciągu 20 lat miasto zmieniło układ komunikacyjny, powstały nowe centra, jak ktoś tego nie widzi, nie dostrzega faktu, że w centrum zmieniła się struktura społeczna, że mieszkają to głównie ludzie starsi i mniej zamożni, to naprawdę nie powinien prowadzić biznesu. Dziś siłą nabywczą są ci, co mają samochody, a proszę pamiętać, że w mieście jest około 80 tys. aut i oni wolą pojechać do galerii, gdzie mają wszystko na miejscu. Taki jest trend w całej Europie i trudno abym ja w Gorzowie nagle zaczął Wartę kijem zawracać. Tego trendu nie da się zatrzymać czy odwrócić. A Chrobrego powinno być wielkim ciągiem restauracji, kawiarni, pubów. I po to był potrzebny remont. I dlatego uważałem, że niezbędna jest likwidacja tramwaju na Chrobrego. Do centrów współczesnych miast wraca życie, jeśli jest kultura i rozwój.

- Przypomnę tylko, że jak pan pierwszy raz zaproponował likwidację tramwaju, to był ogromny opór, bo gorzowianie kochają tramwaje.

- Fakt, ale jestem przekonany, że miałem rację. Po-

winna być zlikwidowana linia od Czereśniowej do końca Walczaka, bo zmienił się układ zakładów pracy i tramwaj tam zwyczajnie nie jest potrzebny. Tak samo powinna być zlikwidowana linia na Piaski. Tramwaj w chwili obecnej powinien być tam, gdzie są użytkownicy, czyli na Górczyn, do Tesco i Panoramy. Ekonomicznie tramwaj w Gorzowie jest nieopłacalny i generuje niebotyczne koszty. Przecież wiele lat temu zlikwidowano tramwaj na Zawarcie, bo przestał się opłacać.

- Przestał pan być prezydentem miasta po 16 latach. Odłożył pan ambicje polityczne na bok?

- Nie, nadal mam, jak mnie ktoś pyta, to o tym mówię.

- Wróciłby pan na fotel prezydenta?

- Jeśli zostaną zrealizowane te plany, o których się mówi, to nie będzie warto. Dlatego, że miasto straci impet, stanie się miastem bez znaczenia w województwie. Bo moje plany, mojej ekipy nie były wynikiem megalomanii, ale były przygotowywane z myślą o kolejnych pokoleniach, które tu mają mieszkać. Dlatego nie dziwię się Zielonej Górze, że nie chce rozmawiać z niektórymi elitami gorzowskimi. Bo ci ludzie zamiast walczyć o swoje miasto, zwyczajnie je zwalczają. Podejmują decyzje absurdałne. Od prezydenta Zielonej Góry Janusza Kubickiego usłyszałem też kilka tygodni temu, że zachowania takie, jakie można obserwować w radzie Gorzowa, tam byłyby nie do przyjęcia. Dlatego też udało im się powiększyć miasto, a nam nie. Plan powiększenia Gorzowa od razu storpedowała gmina Deszczno, a radni palcem w bucie nie kiwnęli, aby go jednak wdrożyć.

- Czyżby wieloletni prezydent, rodowity gorzowianin, stał się fanem Zielonej Góry?

- Fanem nie, ale zwyczajnie mnie się podoba to, co prezydent Kubicki z panią marszałek uzgadnia, co radni miejscy wspierają, bo wszyscy działają na rzecz miasta. Tylko przypomnę - będzie klinika, będzie wydział lekarski. A z Gorzowa takich planów nie ma. I obawiam się, że prześpiemy ten okres wsparcia unijnego, a Zielona Góra nas zwyczajnie zdystansuje.

- Dziękuję.

Nieoficjalna bibuła, podziemne książki i inne skarby

Stosy kruchego papieru zalegają stół jednej z pracowni działu zbiorów regionalnych wojewódzkiej księżnicy. To archiwum znanego gorzowianina, które trafiło do zasobów bibliotecznych.

- To archiwum śp. Jerzego Hrybacza. Pierwotnie trafiło do Archiwum Państwowego, ale dyrektor prof. Dariusz A. Rymar uznał, że bardziej odpowiednim miejscem dla tego typu zbioru będzie nasza biblioteka - tłumaczy Edward Jaworski, dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta. To właśnie tu, w dziale zbiorów regionalnych zaczęło się opracowywanie ciekawego zespołu różnych wydawnictw.

Bezdebity ale i kresowe wydawnictwa

- W zbiorze tym znajdują się różne druki. Jest sporo gorzowskiej prasy podziemnej, fakt mamy ją w naszych zbiorach, ale i te egzemplarze też się przydadzą. Poza tym są pojedyncze druki prasy podziemnej z całej Polski - tłumaczy Grażyna Kostkiewicz-Górska, kierownik działu regionalnego.

Wśród ciekawostek są na przykład gazety z całego kraju, w których znalazły się informacje o śmierci prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego. - Są też całe roczniki środowisk byłych żołnierzy Armii Krajowej z Wileńszczyzny i innych regionów kraju. Przeglądając ten niesamowity zbiór, można się natknąć na podziemne wydania wierszy Ryszarda Krynickiego czy też Stanisława Barańczaka. Są o tyle cenne, że druki bezdebitowe rzadko trafiały do bibliotek, i dlatego te-



Nie tylko dla bibliotekarzy taka bibuła to skarb.

raz są cennym znakiem niezależnego życia kulturalnego w podziemiu za czasów byłego reżimu.

Adresy jak ówczesny Internet

Absolutną ciekawostką są zeszyty „The Sattelite”, czyli oficjalne organy Międzynarodowego Klubu Przyjaźni. - To nic innego, jak zbiory adresów ludzi z całego świata, którzy chcieli nawiązać korespondencję z kimś ze świata - mówi dr Krzysztof Wasilewski z księżnicy gorzowskiej i otwiera cieniutki zeszyt na stronie Polska. Tu wśród zaledwie kilku adresów z kraju można przeczytać aż trzy z Gorzowa. Dwa z nich należą do braci Jerzego i Janusza Hrybaczków. Pod trzecim kryje się Jan Gołąb. - Przy każdym nazwisku był symbol rodzaju zainteresowań. No te książki to taki ówczesny Internet czy Facebook - mówi Krzysztof Wasilewski.

Archiwum dostępne dla każdego

Niezwykły zbiór, bo księgozbiorem raczej tej kolekcji niezależnych czasopism, bezdebitowych jednodniówek, tak zwanej bibuły, nazywać nie można, trafi do bibliotecznego archiwum i będzie dostępne na takich samych zasadach, jak inne druki z zasobów księżnicy.

- Przyjmujemy wszystkie księgozbiory, które właściciele chcą nam oferować. Bo nigdy nie wiadomo, co się w nich może kryć - zapewnia dyrektor Jaworski.

I tłumaczy, że dla bibliotekarzy ważne są także druki ulotne typu afisze, zaproszenia, programy imprez czy inne ulotki. - Nagle bowiem się okazuje, że tylko taki druk, zachowany w pojedynczym egzemplarzu u nas jest dowodem na to, że jakaś impreza się odbyła, stąd też konieczność ich gromadzenia - mówi.

RENATA OCHWAT



Grażyna Kostkiewicz-Górska z zainteresowaniem ogląda archiwum Jerzego Hrybacza.

Nikt z nas nie lubi dostawać kijem

Z Jackiem Wójcickim, prezydentem Gorzowa, rozmawia Robert Borowy.

- Co najbardziej pana zaskoczyło do tej pory w zarządzaniu miastem?

- Zastana machina urzędnicza. Spodziewałem się, że łatwo nie będzie, ale nie przypuszczałem, że jej poziom niesprawności będzie tak duży. Jak każda maszyna, również ta w magistracie potrzebuje systematycznej konserwacji, żeby mogła chodzić na pełnych obrotach. Przywracanie jej do normalnej pracy jest powolne, co skutkuje wolnymi też zmianami w mieście. Przekonać pracowników do zmian można, ale to wymaga czasu.

- Pamiętam jednak, że tuż po wyborze na prezydenta przewidywał pan taką sytuację.

- Zgadza się, bo wiedziałem, że tryby są znakomite. Bardzo pozytywnie oceniam kompetencje i stan znajomości czekających nas wyzwań u większości pracowników, ale żeby osiągnąć efekt w postaci odpowiedniej wydajności wszystko musi być podporządkowane zespołowej pracy. Zostałem zaskoczony faktem, iż tej współpracy praktycznie nie ma. Trudno zamienić system czekania na polecenie, na system samodzielnego wskazywania działań. Pracujemy nad konsolidacją, nad przekonaniem wszystkich, że każdy ma prawo do przedstawienia swoich ofert, propozycji, spojrzenia na dyskutowany temat.

- Czyli gminą łatwiej jest rządzić niż takim miastem jak Gorzów?

- Łatwiej, ponieważ szybciej można taką machinę wprowadzić w ruch. Pamiętam, jak przed ośmioma laty przejąłem władzę w Deszcznie i miałem dokładnie taką samą sytuację jak teraz w Gorzowie. Oczywiście ze względu na zdecydowanie skromniejszą załogę dużo szybciej i prościej mogłem zaprojektować i realizować z ekipą wszystkie stojące przed nami wyzwania. Zadziałało niemal natychmiast. Można powiedzieć, że teraz wszedłem w wyższy poziom déjà vu, ale trzeba sobie z tym poradzić.

- Jak odbiera pan negatywne opinie w stosunku do siebie jako prezydenta?

- Boleśnie, bo nikt z nas chyba nie lubi dostawać kijem po plecach. Złazcza, jeśli są to opinie niesprawiedliwe. Wśród osób, które są zaangażowane w nega-



Prezydent J. Wójcicki chce wszystko dokładnie poukładać, zaplanować i dopiero potem realizować.

tywną ocenę naszych działań, znajdują się głównie moi oponenti polityczni. Ludzie, którzy wciąż nie mogą pogodzić się ze swoją porażką wyborczą. Wiem jednak, że w tej grupie są także osoby głosujące na mnie, ale cechujące się niskim „wskaźnikiem cierpliwości politycznej”. Zmiany, w ich ocenie, mimo podjętych już działań, są mało satysfakcjonujące. Mogę wszystkim obiecać, że każdego dnia zmieniamy miasto krok po kroku. Na razie widać pierwsze, drobne tego efekty, ale przyjdzie czas, że nabiorą one odpowiedniego przyspieszenia. Jako urząd nie możemy działać ad hoc. Musimy najpierw wszystko dokładnie poukładać, zaplanować i dopiero potem realizować. Wiem, że każdy chciałby już teraz widzieć odnowione miasto, ale to nie jest takie proste. Dam przykład: realizujemy program renowacji zieleni, lecz nie możemy wszystkiego zupełnie zmienić, choćby ze względu na obowiązujące różne umowy z firmami, które muszą zostać wypełnione.

- Wśród negatywnych opinii znajduje pan mery-

toryczne, które można po-

tem wykorzystać w pracy?
- Tak, umiem docenić troskę o miasto płynącą z różnych stron, nie zawsze mi przychylnych. Radni PiS, którzy stoją trochę z boku, choć nie można im odmówić zaangażowania w sprawy miejskie, niedawno podziękowali mi, że uczestniczyłem w kilku uroczystościach bliskich im sercu. Odebrałem to ciepło, ale chcę to wyraźnie podkreślić, że do wyborów byłem kandydatem określonego środowiska, dzisiaj jestem prezydentem wszystkich gorzowian. Dlatego każdą rozsądną propozycję analizuję, nawet jeśli płynie ona od nazwijmy to eufemistycznie - umiarkowanego popierających mnie polityków.

- Nie zastanawiał się pan przez chwilę, żeby wycofać się z kontrowersyjnych kandydatur osób nominowanych na ważne stanowiska w urzędzie?

- Nie, ponieważ byłem i jestem przekonany do tych nominacji. Uważam, że postawiłem na dobre osoby, które swoją pracą wcześniej czy później obronią ten wybór. Problemem jest nomina-

cja sekretarza miasta. Mam sprecyzowane oczekiwania co do kandydatury i... mam kłopot ze znalezieniem takiej osoby.

- Ilu ma pan doradców, czym się oni zajmują i ilu z nich jest na etatach?

- Na razie na etacie mam jednego doradcę. Jest to pan Adam Piechowicz, który zajmuje się sprawami gospodarki i rozwoju. Wiem, że sporo emocji wzbudziła sprawa utajnienia jego zarobków, ale wielokrotnie wyjaśniałem, że przepisy prawa uniemożliwiają podanie do publicznej wiadomości wysokości poborów bez jego zgody. Oczywiście to nie jest tak, że nie konsultuję różnych spraw z innymi osobami, z różnych środowisk wywodzących się w dużej mierze z grona mieszkańców. Czy mógłbym nazwać ich doradcami? Takimi nieformalnymi tak, ponieważ pomagają mi, sygnalizując problemy lub podpowiadając rozwiązania.

- Czy jest pan zakładnikiem Rady Miasta i ustępuje pan przynajmniej niektórym radnym tylko po to, żeby mieć święty spokój? Tak przynajmniej sugeruje

w rozmowie z nami prezydent Tadeusz Jędrzejczak, w ocenie którego od lat w radzie nie ma ludzi, którzy przychodzą pracować na rzecz miasta, raczej załatwiać swoje interesy.

- Żadnym zakładnikiem rady nie jestem, jeśli już to partnerem. Jeśli pojawiają się z ich strony dobre projekty uchwał nie widzę powodów, żeby ich nie realizować. Czy chcę mieć święty spokój? Jestem osobą zatrudnioną przez mieszkańców i moim zadaniem jest wykonywanie ich woli. Pośrednio także przez radnych. Moim celem na pewno nie jest szukanie konfliktów, chcę dobrej współpracy i póki co udaje mi się porozumiewać z Radą Miasta.

- Tadeusz Jędrzejczak uważa, że jako miasto zrobiliśmy kiepski interes ze starym browarem przy ul. Strzeleckiej, ale musiało do tego dojść, gdyż stanęli za tym właśnie radni, zwłaszcza ci, których bilbordy wisiały tam podczas kampanii?

- Czyli prawie wszyscy. W tym miejscu ciśnie się na usta pytanie, a może to radni w poprzedniej kadencji mieli

rację, dążąc do wyjścia z impasu, jaki pojawił się przy ul. Strzeleckiej. Powinnością miasta jest pomaganie przedsiębiorcom i dbanie o wizerunek przestrzeni publicznej. Myślę, że obecnie stojąca ruda i strasząca wszystkich dookoła splendoru nie przynosi. Chciałbym również wszystkich uspokoić, że w wyniku zamiany nieruchomości miasto na tym nie straci finansowo. Jeśli po wycenie dokonanej przez rzeczoznawców okaże się, że któraś nieruchomość będzie droższa, druga strona będzie musiała dopłacić. W tym konkretnym przypadku nam to nie grozi. Pamiętajmy również, że mamy w mieście sporo niezagospodarowanych nieruchomości, które dobrze byłoby sprzedać pod inwestycje gospodarcze naszym lokalnym przedsiębiorcom. Wszyscy wtedy zyskamy.

- W chwili wyboru na prezydenta zapowiadał pan, że chętnie będzie korzystał z pomocy dotychczasowego prezydenta. Okazuje się, że taka pomoc nie jest panu zupełnie potrzebna, skoro ani razu nie zwrócił się pan o nią?

- Rozumiem prezydenta Jędrzejczaka, że po 16 latach sprawowania władzy mógłby podzielić się wieloma wartościowymi informacjami i zapewne, jak będzie taka potrzeba, to się do niego zwrócę. Na razie korzystam z wiedzy i doświadczenia pracowników urzędu. Nie chcę też nadwierać czasu pana prezydenta, który - jak czytam - jest przecież osobą zapracowaną. Choć niedawno znalazł czas by odwiedzić mnie w gabinecie, porozmawialiśmy sobie, było naprawdę miło.

- Miejsce Gorzowa w Związku Celowym Gmin MG-6 na obecnych warunkach jest korzystne dla naszego miasta, czy bardziej dla gmin mających tę samą liczbę głosów i mogących w każdej sprawie z łatwością przegłosować korzystne rozwiązania dla siebie?

- Jeżeli spojrzymy na to w ten sposób, to rzeczywiście wydaje się, że nie jest to odpowiedni podział głosów. Dlaczego tak się stało? Zawsze w MG-6 panuje zasada, że jeżeli jakiś temat dotyczy miasta, to gminy się nie wtrącają i odwrotnie. Gminy nigdy nie głosowały na przekór miastu. Dzisiaj widzimy,

po plecach

że w przypadku jakiegoś konfliktu Gorzów staje na przegranej pozycji. Mieliśmy już taką sytuację w przypadku zmian systemu segregacji odpadów w sektorze I. Gminy nie zgadzały się z prezydentem Jędrzejczakiem. Temat ten przeszedł bezboleśnie, dlatego że sprawa dotyczyła gmin i w sumie miasto mogło odpuścić. Przykład ten, jak i kilka innych z ostatnich miesięcy pokazuje jednak, że MG-6 znalazło się na zakręcie i należy dokonać pewnych zmian. Największą wadą jest brak „zawodowego” zarządu. Walnym zgromadzeniem są prezydent Gorzowa, wójtowie gmin oraz przewodniczący rad. Natomiast zarząd stanowią prezydent i wójtowie. To błąd, bo przez to związek jest niewydolny. Zarządem powinien być powołany do prowadzenia spółki prezes. Niestety, ale przez te ostatnie lata jakoś ta struktura nikomu nie przeszkadzała i wszystko się kręciło. Teraz widzimy, że tak dalej nie może być. Nie zgadzam się natomiast z opiniami, że związek należy zlikwidować. Dla mnie jest to narzędzie do realizacji wielu celów w ramach aglomeracji.

- Panie prezydencie, ale zgodzi się pan, że MG-6 nawaliło w sprawie śmieci, przez co teraz gorzowianie będą musieli płacić dużo więcej, żeby pokryć niedobory finansowe?

- Będę w tej sprawie konsekwentny i przypomnę, że pierwszy błąd pojawił się dwa lata temu, kiedy stawka za odpady segregowane nie została odpowiednio oszacowana. Zamiast 9 złotych powinno być przynajmniej 11. To był początek zjadania przez MG-6 własnego ogona. Teraz, kiedy doszliśmy do ściany trzeba było zareagować. Związek miał już półtora miliona niedoboru na koncie i drugie tyle zaległości pokrytych jednak z wcześniejszych wpłat mieszkańców, co pozwalało realizować bieżące faktury. Zobowiązania sięgnęły jednak trzech milionów. Do tego miasto i gminy wpłacają podwyższoną składkę, żeby te dodatkowe pieniądze skierować na utrzymanie wszystkich działań administracyjnych. Na dłuższą metę nie możemy tak działać. Wierzę, że dzięki podwyżce oraz działaniom naprawczym uporządkujemy finansową sferę na tyle, że za rok, naj-

dalej półtora wypracujemy optymalne stawki korzystne dla mieszkańców.

- Jest sens uczyć się segregowania śmieci, skoro firmy wywozowe nawet nie dostarczają wszystkich pojemników na poszczególne frakcje?

- Jest to problem wymagający poważnych zmian. W pierwszej kolejności trzeba przypatrzeć się działalności Zakładu Utylizacji Odpadów, gdyż jest to spółka komunalna działająca na rzecz mieszkańców. Nie może ona skupiać się na budowaniu zysków za wszelką cenę. W tej chwili przykładowo cena za dostarczenie do nich segregowanych i zmieszanych odpadów jest taka sama. Mieszkańcy mają ten cennik zróżnicowany, ale coś z tego, skoro są problemy choćby ze wspomnianymi pojemnikami. Dlatego mój plan działania jest następujący. Najpierw trzeba uporządkować wszystkie sprawy związane z powstałymi zaległościami oraz zmienić formułę funkcjonowania samego związku. Potem wypracować taki schemat płatności i kontroli, żeby różnica finansowa pomiędzy tymi, którzy chcą segregować, a tymi, którzy wolą wszystko wrzucić do jednego pojemnika, była na tyle znacząca, żeby opłacało się robić selekcję. I wprowadzić dodatkowe, lokalne punkty segregacji.

- Wsiądzie pan na białego konia i pojedzie do PWSZ oraz ZWKF mediować w sprawie powołania przez te uczelnie akademii gorzowskiej?

- Nie wsiadę, ale podtrzymuję deklarację mojego poprzednika, że jako władze miasta jesteśmy bardzo zainteresowani rozwojem szkolnictwa wyższego w Gorzowie. Prezydent Jędrzejczak kupił nieruchomości od AWF, wspomagając tym samym uczelnię finansowo. W ostatnim czasie ja podjąłem decyzję o udzieleniu pomocy w różnej postaci PWSZ. Dlatego jestem gotowy na każdy sygnał ze strony tych jednostek edukacyjnych i zachęcamy je do współpracy. Władze obu uczelni muszą przeanalizować raz jeszcze, czy są w stanie znaleźć to co ich łączy.

- Wierzy pan, że są jeszcze szanse na porozumienie?

- Oczywiście, że tak, aczkolwiek problem tkwi w dobrej woli. W mojej ocenie

najważniejsze jest budowanie oferty dla studentów. Jeśli obie uczelnie postawią na tyle atrakcyjne kierunki kształcenia, że młodzi ludzie po studiach bez trudu będą znajdować atrakcyjną pracę, to nie obawiałbym się ich działania jako jednostek samodzielnnych.

- Ulica Sikorskiego, przynajmniej w części, powinna zostać wyłączona dla ruchu kołowego, co pozwoliłoby na stworzenie deptaku?

- Powinna i takie działania będą prowadzone. Być może już w przyszłym roku z chwilą rozpoczęcia modernizacji linii tramwajowej. Nasz pomysł zmierza do tego, żeby całkowicie zamknąć lub mocno ograniczyć ruch na odcinku od biblioteki do ul. Cichońskiego. Do tego trzeba zamknąć dla ruchu kołowego ulicę Chrobrego, od ul. Spichrzowej do Jagiełły. Nie może nastąpić to lada dzień, ponieważ trzeba do tego starannie się przygotować, a przede wszystkim zbadać, jakie konsekwencje dla ruchu komunikacyjnego przyniesie taka zmiana.

- Zaproponował pan powrót Dni Gorzowa, co zapewne wielu mieszkańców ucieszy. Ale może pójść dalej i zacząć robić np. Dni Warty z udziałem zaproszonych reprezentacji miast leżących nad tą rzeką, co zaproponowaliśmy na naszych łamach?

- Święto Warty odbywa się w kilku miastach, ale oczywiście to nie przeszkadza, żebyśmy poszli w tym kierunku. Dla mnie najważniejsze było, żebyśmy po przerwie powrócili do wspólnego organizowania miejskich imprez pod znaną sobie nazwą. Stąd te Dni Gorzowa. W tej chwili trwa zbieranie od różnych organizacji propozycji imprez. Już wiadomo, że czekać nas będą wspaniałe wydarzenia. A to, że ludzie chcą takich imprez przekonał mnie piknik w Parku Róż z okazji 3 maja. Zobaczymy, w jakim kierunku będziemy poszerzać ofertę. Propozycja, żeby na przykład zapraszać do nas samorządowców z innych nadwarciańskich miast, zespoły artystyczne, organizować wspólne imprezy sportowe czy wystawać stoiska z regionalnymi rękodzielami i smakołykami jest na pewno godna rozpatrzenia. Na razie chcemy przywołać atmosferę sprzed lat...

- Dziękuję za rozmowę.

Do każdego buta trzeba mieć indywidualne podejście

- Chińszczyzna wykańcza mnie i innych szewców w mieście. Od pięciu lat w tej branży mamy katastrofę - nie kryje zdenerwowania Janusz Mielec, który reperacją i konserwacją obuwia zajmuje się blisko 25 lat.

Janusz Mielec szewcem został trochę przez przypadek. Po szkole pracował w nieistniejącym już Gorzowskim Kombinate Budowlanym jako cieśla-montażysta. Niestety, pewnego dnia miał wypadek, po którym nie powrócił już do pełni zdrowia. Udał się na rentę, ale nie był na tyle chory, żeby siedzieć beczynnym w domu.

- Młodszy brat wyuczył się na czeladnika i potem prowadził zakład szewski przy ul. Chrobrego - opowiada pan Janusz. - Poszedłem trochę mu pomagać, bo miał mnóstwo pracy. Kiedy zacząłem poznawać ten zawód od podszewki coraz bardziej mnie on wciągał. Kiedy brat zrezygnował z pracy, czułem się na tyle już doświadczony, że sam postanowiłem poprowadzić zakład. Początkowo nie było to takie proste, bo żeby nauczyć się dobrze zawodu szewca trzeba popracować w nim 10-15 lat - zaznacza.

Jeszcze dziesięć lat temu szewc nie był wymierającym zawodem. Miesięcznie do pana Janusza potrafiło przyjść nawet 250 klientów. Dzisiaj jak uda mu się naprawić 50 par butów to wszystko. A przy tak skromnej ilości nie można utrzymać zakładu, a co dopiero mówić o jakimkolwiek zarobku.

- Gdybym pracował na czarno, jak zaczyna robić to wielu szewców, to jeszcze coś bym odłożył. Ale ja działam legalnie, płacę składki na ZUS, podatki, opłaty lokalowe i najczęściej miesiąc kończę na... minusie. Raz dopłacał 100 złotych, innym razem 150, lecz ciągle wierzę, że karta się odwróci. Nastąpi to wtedy, kiedy ludzie zaczną dbać o własne zdrowie i zaczną kupować dobrej jakości obuwie - kręci głową, ale przyznaje, że nadal pasjonuje go ta praca i do zakładu przychodzi zawsze z dużymi pokładami energii.

Jak opowiada dalej, problemy pojawiły się wraz z otwarciem granic dla wschodniego szajsu. Trudno szewcom rywalizować ze sklepami oferującymi jednorazówki po 30-50 złotych.



Trudno jest dzisiaj wyżyć w zawodzie szewca.

- Podstawowa naprawa obuwia to koszt 20-30 złotych - kontynuuje pan Janusz. - A nawet jak ktoś by mi przyniósł do naprawy tanie chińskie obuwie z dermy, to nic z tym nie zrobię. Do tego, jakie to jest niezdrowe dla stóp. Nogi czują się jak w gumowcu. Długo muszę wietrzyć potem warsztat, taki idzie odór. Obuwie, które nie jest wykonane z materiałów oddychających, jest bardzo szkodliwe dla organizmu. Niestety, ludzie nie przywiązują do tego większej uwagi, nie zdając sobie chyba sprawy, że mogą nabawić się różnych chorób. Nawet nie wymieniają wkładek, choć powinni robić to raz na miesiąc, dwa, w zależności od eksploatacji. Tanie buty nie mają ponadto stałek, które odpowiadają za stabilność buta i prawidłowy chód. Nie wie czemu zapanowała też moda na kupowanie trampek i adidasów. - Jest to obuwie, którego praktycznie nie można naprawić - tłumaczy.

Nasz rozmówca chętnie dzieli się swoimi spostrzeżeniami na temat obuwia, które powinniśmy kupować. W pierwszej kolejności należy wybierać buty skórzane. Trzeba za nie zapłacić minimum 150-200 zł, ale noga do nich zdecydowanie lepiej się układa, but oddycha, a przy odpowiedniej pielęgnacji można chodzić w nim przez kilka sezonów.

- Mam klientów, którzy raz do roku przynoszą mi swoje ulubione obuwie, żebym je podrasował i biegają dalej, tak dobrze w nich się czują. Ludzie mają sentyment do

butów, but skórzany układa się do nogi i wtedy noga wypoczywa w takim obuwu. Nawet buty z czasów PRL-u były dużo lepsze i zdrowsze niż większość pojawiających się teraz na rynku. Jak się bierze takiego porządnego buta, to aż chce się go naprawiać. Mam klientów z Niemiec, którzy przy okazji wizyt w naszym mieście przynoszą mi obuwie do naprawy. Zresztą, najwięcej mam... szpilek, bo chodzenie w nich po gorzowskich chodnikach jest dramatem. Szczeliny i nierówności są tak spore, że wiele kobiet niszczy sobie buty - na twarzy pana Janusza wreszcie pojawia się uśmiech, lecz po chwili znowu widać smutną twarz.

- Dzisiaj mam nóż na gardle, a jak wejdą kasy fiskalne nie pozostanie mi nic innego, jak zamknąć interes. Zakup, potem utrzymanie takiego ustroju to dodatkowe koszty, na które już na pewno nie będzie mnie stać. Przykro jest mi, bo przed dziesięcioma laty musiałem zrezygnować z lokalu, w którym uczyłem się fachu, gdyż koszty wynajmu były zbyt wysokie, a obroty spadały. Przeniosłem się w podwórze, ale nadal jestem przy Chrobrego, lecz wystarczy jedna decyzja urzędników i po mnie. Zresztą nie tylko po mnie, lecz wielu innych szewcach. A proszę mi wierzyć, że dobrym szewcem będzie tylko ten, kto naprawdę lubi tę pracę. Do każdego buta trzeba mieć indywidualne podejście. - kończy.

ROBERT BOROWY

Kronikarz wytrwały, czyli Walde

Pamiętam ów chłodny, wypełniony mżawką i jesienną chandrą listopadowy dzień, gdy w 1981 roku odprowadzaliśmy na miejsce ostatniego i wiecznego spoczynku...

Wybitną postać gorzowskiej kultury, fotoreportera, artystę i działacza z lat 60. i 70. Niezwykła prawdziwość banalnego zwrotu o szybkim przemianowaniu czasu znalazła jeszcze jedno potwierdzenie i w tym przypadku. Lecz niezwykłość postaci Waldemara polegała nie tylko na bogactwie zainteresowań i pól działania, ale także i na tym, że był on - jak mało kto - niesłuchanie wiernym i wytrwałym kronikarzem naszego miasta, które, choć wybrał nie sam, stało się jego „drugą ojczyzną”, drugim punktem odniesienia i dojścia - po utracie i przymusowym wypędzeniu z Wileńszczyzny, którą zawsze wspominał z sentymentem.

Bo też niełatwe miał dzieciństwo i młodość. Urodzony w małej podwileńskiej wsi Kality 19 czerwca 1932 r. w rodzinie nauczycielskiej wcześniej doświadczał burzliwości polskich losów, uwikłanych w szczególnie dramatyczne konflikty polityczne i narodowościowe na tym obszarze. Ojca Franciszka wojenne i powojenne losy zagnały do Anglii i Kanady (wrócił do Polski dopiero w latach 60.), starszy brat Jerzy, wcielony do I Armii WP, dobijał „hitlerowskiego zwierza” w I Brygadzie Pancerniej im Bohaterów Westerplatte, a 13-letni wówczas Waldek „repatriował się” wraz z resztą rodziny właśnie do Gorzowa Wlkp. Wówczas, gdy - po Jalcie i Poczdamie - stało się jasne, że dla Polaków „nie ma życia” na litewsko-sowieckiej Wileńszczyźnie.

Tu, w Gorzowie ukończył edukację podstawową i podjął naukę w szkole zawodowej, wybierając kierunek fotografii w 1948 r. Zapisał się do ZHP, a nawet ZMP - organizacji skrajnie upolitycznionej w kierunku propagandy stalinowskiego „socjalizmu”. Jednakże - zapewne ku zaskoczeniu wychowawców - został w październiku 1950 r. aresztowany przez UB pod zarzutem „prowadzenia nielegalnej działalności”. Polegała ona na dość dziecinnej harcerskiej konspiracji, gdzie uczestnikom „przydzielano” pseudonimy i zamyślano o prowadzeniu jakiejś bliżej niesprecyzowanej agitacji. Jednakże „władza ludowa” okazała się „czujna” aż nadto i Waldek młodzieńczy zapał niepodległościowy odpokutował dziewięciomiesięcznym aresztem śledczym (do końca lipca 1951 r.) i karą w zawieszeniu. Jednakże tzw. hak w życiorysie, powodujący przekonanie decydentów, że jest „elementem niepewnym”, włókł się za nim jeszcze

długo. Jednym z jego przejawów było wcielenie „poborowego” Waldemara Kućki nie do normalnej jednostki wojskowej, ale do tzw. korpusu górniczego. W ten oto osobliwy sposób zasilił szeregi „federujących przodek” - choć nie z własnego wyboru.

Ćwierć wieku w Stilonie

Zdecydowana większość dorosłego i dojrzałego życia Waldemara Kućki związana była z największym (wówczas - redakcja) zakładem pracy w województwie gorzowskim, a dawniej i Ziemi Lubuskiej. Pojawiał się w nim po raz pierwszy w miesiąc po oficjalnym otwarciu przedsiębiorstwa (7 lipca 1951 r.), ale tylko na dwa miesiące i pracował jako „pomocnik aparaturowy”, a więc w produkcji. Wkrótce jednak zwolnił się, by dokończyć edukacji, co uczynił w Technikum Fotograficznym w Łodzi (matura z datą 22 maja 1953 r.). Potem powrócił znów z nakazem pracy na trzy lata jako technik-fotografik, lecz wtedy został powołany do wspomnianej już służby wojskowej.

Do fabryki przy Walczaka powrócił Waldemar definitywnie i już na długo (ponad 21 lat) - po raz trzeci - w styczniu 1956 r. i był w niej na różnych posadach i stanowiskach służbowych. Wykonywał więc obowiązki laboranta w Laboratorium Włókienniczym, referenta w wydziale mechanicznym, technika w wydziale naukowo-badawczym, samodzielniego referenta „do spraw powielania i reprodukcji” w dziale informacji naukowo-technicznej, a w końcu w dziale reklamy. Jednakże na wszystkich tych posadach (które czasem zależały od tego, gdzie był wolny etat), głównym zadaniem Waldemara było dostarczanie kierownictwu firmy i różnym jej komórkom - od jednostek produkcyjnych i służb socjalnych aż po klub sportowy i TKKF - dokumentacji fotograficznej prezentującej ich działalność. Ilustrowała ona dokumenty zakładowe, wystawy, gabloty, wydawnictwa reklamowe i fabryczne monografie. W tej roli, tj. kronikarza zakładu, wykonał - wraz z Władysławą Nowogórką - chyba dziesiątki tysięcy zdjęć, które do dziś można oglądać m.in. w monografiach jubileuszowych ZWCh Stilon wydawanych na 20- i 25-lecie zakładu (w 1971 i 1976 roku), a do niedawna także na stałej ekspozycji w obecnym Centrum Promocji przedsiębiorstwa. Ze wszystkich tych obowiązków Kućko wywiązywał się dobrze, co potwierdzają jego szefowie, pp. Zdzisław Bembnista i Jan



W. Kućko potrafił wydobyć z miasta wiele osobliwej poezji.

Jankowski. Tę rzetelność zawodową bohatera mojej prezentacji potwierdza wiele adnotacji o pochwałach „z wpisaniem do akt” i nagrodach, w tym również finansowych zawartych w jego zachowanej dokumentacji personalnej.

Od 1958 r. zadania Waldemara wzbogaciły się o nową „działkę”. Było nią współredagowanie „Stilonu Gorzowskiego”, gazety zakładowej, którego (wraz z Janem Jankowskim, Urszulą Macińską, Adolfem Tyńfowiczem i Florianem Nowickim) był „ojcem-założycielem”. W gazecie - zgodnie z zamówieniem szefów - ilustrował życie zakładowe: od sylwetek przodujących pracowników aż po wychwytywanie nieporządków i bałagan w różnych jednostkach i wydziałach. Z opowieści nieżyjącej już Urszuli Macińskiej, wspomnień Stefana Cieśli (byłych „naczelników” gazety) oraz własnej pamięci niżej podpisanego wylania się taki oto syntetyczny, obraz Waldka:

Stale się spieszył, nie miał czasu. Często wpadał do redakcji, rzucał na biurko naczelnicy (tj. p. Urszuli) stos zdjęć, zawsze starannie opisanych na odwrocie i dodawał ze skrywaną satysfakcją: „macie, obejrzyjcie”. Wiedział, że są dobre, był tylko problem, które „pójda”. Kiedy i on został rozstrzygnięty dodawał - kończąc zaciąganie się nieodłącznym „ekstramocnym” - „wiecie, ja jeszcze muszę koniecznie... i pędził gdzieś dalej. Niekiedy dorzucał, żeby pogonić „tego Talasę” (Ryszarda, redaktora technicznego, którego nb. Waldek lubił), bo obcina zdjęcia i robi z nich „znaczkę pocztową”. Albo piętnował w krótkich żołnierskich i

jednomyślnych słowach niegodziwość tych z (tu padała nazwa konkretnego wydziału), którzy nie uprzątnęli śmietnika ze swojego obejścia, mimo że fotoreporter Kućko potępiał rzecz (tzn. śmietnik i wydział) w cyklu zdjęć prezentowanych w gazecie. Czasem pomagało to wprost, a czasem - po reparymentach przełożonych i karze nałożonej za bałagan - owocowało pogrozkami: „już ja się z tym Kućką rozliczę”. Na szczęście nigdy nie zrealizowano tych pogrozek. Poza tym Waldemar lubił „wice”, nawet tłuste, uwielbiał „drakę”, zabawne sytuacje, które niekiedy sam prowokował. Pewnego razu zgłosił się na ochotnika jako tłumacz do obsługi delegacji niemieckiej, która miała przybyć do redakcji w celu „wymiany doświadczeń”.

Do fotoreportażu z manifestacji pierwszomajowej wpakował zdjęcie z procesji Bożego Ciała.

Później jednak wyjaśnił, że zna z niemieckiego tylko „okrzyki wojenne” w rodzaju: alle raus, haende hoch, los, los itp. Trzeba było na gwałt szukać bardziej kompetentnego znawcy sąsiedzkiego języka. Innym razem do fotoreportażu z manifestacji pierwszomajowej wpakował zdjęcie z procesji Bożego Ciała. W redakcji jakoś to przeoczono i „puszczono”, lecz „towarzysze z komitetu” okazali się czujni i wychwycili takie ideologiczne horrendum. A ponieważ mieli tylko słodkie poczucie humoru - nie mówiąc o inteligencji - red. Macińska ledwie wybroniła się w ogniu zmasowanej

„ofensywy ideologicznej”. Stefan Cieśla przypomina, że (poza tym) „był uosobieniem rozsądku i umiaru. Pamiętam wiele dyskusji, w których polemizowali niemal skakali sobie do oczu i wtedy Waldek tubalnym głosem, jakimś jędnym, pieprzonym słowem czy dowcipem rozładowywał napięcie, przywracał spokój i rozsądek”.

Te mediacyjno-tonujące spory umiejętności W. Kućki potwierdza także Kazimierz Nowik, prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego z lat 1969-71, który „na bazie” innych doświadczeń z innej struktury organizacyjnej pisze o Waldku niemal to samo, co St. Cieśla. Oto jego opinie („Ziemia Gorzowska”, luty 1975 r.): Jego (tzn. Kućki - d.m.) „sposób bycia, traktowanie wszystkiego pół żartem, pół serio miało wpływ na ukształtowanie specyficznego klimatu wewnątrz Towarzystwa. On właśnie swoim uszczypliwo - żartobliwym sposobem bycia rozładowywał sytuacje konfliktowe, mobilizował i pobudzał do działania opieszałych”. Znamienna w tym dwugłosie zgodność nie może być dziełem przypadku.

Wracając do sprawy obecności Waldemara w Stilonie, to zakończyła się ona formalnie w lipcu 1977 r., gdy nasz bohater już jako znany fotoreporter i artysta-fotografik otrzymał propozycję przejścia do „Gazety Lubuskiej”. W piśmie do dyrektora zakładu ówczesny redaktor naczelny „GL” Zbigniew Olas, powołując się na współpracę z jego gazetą od 1962 r., poprosił o przeniesienie Waldemara, motywując ten wniosek tak oto: „W. Kućko... jest pilnie potrzebny do zapewnienia odpowiedniej obsługi fotoreporterskiej obszar województwa gorzowskiego”. Postulat Z. Olasa rozpatrzone w Stilonie pozytywnie, w związku z czym dyrektor Stanisław Berkowski wyraził zgodę na proponowane przeniesienie.

Fotoreporter i artysta - fotografik

Naturalnie było i oczywiste, że zarobkowe w istocie i stonkowanie „ambitne” zadania obsługi fotograficznej Stilonu (nawet łącznie z gazetą zakładową) nie spełniały ambicji Waldemara i nie wyczerpywały jego możliwości intelektualnych oraz czynnej, dynamicznej natury. Dlatego już na przełomie lat 50. i 60. szuka on możliwości szerszego wypowiedzenia, zdobycia uznania i akceptacji w środowisku. Jedną z nich stają się pocztówki - widokówki z Gorzowa, które publikuje i rozpo-

wszechnia w swoim kolportażu przedsiębiorstwo RSW „Książka - Prasa - Ruch” i to było pierwsze (bodaj w 1961 r.) wyjście przyszłego artysty poza zakładowe „oplotki”. Dla tych samych przyczyn Waldemar uczestniczył w niemal we wszystkich inicjatywach prasowo-wydawniczych, które rozdziły się w Gorzowie w czasach, gdy miasto nie miało żadnego innego własnego pisma, poza „dostępem” (na jednej przedostatniej kolumnie) do „Gazety Zielonogórskiej” - no i wspomnianą gazetą zakładową Stilonu (...).

W latach 1971-79 Kućko współredaguje z zapałem i inwencją „Ziemię Gorzowską” w jej wersji „magazynowej” z twardą okładką. Wychodziła ona w latach 1971-78 formalnie jako jednodniówka, choć w częstotliwości zbliżonej do kwartalnika, a w latach 1978-1979 już jako „regularny” miesięcznik. Pierwszą wersję finansują władze miejskie, druga przechodzi pod kuratelę RSW Prasa. Wykonuje też w latach 70. zdjęcia do modnych wówczas (choć i dzisiaj także) monografi zakładowych, które propagowały „ludzi i osiągnięcia” (jak to wówczas formułowano) określonych fabryk czy instytucji. W ten sposób powstały m.in. opracowania dotyczące Gorzowskiej Przemysłówki (GPBP - na 10-lecie) zakładów ZREMB czy Stolarci Budowlanej, a także w „Gorzowskiej Panoramie 35-lecia”. I choć miały one wszelkie cechy prac zarobkowych, to jednak pozwoliły doskonalić warsztat, dawały znajomość nowych środowisk, rozszerzały wiedzę o nich.

Ta rosnąca (poprzez gazety) i dzięki wystawom indywidualnym popularność Kućki przyniosła mu swoisty awans w postaci przyjęcia do Związku Polskich Artystów-Fotografików, co formalizowało niejako jego status artysty. Przynależność do tej dość ekskluzywnej organizacji profesjonalnej była nobilitacją. Tak to odebrano w środowisku, a w opracowaniach i wspomnieniach (Kazimierz Nowik, Józef Czerniewicz, Danuta Piekarska, Bogdan J. Kunicki) podkreśla się, że była to pierwsza „nominacja” do związku na Ziemi Lubuskiej (formalna data przyjęcia: 10 grudnia 1972 r.). Otworzyła ona Kućce drogę do publikacji w pismach o szerszym ogólnokrajowym zasięgu, a zdjęcia Waldemara zaczęły ukazywać się w „Sztandarze Młodych”, „Radarze”, branżowej „Fotografice” oraz w pismach fotograficznych CSRS i NRD. Wiele z tych zdjęć przeszło do historii.

Waldemar Kućko i jego życiowe pasje

o przyniku Waldka, czyli Waldemara Kućkę.

Często reprodukowano np. w prasie regionalnej (i nie tylko) słynne zdjęcie z kozami pasącymi się przed budynkiem ówczesnej MRN (dziś Urząd Miasta) w czasach (początek lat 60.), gdy po przeciwnej stronie ulicy Sikorskiego nie było jeszcze zwartej zabudowy, lecz tylko pusty trawiasty skwerek. Albo ową parę wieśniaków pędzących krowę obok dostojnego budynku - przybytku Melpomeny przy ul. Teatralnej. Takie fotki przynosiły Waldkowi popularność i uznanie czytelników gazet wszystkich mieszkańców miasta.

Na artystyczny dorobek W. Kućki oceniony sumarycznie składa się 10 dużych wystaw indywidualnych mających charakter tematyczny (np. Przechadzki po mieście w 1975 r.) lub przeglądowa retrospekcyjna, tj. całej twórczości. Ostatnią z nich zorganizowali przyjaciele już pośmiertnie, jesienią 1984 r., w trzecią rocznicę zgonu Waldemara (w BWA przy ul. Pomorskiej) i był to przegląd najlepszych prac (i cech) całej jego twórczości. Stanowiła przy tym pośmiertne uznanie dla dorobku Mistrza i Kronikarza miasta, o czym będzie dalej mowa. Podobnie jak ustanowienie w 1984 r. przez wojewodę gorzowskiego specjalnej nagrody, która corocznie przyznawana jest w trakcie trwania ogólnopolskich Konfrontacji Fotograficznych. Nagroda nosi imię Waldemara Kućki, jest przyznawana za całokształt twórczości i otrzymała ją dotychczas 11 znanych fotografików nie tylko z Gorzowa, ale także z Poznania, Gliwic i Zielonej Góry.

Kućko prezentował swoje prace w wielu miastach Polski i Europy nie tylko na wystawach indywidualnych, lecz i zbiorowych, z innymi uczestnikami. Oglądali je bywalcy sal ekspozycyjnych w Gorzowie, Zielonej Górze i w Poznaniu, a także w Berlinie, Cottbus, Eberswalde, Frankfurtu, Lipsku, Brukseli i Bukareszcie. Otrzymywał nagrody na wystawach GTF, złoty medal na FotoEkspo w Poznaniu, Cottbus, Budapeszcie, nagrodę za fotografię sportową w Katowicach. Był wyróżniony dyplomem Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce, a w drugiej połowie lat 70. został kierownikiem gorzowskiej Delegatury ZPAF. (...)

Na przypomnienie zasługuje też przygoda wydawnicza Kućki z 1982 r., a więc już pośmiertna, choć materiał do publikacji powstał jeszcze za życia autora. Oto ziomkostwo Landsberg w niemieckim mieście Herford wyszło na



Kozy pasąc się pod gorzowskim magistratem przeszły już do legendy nie tylko gorzowskiej fotografii.

Fot. Waldemar Kućko

początku lat 80. z inicjatywą publikacji upamiętniającej dawne niemieckie dzieje Landsbergu i dzisiejszego już Gorzowa, których cezurą był rok 1945: następstwa przegranej wojny i deportacji Niemców z naszego miasta nad Wartą. Głównymi inicjatorami książki byli dwaj wybitni landsberczycy sprzed wojny, liderzy ziomkostwa Hans Beske i Ernst Handke, którym udało się pomysł doprowadzić do skutku. W ten sposób powstała i została wydana w RFN książka „Wege zueinander”, Berlin-Bonn 1982, która prawie nie była znana w Polsce (kilka egzemplarzy w Gorzowie), ale została rozprzedana w Niemczech zach. Na kilkuset stronach pięknego wydawnictwa mamy tam - w barwnych fotografiach - pokazany dawny (Landsberg przed 1945 r.) i obecny (Gorzów dzisiejszy) kształt naszego miasta. Część historyczną zestawiono z prac dawnych fotografików niemieckich, współczesną w całości wykonał W. Kućko (wstęp i opracowanie naukowe „strony” polskiej sporządził prof. Bogdan Kunicki, a uzupełniły grafiki Andrzeja Gordona). Jednakże praca ta, którą dziś ocenilibyśmy jako krok na drodze do pojednania polsko-niemieckiego, została wówczas oceniona źle, a nawet wrogo nie tylko wśród tzw. czynników politycznych, ale także przez niektórych przedstawicieli środowiska kulturalnego. Ludzie, których nauczono, że ziomkostwa są wyłącznie „narzędziem imperializmu i rewizjonizmu niemieckiego”, a patent na „dobrych” Niemców mają tylko obywatele NRD - przyjęli książkę z dezaprobatą, a jeden z jej autorów musiał się tłumaczyć przed komisją kontroli partyjnej. Dziś może to zdumiewać, ale wówczas taki był

„stan świadomości”. Tak więc Kućko „przecierał drogi” nawet i na tym trudnym wówczas kierunku. (...)

Spółecznik i „dziejopis”

Mówiąc o pracy społecznej naszego bohatera, mamy na myśli nieskompromitowany zupełnie wzór „działacza”, który nie wykonał własnej pracy (bo był z niej urlopowany, choć dostawał pensję), ale przemawiał, otwierał, zamykał etc... Słowem, wyrabiał tzw. dupogodziny na sesjach, plenarych i egzekutywach. Takim działaczem Kućko nie był i nigdy nie chciał być. Zasiadanie, przewodniczenie, otwieranie, dziękowanie za „ofiarny trud” - wspomina prezes GTF z lat 1973-83 Józef Czerniewicz - wygłaszanie uroczystych zagajień - uważał Waldek za zbyt cenną stratę czasu. Dlatego nie pozwalał się wybierać. Tylko raz, w latach 1967-73 zdołaliśmy go namówić do pełnienia funkcji wiceprezesa Towarzystwa, ale i to z wielkim trudem. Poza tym mówił, że „chłopaki, mogą pomóc, ale dajcie spokój z tym...” (tu padało słowo jędrne i zrozumiałe, charakteryzujące jego stosunek do „prezesowania”).

Hieronim Świerczyński, architekt z zawodu, lecz artysta „z duszy”, przyjaciel fotografików i pionier „sponsoryzmu” (była nagroda jego imienia w GTF opłacana własnym sumptem fundatora) przypomina jeszcze inny fakt. „Ja - mówi - nazywałem Waldka „Dzieciołem”. Wzięło się to stąd, że Kućko lubił od czasu do czasu wymownie postukiwać w szkiełko zegarka. W ten sposób demonstrował swoje zniecierpliwienie i irytację wówczas, gdy dyskusja - na uroczystym oczywiście - zebraniu lub posiedzeniu wkra-

czała w fazę nieuchronnego gładzenia i rozdzielania włosów na czworo. Na przykład czy stelaże do przytwierdzania zdjęć mają być bardziej poziome, czy pionowe. W ten sposób Waldek ujawniał niechęć tę do opowiadania ambajów”.

Oczywiście, łatwo się domyślić, że głównym „obszarem” aktywności społecznej W. Kućki była praca w Gorzowskim Towarzystwie Fotograficznym, a więc w zespole ludzkim, z którym dzielił zainteresowania ogólniejsze (idee, koncepcje sztuki) jak i profesjonalno-warsztatowe. I choć nie miejsce tu na prezentację GTF, to warto przypomnieć, że powstało w 1955 roku (założyciel i pierwszy prezes Zbigniew Łacki), należy do najstarszych stowarzyszeń tej „branży” w Polsce, grupuje amatorów i zawodowców. A także z godną podziwu - i trwającą do dziś - wytrwałością organizuje (zwykle w końcu stycznia lub w lutym) doroczne wystawy, wiele ekspozycji indywidualnych. A także nawiązuje kontakty międzynarodowe i robi wiele innych pożytecznych rzeczy - i to społecznym wysiłkiem.

Kućko „udzielał się” w Towarzystwie z właściwym sobie realizmem i dystansem do oficjalności (poza wspomnianym epizodem funkcyjnym). Za to przejmował się treścią pracy i jej realnymi rezultatami, uczestnicząc kilkakrotnie w jury dorocznych konkursów. Lecz czynił to niechętnie, nie chcąc być posądzonym o stronniczość (np. o faworyzowanie gorzowian). Przykładał się do konkretnej pracy i dzięki niemu dawny klub przy ul. Chrobrego (dziś Mała Galeria BWA) jest stałym miejscem spotkań i wystaw - zwłaszcza

kameralnych - członków GTF. Był jednym z inicjatorów i organizatorów Gorzowskich Konfrontacji Fotograficznych, które od 1969 r. powstawały się z wolna najpoważniejszą ogólnokrajową imprezą ruchu fotograficznego. Połączone z sympozjami i licznymi wystawami - także z udziałem twórców z innych krajów - dawały możliwość spotkań, stwarzały inspiracje do nowych poszukiwań myślowych i warsztatowych. Po gierkowskim częściowym „otwarciu się” Polski na kontakty zewnętrzne Kućko organizował współpracę z fotografikami w NRD (w ramach „Kulturbundu”), Czechosłowacji, na Węgrzech i na Litwie. (...). A poza tym wspierał starania swoich mniej znanych wtedy współpracowników Władysławy Nowogórskiej i Jerzego Szalbierza w staraniach o status członków ZPAF (który ostatecznie uzyskali oboje w końcu lat 70.).

Jednocześnie nie tylko w GTF ujawnił Kućko swą „prospołeczność”. Uczestniczył w pracach Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (dziś nie istnieje) i GTK, którego był jednym z 36 członków założycieli. Uczestniczył także w dyskusjach sławnego „Stolika nr 1” w KMPiK, „grupy nieformalnej lecz silnie zintegrowanej”, która wówczas wywierała niemały wpływ na bieg spraw społeczno-kulturalnych w Gorzowie. Słowem, był działaczem wszechstronnym, o rozległych zainteresowaniach, niemałej sile perswazji i skuteczności.

(...) Wszyscy mówią o jego „kronikarskim” trudzie, jakby chodziło - z zachowaniem proporcji - o jakiegoś Galla, tyle że nie Anonima. Bo istotnie: Waldemar na dziesiątkach kilometrów (gdzieby je dodać) fotograficznych kłisz i fotogramów utrwalił niemal każdy etap i każdą fazę życia tego miasta. Rejestrował mijającą rzeczywistość, burzenie starych domów i stawianie się nowych. Kiedy jeszcze przed kilku laty istniała niewielka stała ekspozycja jego prac w Centrum Promocji Stilonu, ludzie przychodzili nieraz ją obejrzeć. Usiłowali rozpoznać stare mury, zabytkowe budynki - i coraz trudniej mogli je identyfikować. Bo też i zmiany następowały szybko. Czasem nawet zbyt szybko. I nieraz bez sensu. Szkoda, że dzisiaj zlikwidowano tę ciekawą i pouczającą wystawę.

Co najmniej dwa pokolenia gorzowian pamięta charakterystyczną sylwetkę Waldemara: z pękatą torbą reporterską u boku, aparatem fotograficznym na szyi, z grubymi okularami na nosie - gdy wędrował

po mieście w poszukiwaniu tematów. W poszukiwaniu uroku i wdzięku zakłętego w murach i „żywego” życia, które rejestrował na gorąco - w jego stawianiu się, trwaniu i przemijaniu. I co charakterystyczne, zawsze znajdował owe tematy - nowe świeże, niepowtarzalne. Jak owe kozy przed magistratem i krowę przed teatrem. Dlatego zapewne aż trzy duże własne wystawy poświęcił temu miastu, swojej drugiej „dorosłej” ojczyźnie. Miały one znamienne tytuły: „Opowiadania o mieście”, „Gorzowskie impresje”. I dlatego także był osobowością tak silnie związaną z wizją „starego” Gorzowa z lat 60. Tak samo, jak jego przyjaciel Jan Korcz, malujący nad Wartą, którego nb. Waldek uwiecznił nie tylko w dziesiątkach wersji zdjęć, ale także na okładce przewodnika krajoznawczo-turystycznego po Gorzowie, wydanego w 1966 roku.

Ostatnią wystawę prac Waldemara zorganizowali przyjaciele - i to już pośmiertnie w 1984 roku. W katalogu do niej Bogdan J. Kunicki napisał słowa godne zacytowania, bo stanowiące - w moim odczuciu - istotę sztuki i swoistej „odkrywczości”, która cechowała Kućkę jako doprawdy oryginalnego artystę. Oto one: „Waldemar Kućko istnieje przede wszystkim jako kronikarz naszego miasta. I taka częściowo usprawiedliwiona, ale nazbyt uproszczona opinia trwale zagnieżdżyła się w mieście artysty. Bo Gorzów... fascynował Waldka. Z tego miasta - wcale zresztą nieurodnego, ale raczej pospolitego - wydobyć potrafił tyle osobliwej poezji, ile może wydobyć artysta wrażliwy, pełen sentymentu do skrawka ojczyzny, którego dzieje współtworzy”. Bo nie spostrzegamy zwykle „utajonego uroku, jaki nas otacza... nie rozpoznajemy miejsc uchwyconych kamerą...” i „trudno nam uwierzyć, że to właśnie w Gorzowie można znaleźć ów porywający pejzaż, kunsztowny detal architektoniczny, romantyczną uliczkę”. Dlatego „Waldek odkrywa nowe oblicze miasta nadając mu niepowtarzalne wartości i interpretacje odmienne od tych, do których przywykliśmy” (...).

MIECZYSLAW MISZKIN

Od redakcji: Reportaż ten, autorstwa nieżyjącego już także M. Miszkińskiego zatytułowany w oryginale „Kronikarz wytrwały” pochodzi z książki „W przestrzeni tęczy”, wydanej przez Agencję Dejamir w 1995 r.

Kto myśli na rok sieje zboże, kto myśli na lata zakłada bank

Gorzów nie ma swojego samorządowego banku i mamy wrażenie, że te prywatne międzynarodowe oplatają nas jak pajęczyną.

Zrezygnowaliśmy nawet z nadziei, że moglibyśmy mieć własny bank, że nas na to stać, że potrafimy, a tak naprawdę niewiele na ten temat wiemy. Ta wiedza o pieniądzu i bankach prawie do nas nie dociera. Wyobrażamy sobie, że banki są po to aby przyjąć od nas pieniądze w depozyt i na koniec z lokaty naliczyć odsetki na poziomie zabezpieczającym przed inflacją, a nawet wypłacić trochę z nadwyżką. Jak potrzebujemy pieniędzy na zakupy, na domu, na założenie firmy, to bank udzieli kredyt. Wcale się nie zastanawiamy, czy ten system funkcjonowania banków to jest ten jedyny i najlepszy, czy może są też inne systemy bankowe na świecie, które funkcjonują znacznie przyjaźniej dla kredytobiorcy. Nie wiemy skąd się biorą pieniądze i skąd je banki mają. Dziwimy się, że kredyty są takie drogie, martwimy się kiedy jesteśmy zadłużeni i nie możemy się z długów uwolnić. Dlaczego miasta i państwo tonie w długach?

Jeden z polityków powiedział, że nie ma żadnego znaczenia czyje banki są, bo one i tak spełniają swoje funkcje. Wykazał ogromną niewiedzę graniczącą z gospodarczo-ekonomicznym analfabetyzmem. Nie zauważył, że najbogatsze państwa świata walczą o utrzymanie banków z przewagą kapitału narodowego, że te banki są głównym stymulatorem rozwoju ich gospodarki. W tych krajach najczęściej prawo do kreacji pieniądza mają tylko banki państwowe na czele z bankiem narodowym. Tam gdzie jest inaczej - zaczyna się kryzys zaufania do banków. Nie zdajemy sobie sprawy, że obce banki mogą być, a raczej często są, ważnym hamulcowym lokalnego rozwoju - najczęściej realizują politykę kraju swego pochodzenia. Jest kilka państw w UE, które swoją bankowość sprzedały za bezcen dla państw silniejszych. Prawie bez banków własnych najczęściej są kraje z obszaru dawniejszego tzw. realnego socjalizmu, lub trzeciego świata, którym doradcy typu prof. Sachs taki model narzucili z polecenia Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Do nich należy m.in. Polska. Wiele państw chroni swoją bankowość, konstytucyjnie, na po-

ziomie narodowej racji stanu. U nas nie zadbane o własne banki i o te municypalne, których zadaniem jest wspomaganie rozwoju gospodarczego miasta i gminy. Niemcy o to zadbały.

Musimy to naprawić, choć nie będzie łatwo. Cieszyć może, że prezydent Gorzowa i jego służby o banku samorządowym już wspominają.

W Polsce po II wojnie światowej bank centralny (NBP) i inne banki były państwowe, a tylko nieliczne spółdzielcze. W działalności banki nie kierowały się zasadą zysku, choć funkcjonowały w oparciu o rachunek ekonomiczny. Ceny kredytów, jak pisał prof. Marianna Książek w książce p.t. *Liberalny kapitalizm w kryzysie* (wyd. 2013), w polskim systemie bankowym były ustalane na poziomie pokrycia kosztów własnych. Kredyty inwestycyjne oprocentowane były 2%-4% w skali roku. Preferowano inwestycje szybkoobrotowe. Niska cena kredytu sprzyjała inwestowaniu, powstawały nowe zakłady przemysłowe, fabryki domów, przemysł terenowy i przetwórcze spożywcze prawie w każdej gminie. Po 1989 roku wraz z transformacją firmowaną przez prof. Jeffreya Davida Sachsa ceny kredytów bankowych ukształtowały się w Polsce na bardzo wysokim poziomie. To był początek naszej gospodarczej ruiny. Zamiast modernizować stare i budować nowe zakłady, zlikwidowano przemysł, lokalne przedsiębiorstwa, handel i co najgorsze - sprzedano banki. Z tego na przyszłość nic rozsądnego wynikać nie mogło. Po skończeniu się środków z UE czeka nas nędza, a emerytura dla połowy społeczeństwa za kilkanaście lat osiągnie 800 złotych.

Radni i prezydent powinni zastanowić się jak założyć bank samorządowy w Gorzowie.

W latach transformacji nominalną cenę kredytów ustalono celowo na wysokim poziomie, nawet 120%. Przygotowano tym gruntem dla kapitału zachodniego do przejścia za bezcen nasz dorobek narodowy. Prof. J. D. Sachs jest krytykowany,



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wilk, były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Blizniemu im. Brata Krystyna.

że jego koncepcje były i są utopijne i przyczyniają się wyłącznie do zwiększenia ubóstwa w państwach, którym doradzał w transformacjach. Polska jest tego dobrym przykładem. Napływ z UE środków finansowych ten iluzoryczny stan gospodarki jeszcze podtrzymuje, ale już niedługo, bo kończą się fundusze. Zamiast budować przy udziale własnego systemu bankowego w pierwszej kolejności nowoczesne zakłady produkcyjne i naukowe, centra tworzenia i wdrażania nowych myśli technicznych i polskie sieci handlowe, zaczęto od stadionów i ścieżek rowerowych. Najpierw jednak należało obronić polski system bankowy, który dostarczałby pieniądze na rozwój gospodarki, jak to zrobili Niemcy, Chiny, Rosja, Japonia, Korea pld., a teraz naprawiają w tym kierunku swój system Węgry. Cena realna kredytów w prywatnych bankach zachodnich w Polsce, z których ponad 85% to banki kapitału niepolitego, kształtują się w ostatnich latach średnio na poziomie ok. 14%. Te kredyty dla naszej gospodarki są trudno dostępne i obwarowane nadmiernym zabezpieczeniem majątkiem kredytobiorcy w wysokości 2-3 krotnie przekraczającym wartość kredytu. Bankom zachodnim często bardziej opłaca się przejąć kredytowany majątek niż czekać na spłatę trudnego zadłużenia. Mogą robić co chcą, bo nie mają lokalnej konkurencji. Czy my wiemy, że banki za-

chodnie mają prawo w Polsce kreować pieniądze bezgotówkowe z powietrza, bez pokrycia, do około 90% swoich zdolności kredytowych, tworząc tylko obowiązkową rezerwę 3,5 procentową w NBP na wypadek wypłat gotówkowych? W takiej sytuacji emisja pieniądza prawie nic nie kosztuje, a my oddaliśmy obcym tę dochodową produkcję z powietrza. Powietrza nam nie brakuje więc dlaczego nie mielibyśmy mieć swoich banków. Jeżeli czegoś nam brakuje, to chyba tylko rozsądku!

Zabrzmiało to jak paradoks historii, ale od czasu II wojny światowej tylko rząd w PRL emitował swój pieniądz i dzięki temu mógł szybko, bez zaciągania kredytów zagranicznych odbudować kraj ze zniszczeń wojennych, zlikwidować nadmierne bezrobocie, odbudować Warszawę, i stworzyć potężny przemysł. Oszczędzał w ten sposób ogromne pieniądze na braku konieczności spłacania nadmiaru odsetek od długu. Gomułka poniósł konsekwencje swego uporu przed zadłużaniem się u zachodnich bankierów i za ochronę polskich banków przed banksterami, jak ich nazywa prof. Rybiński. Ten okres pamiętamy jako wydarzenia z 1968 roku. Dopiero E. Gierek wpuszczał zachodnich bankierów, zaczął zadłużać Polskę na zasadach lichwiarskich, nie potrafił się obronić przed dyktatem bankierów i stał się ich zakładnikiem. Za to go bar-

dzo chwalili. Obecnie mamy dziesięciokrotnie większy dług u bankierów na poziomie graniczącym z wypłacalnością. Oddano w Polsce, wbrew Konstytucji, prawo emisji pieniądza bezgotówkowego prywatnym bankom. Prowadzi to do deregulacji gospodarki i powoduje, że banki są zdolne - w celu zdobycia olbrzymich zysków - sterować kryzysami i recesją gospodarczą. Trzeba pamiętać, że pieniądze tworzone są przez banki z niczego jako dług, co pozwala bankierom na nieograniczone manipulowanie cyklami rozwoju. Zarabiają na kryzysach ogromne miliardy, a ich prezesi setki tysięcy miesięcznie. NBP ma wpływ tylko na kilkuprocentową emisję pieniądza gotówkowego. W takiej sytuacji aż się prosi zakładać własne banki lokalne.

Radni i prezydent powinni zastanowić się jak założyć bank samorządowy w Gorzowie. Do założenia banku municypalnego wykorzystuje się prawną formę spółki akcyjnej. Żeby podpisać umowę spółki i akt założycielski banku, prawo bankowe wymaga trzech udziałowców, a dla banku municypalnego jednym z akcjonariuszy powinno być miasto. Gorzów do udziału w bankowej spółce akcyjnej zaprosić może spółki komunalne. Dla wzmocnienia kapitałowego do spółki bankowej należałoby pozyskać też burmistrzów i wójtów ościennych gmin. Trzeba pamiętać, że kapitał założycielski banku musi wynosić minimum pięć milionów euro, czyli ok. 22 mln złotych. Zebranie takiej sumy nie byłoby trudne, gdyż z powodzeniem można by wyemitować obligacje. Wiarygodność obligacji byłaby wysoka bo gwarantowana kapitałem dobrych akcjonariuszy. Tylko z samego kapitału założycielskiego można, przy dobrym zarządzaniu bankiem, wyemitować ok. 300 mln złotych kredytów. Bank obsługiwałby obrót pieniężny miasta Gorzowa, całą działalność spółek komunalnych i zapewne gminy sąsiedzkie i będące akcjonariuszami. Tylko z obsługi finansowej akcjonariuszy na koncie depozytów banku byłoby zawsze kilkadziesiąt mln złotych. Te depozyty, przeliczane wskaźnikową metodą kreacji bez-

gotówkowego pieniądza, zwiększają fundusz kredytowy banku, ten z niczego, o kolejne przynajmniej kilkaset mln. złotych. Do banku wpływać mogą pieniądze z podatków i z różnych opłat miejskich, obsługi funduszy UE, inwestycji miejskich i obsługi kart płatniczych i kredytowych.

Taki bank uzyskałby wysoki poziom zaufania społecznego i zaczęłyby się powiększać konta depozytów mieszkańców jako dodatkowych klientów banku. Bardzo ostrożnie licząc bank szybko uzyskałby kredytową zdolność emisijną na poziomie ponad miliarda złotych pieniądza bezgotówkowego, tzw. fiducjalnego, ex nihilo, czyli z niczego. Ilość pieniądza kredytowego zależy od szybkości jego obrotu i od tzw. wskaźnika rezerwy obowiązkowej. Bank musiałby uzyskać w pierwszej kolejności zgodę Krajowego Nadzoru Bankowego na działalność, powinien spełnić jeszcze warunki kadrowe, lokalowe i informatyczno-techniczne, jakie w tym względzie narzuca prawo bankowe. Czy to by się opłacało? Innym się opłaca. Dobry biznesplan będzie tu konieczny. W pierwszym roku wynik zamknie się zapewne na poziomie zbilansowania dość dużych na początku kosztów banku z jego dochodami. Gdyby rentowność kredytów w następnych latach, nie licząc dochodu z innych usług, wyniosła tylko 2% to zysk roczny, ostrożnie licząc, wyniesie ponad 20 mln złotych. Prezes banku założy zaraz przynajmniej kilka filii i oddziałów, które też po 1-2 latach przyniosą efekt finansowy. Zysk jednak nie powinien być głównym celem tego banku. Głównym celem będzie dostępność do tańszego kredytu niż mogą zaoferować inne banki nastawione na zysk i zabezpieczy nas przed skutkami powtarzających się kryzysów. Ten bank będzie nam służył i wspomagał w rozwoju. Inicjatywa założenia banku musi uzyskać szerokie poparcie społeczne, przekonanie prezydenta i całej Rady Miasta o zasadności. Nakłady zwrócą się z nawiązką. Bank to inicjatywa nie na rok, a obliczona na efekt rozwojowy miasta z perspektywą wieloletnią.

AUGUSTYN WIERNICKI

Ida dobrym sposobem na zdobycie zawodu

Kończy się drugi etap międzynarodowego programu Ida. To wyjątkowy program w naszych warunkach.

Jest on skierowany do młodych i wybitnie potrzebujących wsparcia ludzi. A ponieważ się sprawdził, organizacja prowadząca program już przystąpiła do kolejnego konkursu na poziomie ponadnarodowym.

- Program Ida kierowany był do osób wymagających bardzo silnego wsparcia. Zwłaszcza do ludzi do 30 roku życia, którzy są słabo lub zupełnie niewykształceni, mają problemy natury osobistej i nie zdążyli zaistnieć na rynku pracy - mówi Jan Koniarek, dyrektor Lubuskiego Stowarzyszenia Rozwoju Regionalnego „Rozwój”. Właśnie dobiega końca drugi etap tego programu.

Potrzebne, bo daje zawód

W etapie, który przeznaczony był dla osób chcących uzyskać uprawnienia opiekuna osób, zależnych skorzystała Sylwia Wiszniewska. - O programie dowiedziałam się od pracownicy pomocy społecznej. Zgłosiłam się, ponieważ interesowałam się taką pracą. Mieliśmy zajęcia z różnymi specjalistami, psychologiem, no i rzecz bardzo ważna - 100 godzin kursu języka niemieckiego. Odbywaliśmy praktyki w Domu Pomocy Społecznej, a potem pojechaliśmy na praktykę w DPS w Niemczech, pod Drezno. Ten kurs dał mi uprawnienia do pracy jako opiekuna i to jest najważniejsze - mówi Sylwia Wiszniewska. Natomiast Filip (nie chce upubliczniać nazwiska) informacje o programie znalazł w Internecie. - Postano-



Ida jest skierowana do młodych i wybitnie potrzebujących wsparcia ludzi.

wiełam się zgłosić, zostałam przyjęty - mówi. Przeszedł dokładnie takie samo szkolenie, jak Sylwia Wiszniewska. Plusem dla niego była możliwość ukończenia kursu prawa jazdy, egzamin zdał za pierwszym podejściem i obecnie pracuje jako kierowca. Był także jedną z kilku osób, którym zaproponowano pracę w niemieckiej placówce opiekuńczej.

Ida - praca indywidualna

Ida to niemiecki projekt wsparcia mobilności młodych ludzi z grupy need i został przeniesiony na polski grunt. Realizowany jest przez Lubuskie Stowarzyszenie Rozwoju Regionalnego „Rozwój” wraz z niemieckim partnerem BSV z Drezna. W Niemczech przez federalne Ministerstwo Pracy program został uznany za wzorcowy, natomiast na poziomie Unii Europejskiej zyskał opinię jednego z najbardziej skutecznych w aktywizacji młodych ludzi potrzebujących wsparcia.

Wśród głównych przesłanek programu jest likwidacja stereotypów kulturowych i międzynarodowych, pokonywanie różnic kulturowych, nauka języka niemieckiego, skuteczne wychodzenie z szeroko pojętej sytuacji wykluczenia, integracja społeczna, wsparcie mocnych stron uczestników programu.

Nowością Idy jest też odwrócenie zasady pracy. We wszystkich dotychczasowych programach wsparcia specjaliści pracowali głównie z grupą, a w przypadku Idy liczy się i znacznie ważniejsza jest praca z pojedynczym uczestnikiem, grupa ma być wsparciem.

Kilka miesięcy ciężkiej pracy

Nabór do programu Ida odbywał się przez kilka ścieżek, między innymi przez pracowników socjalnych, Powiatowy Urząd Pracy, kuratorów sądowych czy specjalistów z Ośrodków Terapii Uzależnień. Po zakwalifikowaniu do grupy

każdy z zakwalifikowanych uczestników przeszedł ocenę swoich kompetencji, następnie zaczyna się szkolenie, które ma za zadanie osiągnąć dwojakie cele. Przede wszystkim przygotować ich do konkretnej pracy, w tym przypadku opiekunów osób potrzebujących pomocy. Osiąga się to przez praktyki w ośrodkach, gdzie przebywają osoby wymagające wsparcia, opieki, pomocy. Drugim celem jest pokonywanie międzynarodowych uprzedzeń, pokonywanie barier kulturowych, budowanie umiejętności odnajdywania się za granicą. Do tego celu służy intensywny kurs nauki języka niemieckiego prowadzony metodą odbiegającą od tradycyjnej szkolnej. Wszystkie te działania mają przygotować uczestników do stażu w Niemczech, który trwał trzy tygodnie.

Po powrocie uczestnicy otrzymują stosowny certyfikat potwierdzający umiejętności niezbędne do wykonywania

zawodu opiekuna osoby potrzebującej opieki, gdzie plusem jest pewna już znajomość języka niemieckiego.

Niemcy jadą do Polski

Ponieważ Ida jest programem ponadnarodowym, więc zgodnie z zasadą wzajemności niemieccy uczestnicy programów odbywali praktyki w Polsce, w gorzowskich firmach. - Szczególne chwalone są praktyki w Mestilu. Mamy nawet jednego uczestnika z Niemiec, który chciałby w tej firmie pracować, uczy się języka polskiego i czeka na możliwość zatrudnienia - tłumaczy Jan Koniarek. Drugą firmą, która uzyskała bardzo dobrą opinię u niemieckich partnerów jest firma Poraj.

Obecna, druga edycja Idy zamknie się wraz z końcem lipca. Program dofinansowany był ze środków Unii Europejskich z dotacji na Europejskie Fundusze Społeczne z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

Konkurs już rozpisany

Obecnie Lubuskie Stowarzyszenie Rozwoju Regionalnego przygotowuje się do udziału w następnym konkursie rozpisany przez Departament Europejskiego Funduszu Społecznego w Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju, pełniącym funkcję Instytucji Zarządzającej dla Programu Wiedza Edukacja Rozwój na realizację projektów mobilności ponadnarodowej.

wej ukierunkowanych na aktywizację zawodową osób młodych zagrożonych wykluczeniem społecznym w ramach Programu Ida, Działanie 4.2 Programy mobilności ponadnarodowej PO WER. Program będzie finansowany ze środków unijnych na okres 2014-2020.

Projekt jest ponadnarodowy, oznacza to konieczność współpracy z partnerami spoza granicy. - Mamy już partnerów w Zielonej Górze, Świebodzinie oraz Koźuchowie. Zagranicznymi partnerami będą BSV Drezno, urząd pracy na Krecie oraz urząd pracy w Czeskiej Lipie. Będzie to duży regionalny projekt obliczony na całe województwo - tłumaczy Jan Koniarek.

Należy dodać, iż Lubuskie Stowarzyszenie Rozwoju Regionalnego „Rozwój” jest jedyną w Polsce organizacją, która ma doświadczenie i sukcesy w realizowaniu właśnie tego typu projektów.

Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju, ogłosiło w dniu 7 maja pierwszy w nowej perspektywie finansowej Konkurs nr POWR.04.02.00-IZ.00-00-005/15 w ramach Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój, Oś. Priorytetowa IV Innowacje społeczne i współpraca ponadnarodowa Działanie 4.2 Programy mobilności ponadnarodowej.

Gorzowska organizacja jest w pełni przygotowana do realizacji kolejnej Idy.



reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Wspomnienie gorzowskiego klezmera czasów Casablanki

To był wspaniały klezmer, w jak najlepszym tego słowa znaczeniu. Był artystą.

Tak uważa i mówi o Marianie Klausie Leszek Serpina, muzyk i dyrektor Szkoły Muzycznej I stopnia przy ul. Teatralnej, która otworzyła klasę imienia znakomitego muzyka, jakim był właśnie Marian Klaus. I dodaje - To jest legenda muzyczna powojennego Gorzowa i o nim należy pamiętać.

Marian Klaus urodził się 17 czerwca 1926 roku w Trzcińcu, zmarł 17 stycznia 2013 roku w Gorzowie Wielkopolskim. Znakomity muzyk, którego pamięta wielu, bardzo wielu gorzowian wpisał się w muzyczną baśń miasta między innymi i tym, że grywał w legendarnych i już nieistniejących lokalach, komponował, wychowywał pokolenia kolejnych wrażliwych na piękno dźwięków, był przeuroczym człowiekiem, życzliwym ludziom i instrumentom. Bo nie tylko sam na nich grał, ale jeszcze potrafił nastroić, a jak trzeba było, to i naprawić.

Liczyła się muzyka

Zadebiutował jako siedmioletek w Mogilnie. Grał, w co aż trudno uwierzyć, na skrzypcach, fortepianie i akordeonie. Pasję muzyczną łączył też z harcerstwem, do którego należał od 1938 roku. Niestety, wybuch II wojny światowej przerwał dobrą passę. Młody i dobrze zapowiadający się muzyk trafił na roboty przymusowe do Poznania, potem do Łodzi. W 1945 r. wrócił ponownie do Poznania i tu rok później skończył z wyróżnieniem klasę skrzypiec u Kazimierza Nowickiego. Po zakończeniu nauki przyjechał do Gorzo-

wa, gdzie od zakończenia wojny mieszkała jego rodzina.

I od razu zaczął pracę jako skrzypek w różnych gorzowskich zespołach muzycznych i pierwszych orkiestrach, między innymi u Mikołaja Dudarenki, Józefa Rezlera czy Tadeusza Góralczyka. Ale od razu też zaczął karierę jako muzyk grający tzw. muzykę rozrywkową. I aż do 1983 roku pracował w takich lokalach, jak owiane nimbem czaru i legendy Casablanka czy Wenecja. Występował też w Międzyzdrojach czy Szklarskiej Porębie.

- No i dlatego mówię o nim, jako o wielkim klezmerze, artyście, który potrafił stworzyć niezwykłą atmosferę, z rozrywkowego grania stworzyć jakoś jedyną w sobie. Był znakomitym instrumentalistą i o tym bardzo wielu gorzowian ciągle pamięta - wspomina Leszek Serpina. A wielu dodaje, że muzyka przez niego grana, choć rozrywkowa, miała jeszcze jeden walor. Była elegancka podana i dobrze się patrzyło na muzyków, bo oni wychowani w tamtej, innej epoce dbali, aby samymi być eleganckimi. Dobry strój, muzyczny i nie tylko, to też była marka Mariana Klausy.

Z inspiracji wielkich

I tak się wydarzyło, że dzięki znajomościom z Leonem Szombarą - polskim jazzmanem, Krzysztofem Komedą-Trzcińskim - też jazzmanem i wielkim kompozytorem oraz już przywołanym Józefem Rezlerem - wykładowcą Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, Marian Klaus zaczął



Marian Klaus był muzyczną legendą powojennego Gorzowa.

sam komponować. I zaczął pisać muzykę rozrywkową. Stworzył ponad 70 utworów sytuujących się na pograniczu cool i smooth jazzu, w swingującym rytmie basu i zaskakujących na brazylijskich bossa novach, a także odwołujących się do stylistyki czardasza, którego raczej nie da się pomylić z innym gatunkiem muzycznym.

I tu trzeba wymienić wielkie gorzowskie klasyki, które wyszły spod jego ręki: „Gorzowski wieczór w Casablance”, „Żółty kanarek”, „Nowy Swing”, „Akant”, „Faeton”, „Pimpek”, „Rafał i Jacek”, „Jakie to znaki” czy „Bananova spódnica” i „Błękitna bossa-nova”. Atmosferę gorzowskiej „Casablanki” stanowiły czardasze Klausy np. „Zako-

chany Cygan”, „Cygański smak” czy „W rytmie czardasza”.

Pedagogiem też był

Przez wiele lat, bo od samego gorzowskiego początku aż do 1970 r. zajmował się nauczaniem w ogniskach muzycznych w Gorzowie, Barlinku, Buku i Poznaniu. A trzeba pamiętać, że Szkoła Muzyczna I stopnia przy ul. Teatralnej wyrosła właśnie na bazie ogniska muzycznego założonego przez jej patrona, czyli Władysława Jana Ciesielskiego. - No i dlatego też pamiętamy o patronie, jak i zasłużonych dla naszej szkoły - mówi Leszek Serpina i tylko przypomina, że 14 czerwca minionego roku minęła setna rocznica urodzin Władysława Jana Ciesielskiego, którego imię szkoła nosi, a placówka uczciła specjalnym koncertem tę okrągłą rocznicę.

Mistrz od instrumentów

Mariana Klausy pasjonowało nie tylko komponowanie i gra na instrumentach. On je też leczył. Był świetnym fachowcem od strojenia i napraw akordeonów i fortepianów. Stworzył wiele oryginalnych narzędzi do naprawy instrumentów, także takich metod ich naprawy. Bo, jak mówią ci, co go znali, Marian Klaus instrumenty rozumiał, kochał i hołubił. Uprawienia zawodowe, czyli dyplom mistrzowski w tym oto zakresie wypracował sobie w Poznaniu.

Rzadko, doprawdy, zdarza się, aby muzyk, koncertujący artysta, chciał zajmować się reanimacją i uzdrawianiem instrumentów. Sztuka to jest

trudna i mocno absorbująca, wymaga wiele umiejętności i poświęceń i bardzo dobrego, wręcz wybornego ucha. Marianowi Klausowi się chciało, choć nie musiał. Ale jak ktoś kocha instrumenty, to to robi. I tak oto zrobił on.

Był jubileusz, będzie klasa

Wielkim akordem uznania pasji życiowych Mariana Klausy był rok 2006, kiedy to w 80. rocznicę urodzin artysty i 60. pracy zawodowej gorzowscy muzycy przygotowali serię koncertów Jemu poświęconych. Odbyły się dwa w Jazz Clubie Pod Filarami, oraz dwa recitale w Szkole Muzycznej II stopnia, które przygotowali gorzowscy pianiści Przemysław Raminiak oraz Dawid Troczewski. Nagrano wówczas także płytę z kompozycjami Mariana Klausy.

Trzy lata wcześniej powstał też film nakręcony przez TVP Poznań zatytułowany „Moja Casablanka” w reżyserii Marka Nowakowskiego. Obecnie o pamięć ojca dba syn Rafał Klaus, naukowiec z Politechniki Poznańskiej, informatyk i twórca strony o ojcu. Ale jak na rodzinną tradycję przystało, pasji muzycznej mu nie brakuje. Też zajmuje się pianistyką.

- Ze względu na wkład, jaki Marian Klaus włożył w życie muzyczne naszego miasta, jego zasługi i osiągnięcia, od września 2014 r. w szkole jest specjalna klasa Jego imienia. Tak się zwyczajnie godzi - kończy Leszek Serpina.

RENATA OCHWAT

reklama

12 czerwca 2015
piątek, 19:00

KONCERT SYMFONICZNY
CUDOWNE DZIECKO ROMANTYZMU

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Monika Wolińska / dyrygent
Filip Fenrych / skrzypce

Program:
FELIX MENDELSSOHN-BARTHOLODY
/ Uwertura koncertowa „Hebrydy” op. 26
/ Koncert skrzypcowy d-moll
/ IV Symfonia A-dur „Włoska” op. 90

BILETY:
I kategoria: 30,00 zł
II kategoria: 20,00 zł
III kategoria: 10,00 zł
IV kategoria: 5,00 zł
V kategoria: 2,00 zł
VI kategoria: 1,00 zł

Współorganizatorzy:
Filharmonia Gorzowska
Urząd Miasta Gorzów
Fundacja Kultury i Sztuki
Fundacja Młodych Talentów
Fundacja Młodych Talentów

gorzów

...MOJE IRYTACJE I FASCYNACJE •



Spiskowe teorie dziejów

Nie ma nic ciekawszego, niż takie właśnie teorie, a narodek z kraju nad Wisłą w nich celuje. Trzeba przyznać, że niektóre mają całkiem sensowne uzasadnienie.

Obiecałam sobie kiedyś, że o wyższych uczelniach w mieście nad trzema rzekami pisać nie będę. Ale jako że smakowita plotka, a właściwie teoria spiskowa dziejów ich dotyczy, więc cóż, raz nie zawsze. Otóż w pewnych kątkach naszego pięknego miasta szepcze się i mówi coraz głośniejsze, że Urząd Marszałkowski zaangażował się w tworzenie Akademii Gorzowskiej z prostej przyczyny. A mianowicie postępująca degradacja miasta na siedmiu wzgórzach może w końcu doprowadzić do tego, że miasto faktycznie stanie się większym powiatem, a co za tym idzie, straci status stołeczności, a za tym pójdzie utrata sensu utrzymywania województwa lubuskiego jako takiego. No i rząd może dojść do wniosku, że taki twór jak lubuskie bez większego żalu można rozwiązać. Wówczas Winny Gród trafi pod stołeczność z krasnoludkami po kątach, a nasze piękne miasto albo do

miasta z Wałami Chrobrego albo do miasta z koziołkami. I jak nam, czyli tu nad Wartą, jakoś to specjalnie nie przeszkadza, to o tyle Winny Gród robi wszystko, aby województwo utrzymać, bo jednak ambicje stołeczne ma i nie zamierza stać się jakimś tam powiatem, tym bardziej, że ostatnio specjalnie powiększył granice miasta, tak, że można powiedzieć, iż leży nad rzeką – wreszcie.

Brzmi to może dość absurdalnie, ale jak się poważniej zastanowić, ma to pewien sens. Bo miasto nasze piękne i wielkie, jak chce moja przemila znajoma, niestety powiatowicie w tempie ekstra szybkim. I nie pomagają tego wizerunku zmienić nawet coraz bardziej rozbudowywane służby prasowe obecnego magistratu. Nie chce mnie się nawet dociekać, tak przy okazji, czym się zajmuje dyrektor biura prasowego, choć przy deklaracjach oszczędnościowych nowej władzy, to postać dość zagadkowa jest. Ale nie o dyrekcyjach miało być, tylko o plotkach i spiskowych teoriach dziejów.

Jakoś się tak składa, że w Winnym Grodzie wszyscy za miasto daliby się pokroić, bez względu na polityczne opcje, bez względu na względy, wszyscy tam jak jeden mąż działają na rzecz rozwoju, co zresztą widać. A u nas? Ano zaścianek się robi. Szkoda.

RENATA OCHWAT

...JASNY GWINT •



Pozostał między wierszami

2 maja w Zielonej Górze zmarł Mieczysław Warszawski. Poeta. Pisał też opowiadania. Poetą był przede wszystkim. I to jakim! Jego wiersze drukowały te najbardziej cenione, najważniejsze czasopisma literackie. Ostatnio „Twórczość”. Kto nie poznał go osobiście, a spotykał Kazimierza Furmana, może uznać, że znał i Warszawskiego. Byli podobni: pod względem wieku, wykształcenia, rodziny, twórczości. Łączyła ich przyjaźń, o jaką nie jest łatwo między poetami.

Gdy zostałem mieszkańcem Zielonej Góry, a było to w połowie lat 70., i pierwszy raz przeczytałem wiersze Warszawskiego, nie miałem wątpliwości, że wyszły one spod pióra i z głowy prawdziwego poety. Spytałem go wtedy albo kilka miesięcy później, na kim się wzoruje, miałem na myśli poezję. Nie wierzyłem, że te wiersze pisze mężczyzna, który nie skończył szkoły średniej, nie ma matury. Odpowiedział, że lubi poezję Tadeusza Różewicza. O tym, że są i inni autorzy wierszy, wie. To mu wystarczy. Na nikim się nie wzoruje. Niewiele obchodzi go recenzje, opinie, sądy, analizy krytyków. Piszę o tym, co jest wokół niego. Co go męczy i cieszy. Co widzi. Co słyszy. Co mu przychodzi do głowy wtedy, gdy wraca z Wodociągów do domu i gdy sięga po piwo. A że najczęściej przychodzi mu do głowy wiersze, to je zapisuje długopisem na kartkach. Potem przepisuje na maszynie i wysyła do „Poezji”, do „Odry”, do „Twórczości”. Jak się uzbiera na tomik, niesie do wydawnictwa.

Pisał o sobie. Tylko o sobie. Że jest mu ciężko, ale nie narzeka. Brakuje mu pieniędzy, ale sobie radzi. Odchodzi znajomi, ale nie jest

sam. Choruje, ale omija lekarza. Nie zna uczonych, urzędników, polityków, księży. Nie umiał prosić o pomoc. Do nikogo nie wyciągał ręki. Był więźniem siebie samego. Pisał: „Jest mi wszystko jedno / do której ze stron świata jeszcze nie / przynależę. // Jeszcze niejedno przecież zakolysze się / nade mną”.

Ostatni raz spotkałem go jesienią. Śmiał się, że nie wie, co najpierw kupić: węgiel czy chleb. Jeśli kupi węgiel na zimę, to nie będzie miał na chleb. A jeśli kupi chleb, to nie będzie miał na węgiel. Nigdy się nie poddawał. Padał na kolana i się podnosił. Sam. Zawsze lub prawie zawsze o własnych siłach. Przychodził do mnie po pieniądze. Zresztą nie tylko do mnie. Znam zielonogórczan, od których też pożyczał. Na bilet do Lasek Odrzańskich, gdzie mieszkał. Na papierosy. Na piwo. Na początku każdego miesiąca zwracał dług. Mówił, że oddaje tyle i tyle, bo tyle mu pożyczyłem. Może zapisywał, ile od kogo pożyczył.

W moim pokoju na półce stoi 17 książek Warszawskiego. W jednej z ostatnich „Persona non grata” napisał dedykację: „Przyjacielowi Alfredowi Siateckiemu, z którym zawsze nie byliśmy sobie nigdy persona non grata, ściskając dłoń – Mieczysław J. Warszawski”. W tym zbiorze jest wiersz „Między wierszami”. Poeta pisze tak: „Cały jestem między wierszami aż po margines / Stamtąd jednak wychodzę czasami na drugą stronę tej / Czy tamtej kartki aby znów pobyc / Między wierszami więc czytaj mnie / Mój czytelniku czytaj od a/ Do zet”.

P.S.

W tomiku „Unicestwienie” wydanym w 2007 r. jest wiersz „Bezosoobowość, czyli umajona mrzonka”. Zaczyna się on tak: „Dobrze byłoby umrzeć / W maju”.

Mieczysław Warszawski zmarł 2 maja 2015 r.

ALFRED SIATECKI

...PATRZĘ NA MOJE MIASTO •



Zarządzanie, mapy i cholera

Cholera.

Jaki jest najnowszy trend w przetwarzaniu informacji, zarządzaniu wiedzą? Ciągi danych, tysiące papierowych stron, zapisanych informacji, czy danych zgromadzonych arkuszach Microsoft lub portalach intranetowych korporacji. Przeladowanie informacją, gromadzenie takich ilości wiedzy i w takiej formie, że jest zupełnie bezużyteczna. Odpowiedzią są mapy z wybranymi informacjami. Takie mapy można nakładać na siebie, aby rozumieć nawet bardzo skomplikowane zależności, a nawet, gdy ich nie rozumiemy zauważyć, że występują jakieś prawidłowości. Zdroworozsądkowe podejście londyńskiego lekarza – Johna Snowa, który zrobił mapy ujęć wody i mapę ilości zachorowań na cholera jest tym przykładem, do którego chętnie się sięga. Nałożył te mapy na siebie i zauważył, że choroba szerzy się promieniście od pewnej ulicznej pompy. Nie rozumiał mechanizmu zarażania, ale uratował Londyn przed epidemią zamykając to ujęcie.

Mapy.

Zarządzanie drogami to prawdziwe wyzwanie. Jaki jest stan dróg i chodników? Czy można je podzielić na kategorie i pokazać to na mapie? Jakie remonty wykonać, w jakiej kolejności, jakich użyć środków, żeby efektywność ich wykorzystania była zadawalająca, a użytkownicy

dróg i chodników zadowoleni. Jakie środki przeznaczyć na inwestycje i którą z planowanych wykonać w jakim czasie. Kiedy i które miejskie drogi i chodniki zostaną rozkopane z powodu realizowania programu ograniczenia niskiej emisji? Jak skoordynować te prace z działaniami miasta, żeby jak najmniej zakłócać spokój mieszkańcom i otrzymać wartość dodaną w postaci mniejszych nakładów i równiejszych dróg i chodników? Jakiej miejsca są najniebezpieczniejsze dla kierowców, pieszych i rowerzystów? Jaki jest natężenie ruchu na konkretnych ulicach? Gdzie powstają korki i gdzie najdłużej i w jakich godzinach stoi się na światłach? Jak oświetlone i oznakowane są ulice? W jakiej części miasta jest najwięcej parkowanych pojazdów i ile jest miejsc parkingowych? Wyobrażacie sobie Państwo wszystko to zapisane w plikach tekstowych? Ja sobie nie wyobrażam, a na mapach tak. Nakładamy na mapę obrazującą stan dróg proponowane odcinki remontów. Patrzymy jakie efekt osiągniemy. A może remont o innym zakresie spowoduje większe korzyści? Nakładamy na mapę stanu dróg mapę miejsc kolizji, potrażeń rowerzystów i pieszych. Nakładamy na mapę natężenia ruchu nasz planik remontów i inwestycji... Robimy to, co efektywne, konieczne, rozwiązujące problemy. Patrzymy na cały układ komunikacyjny i efekty naszych działań. Wyznaczamy jasne cele i szukamy środków na ich realizację.

Zarządzanie.

Czy przeznaczanie 2-3 mln rocznie na remonty dróg poprawi sytuację? Tak, tej konkretnej drogi. Ale całego układu komunikacyjnego

...WIĘCEJ JAZZU! •



Supermarketyzacja kultury

Wszędzie słyszę i czytam w gorzowskich mediach: budować halę, reaktywować zajęcia sportowe w szkołach, budować ligi szkolne, uczyć pływać, odbudować rywalizację, zadbać o kondycję fizyczną młodzieży... A co z edukacją estetyczną młodych pokoleń? Czy jest mniej ważna od budowy tężyzny fizycznej młodzieży? Nie!!! Ale kto o tym wie? W wywiadach, rozmowach, w głowach tylko sport.

Nastroje w instytucjach kultury coraz gorsze, pensje pracowników kultury najniższe. Poznań już się zbuntował i demonstrował. Żaden kandydat na prezydenta nie podniósł problemu stanu kultury w Polsce, inni politycy też milczą. Za chwilę nowe wybory. Dzisiaj zdecydowana większość instytucji kultury jest na garnuszku samorządów. Jaka jest świadomość władz samorządowych w zakresie ich powinności wobec kultury i edukacji estetycznej kolejnych pokoleń Polaków?

Ostatnio odbyło się spotkanie dyrektorów samorządowych instytucji kultury z Polski. Zdecydowana większość ma problemy i od placowych po egzystencjalne w prowadzonych instytucjach. Złe to wygląda. Nauczycieli i ich place chroni ich karta; nas, ludzi kultury, nie. I niech nikogo nie zmyli fakt, że Polska jest jednym z najbardziej rozfestiwalowanych krajów. Każda gmina to jakiś festiwal...lik. Ale czy tylko o taką kulturę chodzi?

We współczesnym świecie Polska szkoła z nowoczesną edukacją estetyczną sama sobie nie poradzi. Jest za biedna, a i kadr nie ma w wystarczającej liczbie. Kto podejmie lub zmusi samorządy do finansowania w dostatecznym stopniu kultury i edukacji estetycznej kolejnych pokoleń? Który z samorządów, polityków w dobie supermarketyzacji kultury otworzy młodym ludziom bramy do wartościowej kultury? To było moje, a teraz oddam głos ludziom nauki:

„Supermarketyzacja sfery kultury przyczyniła się bowiem do zmącenia obrazu – zmiksowała kulturę wysoką z niską, otepiającą rozrywkę z wysublimowanym przeżyciem artystycznym. Problem jawi się zatem jako bardzo poważny, również z perspektywy polskiej rzeczywistości. (...) Andrzej Nowicki sytuację tak ocenia: Zalani tandetą natrętnie reklamowanych produktów kultury masowej ludzie sądzą, że uczestniczą w kulturze, a w rzeczywistości grzęzną w błocie płytkiej papki, nie zdając sobie sprawy z tego, jak daleko im do poprzeczki, od której zaczyna się prawdziwa kultura. To znaczy kultura wysoka, wymagająca wysiłku, żeby się do niej wspiąć i żeby zstępować w jej głębie. Taka diagnoza nie tylko budzi niepokój i skłania do refleksji, ale przede wszystkim jawi się jako ważna wskazówka naświetlająca konkretny, konieczny kierunek ingerencji w sferę życia kulturalnego dla wszystkich podmiotów zajmujących się upowszechnianiem kultury, edukacją kulturalną i animacją społeczno-kulturalną. A wiodącą rolę w tym zakresie winny przyjąć środowiskowe ośrodki kultury”.

Cytat pochodzi z publikacji „Domy kultury w XXI wieku, wizje niepokoję, rozwiązania”. Polecam to opracowanie. Tylko komu?

BOGUSŁAW DZIEKAŃSKI

Blogi na echogorzowa.pl

Na portalu echogorzowa.pl swoje blogi prowadzi wielu znanych gorzowian. Oprócz tych zaprezentowanych tutaj pisze także wielu innych. Oczywiście pisać może każdy, kto tylko ma coś do powiedzenia, przekazania innym. Zainteresowanych prowadzeniem bloga na naszym portalu prosimy o kontakt z redakcją, po wcześniejszym zapoznaniu się z regulaminem portalu.

REDAKCJA

Z poszarpanej krawędzi niczego 70 lat temu...

Kolejowy Klub Sportowy był początkiem i kolebką gorzowskiego sportu. Bo to kolejarze byli tu przecież pionierami.

Jeszcze grzmiąły działa, jeszcze toczyły się walki, jeszcze ginęli ludzie, którym nie dane było doczekać końca wojny, gdy w polskim Gorzowie rodziło się nowe życie. Także sportowe.

1 maja 1945 roku na stadionie przy ul. Myśliborskiej odbył się mecz piłkarski, który już wtedy stał się symbolem. Drużyna polskich kolejarzy zmierzyła się z zespołem złożonym z frontowych żołnierzy Armii Radzieckiej.

Takie były oficjalne narodziny sportu na Ziemi Lubuskiej. Jednym z najwybitniejszych jego organizatorów i krzewicieli był Paweł Macierzewski, człowiek, którego zasług trudno przecenić.

Urodził się w 1917 roku w Wągrowcu. W 1932 roku wstąpił do Robotniczego Klubu Sportowego Nielba, w którym gra w piłkę nożną, biega na krótkich i średnich dystansach, pływa kajakiem i namiętnie boksuje. Jest sportowcem wszechstronnym i ciekawym świata. Nie wystarcza mu aktywność ograniczająca się do dbałości o własną tężyznę fizyczną i swój rozwój sportowy. Na specjalnych kursach zdobywa uprawnienia instruktora boksu i lekkiej atletyki. Jego dalszą karierę sportową i pracę w starostwie przerywa wojna.

Kampania wrześniowa... niewola pod Sochaczewem... bataliony robocze... szpital i powrót do rodzinnego Wągrowca.

Teraz chodzi o przetrwanie. Jednym ze sposobów jest uprawianie sportu. Jak? Gdzie? Najlepiej w pobliskim lesie. Tu grają w piłkę, biegają po ścieżkach i zawzięcie boksują. Cały czas bacząc na to, by Niemcy ich tam nie nakryli. Często muszą się salwować ucieczką. Raz nie zdążyli. Piłka i rękawice bokserskie stają się powodem aresztowania pod zarzutem... szpiegowania. Na szczęście, po dwóch dniach tłumaczenia, odzyskują wolność z przykazaniem na drogę, że jeśli te spotkania się powtórzą, to staną pod ścianą i będzie po nich. Praca w karnych grupach roboczych, które w czasie wolnym od normalnej pracy kopwały rowy, okopy ma ich wyleczyć ze sportu. Nie wyleczyła...

Po wyzwoleniu Wągrowca, odpowiadając na apele no-

wej władzy zostaje kolejarzem, choć z koleją nigdy wcześniej nie miał nic wspólnego. Trzeba było pomóc w organizowaniu i normalizowaniu życia na terenach wyzwolonych, co leżało w interesie walczących wojsk radzieckich i polskich. Szczególnie ważne było sprawne funkcjonowanie transportu kolejowego, systematycznie niszczonego przez cofające się oddziały niemieckie oraz naloty bombowe. Nie wahał się ani przez chwilę.

17 lutego 1945 roku jest w 18-osobowej grupie kolejarzy kierowanej przez Władysława Zastrożnego, która otrzymuje polecenie służbowego wyjazdu na Ziemię Zachodnią, do polskiego już Gorzowa, gdzie mają za zadanie uruchomić komunikację kolejową na trasie Krzyż - Kostrzyn. 19 lutego po 48-godzinnej podróży docierają do celu, akurat w momencie nalotu bombowego na obiekty kolejowego węzła. Są pierwszymi i praktycznie jedynymi Polakami... Pionierzy. Witają ich ruiny i pożogi.

Paweł Macierzewski nie oswoił się jeszcze z nową pracą, gdy został zastępcą naczelnika parowozowni. Kolejarze usuwają zniszczenia wojenne, szkody po nocnych bombardowaniach, gromadzą sprzęt, naprawiają parowozy i wagony. Brakuje ludzi, sprzętu... Zagrożają im niedobitki niemieckiej armii i naloty... Dookoła trwają jeszcze walki... Skoszarowani, z bronią w zasięgu ręki dwoją się i troją, aby na pobliski front docierały transporty z bronią, amunicją i żywnością, aby z frontu do szpitali mogli dojechać ranni i kontuzjowani.

W wolnych chwilach, których z czasem jest coraz więcej, bo i kolejarzy w Gorzowie przybywa, grają w piłkę nożną. To jedyna rozrywka. Plac w obecnym Parku Róż służy im za boisko, a chetyrny do gry nie brakuje.

- Kiedy więc na spotkaniu z komendantem wojennym miasta, płk. Dragunem omawiano obchody dnia 1 Maja, zaproponowałem rozegranie meczu piłkarskiego pomiędzy kolejarzami a drużyną wojsk radzieckich stacjonujących wtedy w Gorzowie - mówił P. Macierzewski. - Pomysł zyskał akceptację i za-



P. Macierzewski do końca życia pozostał wierny piłce nożnej i swemu ukochanemu klubowi Warcie Gorzów.

częliśmy się rozglądać za sprzętem sportowym. Od ludzi, którzy posiadali własne lub poniemieckie rzeczy kupiliśmy 7 par butów piłkarskich oraz 2 piłki. Za ochraniacze służyły nam zwykłe zeszyty szkolne, a kostiumy w narodowych barwach zostały uszyte z białych prześcieradeł i czerwonych poszew.

Spotkanie odbyło się na dzisiejszym stadionie Stilonu. By je rozegrać, trzeba było zasypywać rowy strzeleckie i przeciwnicze, którymi boisko zryte było wzdłuż i wszerz. Kolejarską brać reprezentowali: w bramce Kazimierz Bagrowski, w obronie Walenty Sobieralski i Alojzy Bauza, w pomocy Roman Maciejewski, Zdzisław Staszak oraz Paweł Macierzewski, a linia ataku to Kazimierz Piasecki, Stefan Rębacz, Stanisław Maciejewski, Kazimierz Sztorch i Feliks Chojnacki. W drugiej połowie meczu wystąpili także Marian Wojtczak oraz Franciszek Niczka. Sędziował Karol Lamprecht. Kolejarze przegrali 1 : 2, a pierwszego gola na wagę symbolu dla polskiej drużyny zdobył Stanisław Maciejewski, w latach czterdziestych i wczesnych pięćdziesiątych bodajże najlepszy piłkarz Gorzowa.

Po tym pierwszym meczu przyszły następne.

14 maja z inicjatywy Pawła Macierzewskiego odbyło się zebranie, na którym podjęto uchwałę o powołaniu do

życia Kolejowego Klubu Sportowego Gorzów z następującymi sekcjami: piłki nożnej z P. Macierzewskim jako jej kierownikiem, lekkiej atletyki - kierownik Bernard Majchrzak, bokserską - kierownik Walenty Sobieralski, strzelecką - kierownik Gustaw Budrewicz, tenisa stołowego - kierownik P. Macierzewski. Prezesem klubu został Zygfryd Wawrzyniak, wiceprezesami Jan Gryszko i Kazimierz Lubiński, sekretarzem Władysław Zastrożny, zastępcą sekretarza Stanisław Hopcia, skarbnikiem Józef Kozłowski, zastępcą skarbnika Bronisław Gozdalski, gospodarzem sprzętu Stefan Balcerek. W skład komisji rewizyjnej weszli: Gustaw Budrewicz jako przewodniczący oraz Franciszek Witkowski i Walerian Gługla jako członkowie.

Najprężniej rozwijała się sekcja piłkarska. Drużyna KKS już 21 maja 1945 roku rozegrała oficjalny mecz, mając za przeciwnika zespół złożony z miejscowych milicjanów. Później były spotkania z drużynami wojsk radzieckich i polskich, Krzyża, Międzyłochu. Rok 1945 sekcja piłki nożnej zamknęła następującym bilansem, według kroniki klubu: „meczów piłkarskich 21, w tym wygranych - 12, przegranych - 7, remisów - 2”. Jaki inny klub powstał w owym czasie można pochwalić się taką ilością spotkań?! Mimo iż piłkarze kolejowego klubu nie bardzo mieli w czym i

czym grać, o czym świadczy sprawozdanie z działalności sekcji za 1945 rok, w którym m. in. czytamy: „Dziś sekcja posiada zakupionych: 7 par butów piłkarskich, 2 piłki nożne, 11 kompletów mundurków, 1 książkę statutową PZPN, 2 pary kolczatek, 1 parę mesztów, 2 pary rękawic bokserskich, 1 stoper”.

Paweł Macierzewski jest motorem napędowym kolejarskiego i gorzowskiego sportu. Gra w piłkę nożną i walczy na ringu, prowadzi treningi bokserskie i pełni funkcję sędziego zawodów lekkoatletycznych, organizuje sportowe imprezy i... normalnie pracuje zawodowo. Jest właściwie wszędzie tam, gdzie coś ciekawego się dzieje. Robi niemal wszystko, co tylko pionier może robić. Nawet śpiewa w chórze.

Rosną szeregi sportowców, pojawiają się nowi działacze kolejowego klubu, w którego nazwie pojawi się z czasem słowo: Warta. Walerian Daleszyński, Józef Mogiła, Edward Odoj, Kazimierz Górny, Brunon Szulwic, Stefan Studziński... Wszystkich i tak nie sposób wymienić.

Za przykładem kolejarzy idą inni. Jeszcze w 1945 roku powstaje klub OMTUR, w 1947 zawiązano RKS Chrobry, KS Gorzovia, PZInz. /późniejsza Stal/ oraz koło sportowe Jedwab-Włóknarz, które w 1950 roku stało się Unią. W 1948 roku narodził się KS Budowlani, a później GKS Gwardia. W latach 50-tych pojawi się KS Sokół i SKS Admira...

Pierwszy jednak był Kolejowy Klub Sportowy, a w nim pierwszymi byli piłkarze, którzy na mecze jeździli otwartymi wagonami kolejowymi, na platformach bez plandeki, często od razu po pracy, prosto z parowozu porywani przez kolegów. W 1946 roku piłkarze KKS wystartowali w rozgrywkach PZPN klasy „C”. W inauguracyjnym meczu na stadionie przy ul. Myśliborskiej pokonali KKS Piła 2:1. I tak piłkarska karuzela rozkręcała się na dobre.

Swoje dobre i złe chwile przeżywają także inne sekcje. Jedne rozkwitają, inne zamierają, w ich miejsce pojawiają się nowe. Gorzowskie pływanie, kolarstwo, podnośnienie ciężarów, piłka ręczna kobiet i mężczyzn, łucznictwo - właśnie w Warcie mają swoje początki. Po-

dobnie jak lekka atletyka, tenis stołowy, boks, szachy, szermierka, koszykówka, siatkówka... Czego w KKS nie było?!

Z Wartą w różnych okresach związani byli m. in. Robert Wójcik - ciężarowiec, który w 1966 roku jako pierwszy Polak zaliczył 500 kilogramów w trójboju: Marian Filipiuk - biegacz, olimpijczyk z Tokio, Edmund Miłoś - znakomity kolarz, Danuta Cymer - reprezentantka Polski w rzucie dyskiem, Jan Pucher - reprezentant kraju w biegach średnich i długich oraz plejada późniejszych trenerów i działaczy - bracia Kulczyccy, Michał Kaniowski, Ryszard Nieścieruk, Ryszard Łuczak, Gerard Nowak, Lech Lastowski i Józef Rutkowski, Zenon Kowalski i Bogdan Znój, Kazimierz Wierchowicz i Jan Znój, i wielu, wielu innych, którzy z warciańskim rodowodem tworzyli nowe sekcje, nowe drużyny w innych klubach.

Tak rodził się gorzowski sport... Z poszarpanej krawędzi niczego... Nie można zapomnieć więc zasług takich ludzi jak Paweł Macierzewski, którzy w tamtych latach odegrali ogromną rolę w tworzeniu i rozwijaniu jednej z najwspanialszych dziedzin ludzkiej aktywności. Zresztą, pan Paweł pozostał aktywnym działaczem nawet po przejściu w 1978 roku na emeryturę. Znany był szczególnie w środowisku piłkarskim, był honorowym prezesem GOZPN. Za swą kilkudziesięcioletnią działalność sportową otrzymał mnóstwo odznaczeń, dyplomów, nagród, medali i listów. Najwyżej jednak cenili list od św. Mikołaja, otrzymany 6 grudnia 1945 roku, z życzeniem... wybudowania kortu tenisowego. Do listu dołączono dwie rakiety tenisowe i sześć piłek. Nie było rady, kort musiał powstać, i powstał, na placu koło dzisiejszego Muzeum Okręgowego przy ul. Warszawskiej. Paweł Macierzewski nigdy się nie dowiedział kto był nadawcą tej oryginalnej przesyłki, która pięknie zaświadcza o roli jaką wówczas i później w Gorzowie odgrywał. Zmarł 29 grudnia 1992 roku. Pozostała po Nim nie tylko pamięć. Pozostało znacznie więcej, choć czas nieubłaganie zaciera Jego ślady.

JAN DELJEWSKI

r e k l a m a



AGRO-BIZNES

Szaniujemy Państwa wiele
radceci, a sobie wymiernego
pożytku odwiedzając nas w naszej
firmie lub w naszych oddziałach:

Gorzów Wlkp. ul. Myśliborska 56
tel. 0 95 731 42 24; 0 95 731 43 84

Chojna ul. Wilsona 4

tel. 0 91 431 72 23

Choszczno ul. Armii WP 7

tel. 0 95 785 86 85

Nowogard ul. Nadtorowa 12

tel. 0 91 392 16 71; 0 91 392 03 92

Pyrzyce ul. Szczecińska 2

tel. 0 91 570 47 49; 0 91 570 08 84

Sulechów Kalsk 91

tel. 0 68 385 78 32; 0 68 385 76 11

Agro-Biznes sp. z o.o. Sulechów-Kadziuczki

- Jesteśmy przedsiębiorstwem, które od 1990 roku nieprzerwanie zapracuje rolników w środki produkcji.
- Jesteśmy jednym z największych w kraju Autoryzowanych Dystrybutorów środków ochrony roślin, nawozów, sprzętu rolniczego oraz materiału siewnego.
- Mamy bardzo wysoką pozycję w kontaktach handlowych zarówno z przemysłem młynarskim i paszowym jak również z przetwórstwem roślin oleistych.
- Strategią naszej firmy jest oferowanie skutecznych rozwiązań, które zastosowane w produkcji rolnej przyczynia się do wzrostu ilości i jakości plonów.
- Ciągłe monitorowanie rynku rolno-spożywczego pozwala nam kreować konkurencyjne ceny.

Nasze osiągnięcia:

- Gazeta Biznesu 2003.
- Filary Polskiej Gospodarki 2004.
- Gazeta Biznesu 2005.
- Wspieramy finansowo działalność lokalnych organizacji, służbę zdrowia, oświatę oraz sport.



Karczma pod Łosiem na Farmie Wawrzynica

po renowacji Magdy Gerslery —

**aromatyczne spotkania
w pięknych okolicznościach przyrody:
rodzinne, towarzyskie i firmowe**

czynna: wtorek - niedziela 12.00- 21.00

tel. 695 926 411

mail: karczmapodlosiem.pl

Gorzów Wlkp. - Wawrów
Osiedle Bermudy



Do krainy Kota, co pijakami się opiekował

Jest takie powiedzenie, że gdzie kamieniem lub okiem na Dolnym Śląsku rzucisz, tam w coś trafisz. Bo albo w zabytek, legendę lub ciekawego człowieka.

Nasza podróż zaczyna się w Bytomiu Odrzańskim. Zwykle mija się to miasteczko, bo nie leży na szlakach wiodących do Jeleniej Góry i dalej w Karkonosze, albo do Wrocławia, stolicy Dolnego Śląska. A warto tam zajrzeć, bo przyciąga urodą.

Kot, co pijaków do domu odprowadzał

Miasteczko urzeka przede wszystkim fantastycznie zachowanym rynkiem i renesansowymi kamieniczkami. Ktoś zadbał też i o to, aby nieliczne plomby były utrzymane w stylu całości. Warto pamiętać że w renesansie działała tu akademicka fundacja przez światłego magnata Georga von Schönaicha, do której ściągali zdolni chłopcy z Dolnego Śląska, Czech, Niemiec i Polski nawet. Warunek był jeden - znajomość języka niemieckiego. Nauka była za darmo.

Na rynku można też zobaczyć niezwykle pomnik. To Kot w Butach który podtrzymuje zawianego gościa. Jak chce miejscowa legenda, Kot w zamierzonych czasach opiekował się pijakami, którzy zabradzali w gospodzie i do domu ich odprowadzał. Pomnik niezwykle też jest i z innej rzeczy - choć na oko wygląda jak z brązu, w rzeczywistości wykonany jest w żywicy epoksydowanej.

Z ryneczku warto zejść na śliczną promenadę nad Odrą. To przykład sensownie wydanych unijnych pieniędzy. Bo zwłaszcza wiosną miejsce czaruje.

Po przeciwnej stronie rynku wąska uliczka wyprowadza do kościoła św. Hieronima. To budynek, który koniecznie trzeba zobaczyć. W jego wieży, a dokładnie narożniki, wmurowano bowiem pięć



Kot w butach, który podtrzymuje zawianego gościa. Takie pomniki należą u nas do rzadkości.

krzyży pokutnych z dobrze zaznaczonymi narzędziami zbrodni. Krzyże to średniowieczny sposób zadośćuczynienia rodzinie ofiary zbrodni. A niezwykłość tych bytomskich polega dodatkowo i na tym, że jest ich najwięcej w jednym miejscu na całym Dolnym Śląsku i mają dobrze zaznaczone atrybuty zbrodni - jak szylet, pika czy łopata.

Miasto jak teatralna dekoracja

Z Bytomia Odrzańskiego to już rzut kamieniem do Głogowa. Miasta z ciekawą historią, bohaterskimi dziećmi głogowskimi, które poległy powieszone na machinach oblężniczych w 1017 roku, kiedy to cesarz niemiecki Henryk II podstępem usiłował zdobyć miasto, ale mu się między innymi za sprawą głogowskich dzieci nie udało. Historię opisał średniowieczny kronikarz

Thietmar z Merseburga, taki bajarz, jak polski Gall Anonim.

Pomnik bohaterskich dzieci zobaczyć można tuż koło muzeum ulokowanym w odbudowanym Zamku Książąt Głogowskich.

Zresztą całe Stare Miasto w Głogowie jest odbudowane i to za ostatnich dwadzieścia lat. Z oryginalnych budowli można tu obejrzeć jedynie odkryte niedawno średniowieczne sukiennice oraz ruiny kościoła p.w. św. Mikołaja oraz resztki teatru im. Andrzeja Gryphiusa, wybitnego niemieckiego dramaturga pochodzącego właśnie z Głogowa.

Pozostałe budynki, łącznie z ratuszem i wieżą widokową, drugą po gdańskiej co do wielkości, zostały wybudowane niedawno i dlatego turysta może się tam poczuć jak w wielkiej teatralnej dekoracji. Na wieżę warto wejść, bo z platformy widokowej na wysokości 40 m rozciąga się fantastyczny widok na okolicę. Bardzo dobrze widać z niej różowy Most Tolerancji oraz nowe, wybudowane po II wojnie miasto przemysłowe powiązane z przemysłem miedziowym. W wieży można też poznać historię miasta i zobaczyć budzące grozę zdjęcia tego, co z niego zostało po II wojnie światowej. Warto bowiem pamiętać, iż Głogów był miastem twierdzą zniszczoną w 95%. Dlatego

całe historyczne Stare Miasto wygląda jak dekoracja.

Największy klasztor w Polsce

Z Głogowa szlak wiedzie do Lubiąża. To największy kompleks poklasztorny w Polsce. To tu książę śląski Bolesław Wysoki ulokował w 1163 roku pierwszych cystersów. Obecny klasztor pochodzi z czasów baroku i jest wielkim, stale ratowanym obiektem przez wrocławską Fundację Lubiąż. Obiekt zwiedza się z przewodnikiem miejscowym o pełnych godzinach i warto to uczynić choćby dla faktu obejrzenia jednej z najpiękniejszych sal balowych na Dolnym Śląsku, jaką jest Sala Książęca. Poza tym można obejrzeć letni refektarz - też robi ogromne wrażenie niezwykle przepychem wykończenia. Na trasie zwiedzania są także dwie mniejsze sale z plafonami wykonanymi przez Michała Willmana, dolnośląskiego Rembrata, jak go nazywają historycy sztuki. Jego prace rozsiane są zresztą po całym Dolnym Śląsku i co jakiś czas turysta tego doświadcza. No i Lubiążem wiąże się precyzyjna legenda o św. Jadwidze Śląskiej. Wybitna kobieta była żoną wielkiego księcia Henryka Brodatego, pana na Wrocławiu i okolicy. Księżna już za życia była świętą, fundowała klasztory, między innymi cysterek w Trzebnicy,

lecznice dla trędowatych, miała wędrowny szpital i jedną przywarę. Chodziła boso na znak oddania Chrystusowi, ale i podobieństwo ubogim, którym służyła. Szalenie to drażniło księcia małżonka. Aż wpadł na koncept i namówił spowiednika księżnej w Lubiążu, aby ten namówił panią do noszenia obuwia. Spowiednik, owszem namówił. Księżna pani buty zaczęła nosić, ale przywieszona na pasku sukni. Bo wszak nikt nie sprecyzował, że ciżmy mają być na stopach. Miały być ogólnie, więc były. I dlatego dziś postać św. Jadwigi Śląskiej łatwo jest poznać po atrybutach - świątyni w ręce i butach przy pasku, albo w drugiej ręce.

Miasto skarbów i kościołów

Z Lubiąża już tylko rzut beretem do Środy Śląskiej, kolejnego ślicznego miasteczka o średniowiecznej proveniencji. Środa jest znana ze swego skarbu, a historycy podkreślają, że w średniowieczu istniało lokacyjne prawo średzkie, porównywalne do magdeburskiego, na zasadzie którego założono większość polskich miast.

My jednak jedziemy oglądać skarb. W muzeum regionalnym, w sali wystawienniczej, która została opancerzona i zabezpieczona od ognia spoczywa skarb odnaleziony w 1988 roku, na który składa się

między innymi złota korona kobieca prawdopodobnie należąca do żony cesarza Karola IV Luksemburskiego, Blanki de Valois - wykonana w warsztacie sycylijskich mistrzów złotniczych, gotycka, segmentowa (złożona z 10 segmentów) (najcenniejszy eksponat kolekcji). Wykonana ze złota, zdobiona szlifowanymi kamieniami szlachetnymi (głównie czerwone granaty, niebieskie spinele i szafiry, 7 szmaragdów, pojedyncze akwamaryny i tekstyły. Poza tym można obejrzeć parę złotych zawieszek z XII w., parę złotych zawieszek z XIII w. Prawdziwą rzadkością w skali świata jest kolistą zaponą z kameą z chalcedonu w postaci orła, ozdobioną szlifowanymi kamieniami szlachetnymi. Jest także złota taśma szerokości 2,8 cm i grubości 0,1 mm, dekorowana wytłaczanym ornamentem wzdłuż obu krawędzi. Po odkryciu pocięta przez złodziei na cztery odzyskane później kawałki różnej długości. Łączna długość 90 cm, waga 38,4 g. Podziwiać można pierścienie oraz monety, w większości srebrne grosze praskie wybite w czasie panowania Wacława II i Karola IV Luksemburskiego, ale także złote floreny, dukat, halers i grosze miśnieńskie z okresu panowania Fryderyka II Powąznego. Skarb po dziś rozpala wyobraźnię, jak chcą szacunki, warty jest 250 mln zł, jednak jak chcą miłośnicy historii, ceny na niego nie ma.

W tym samym muzeum można obejrzeć drugi skarb średzki, zwany mniejszym, odkryty w 2000 roku. To skarb rodziny Pavel ukryty najpewniej podczas II wojny światowej. Składa się on z przedmiotów codziennego użytku, złotej biżuterii, w tym z zachwycającego naszyjnika oraz ze... złotych plomb.

Poza tym w mieście jest kilka ciekawych kościołów, w tym stojący w centrum miasta kościół św. Andrzeja z nietypową dzwonnicą.

I w Środzie kończy się nasz pierwszy dzień podróży po Dolnym Śląsku. Na zakończenie dnia warto się napić świetnej kawy w oryginalnej kawiarni Uliczka Łakoci.

W drogę wybrał się Klub Turystyki Pieszej Nasza Chata wraz z przyjaciółmi i znajomymi.

RENATA OCHWAT



Złota korona jest najcenniejszym skarbem średzkim.

Słoweńskie nietoperze pojawią się w Trzebiczu Nowym

Jubileuszowy Piknik Lotniczy w Trzebiczu Nowym coraz bliżej. I bez będzie to wielkie wydarzenie nie tylko w świecie lotniczym.

Firma AgroturLOT i ludzie z nią związani robią wszystko, aby tegoroczna impreza była znacznie ciekawsza od poprzednich. Nie będzie łatwo, bo dotychczasowym edycjom pikniku trudno cokolwiek zarzucić.

Impreza przyciąga nie tylko wielbicieli lotnictwa i dobrej muzyki. Nieopodal pasa startowego oglądać można ciekawe stoiska wystawców, którzy, wspierając imprezę, jednocześnie mogą zaistnieć nie tylko na arenie województwa lubuskiego. Obiektów profesjonalnych kamer i aparatów fotograficznych w Trzebiczu nigdy nie brakuje. W ubiegłych latach mogliśmy zapoznać się z samochodowymi instalacjami gazowymi, atrakcyjnymi wyrobami z drewna, modelami nie tylko samolotów, klasycznym samochodami w tym Rolls-Royce Silver Shadow itd. Tradycyjnym od lat magnesem dla odwiedzających jest ekspozycja nadleśnictwa prezentująca wiele nieznanym zwierząt i ro-



Ultralekkie słoweńskie Pipistrelle, czyli nietoperze robią wrażenie.

ślin występujących na terenie Puszczy Noteckiej. Organizatorzy chętnie udostępniają miejsce dla wystawców z różnych branż.

Najważniejsze jest jednak to co dzieje się na lotnisku i w powietrzu. Wielu z odwiedzających nie zdaje sobie

sprawy, że latanie stało się dostępne dla niemal wszystkich, a samolot ultralekki kosztuje tyle co dobrej klasy samochód. Wśród samolotów ultralekkich prawdziwymi perełkami są słoweńskie Pipistrelle. Nazwa ta pochodzi z łaciny, oznacza nietoperza

i nie jest przypadkowa. Firma powstała w byłej Jugosławii, gdzie latać mogło tylko wojsko. Pod wieczór, gdy lotniska wojskowe pustoszały, gromadzili się na nich motolotniarze i latali aż do zapadnięcia zupełnych ciemności. Podświetlone lot-

nie wyglądały jak stada ogromnych nietoperzy. Firma powstała w 1987 roku i do 1995 wyprodukowała około 500 motolotni. W roku 1995 powstał motoszybowiec Sinus. Imponował kompozytową konstrukcją i jako pierwszy na świecie mógł pomieścić dwie osoby. W 2004 roku odbył lot dookoła świata. Prawdziwym przebojem okazał się Virus zaprezentowany w 1999 roku. Jego jakość i innowacyjność potwierdzają nagrody NASA zdobyte dwa razy pod rząd w latach 2007 i 2008. Naprawdę trudno uwierzyć, że konstrukcja z kraju podobnego gospodarczo do Polski może zdeklasować amerykańską konkurencję. W 2012 roku Virus odbył podróż dookoła świata. Po raz pierwszy w historii rekordów długodystansowych w kabinie siedział tylko pilot. Samolotnik w małym samolociku przeleciał ponad 91 tys. km. Sensacją stał się również przelot tak małej maszyny nad Mount Everestem.

Virus w podstawowej wersji potrafi na jednym tankowaniu przelecieć ponad dwa tysiące km. Podczas jednej godziny lotu zużywa około 10 l benzyny E 95. Samolot osiąga prędkość grubo ponad 200 km/h. Wystarczy prosty rachunek, żeby producenci samochodów trochę się zawstydzili. Samolot posiada bardzo bogate wyposażenie. Można zakupić specjalny system bezpieczeństwa, który w razie awarii otworzy nad maszyną spadochron. Ponadto Virus to jedyny samolot ultralekki, któremu Urząd Lotnictwa Cywilnego dał zezwolenie na loty w nocy.

Na pewno w Trzebiczu zobaczymy nie jednego Virusa. Być może pokaże się też najnowsza konstrukcja marki Pipistrel Panthera. Jest to równie sensacyjny technicznie samolot, ale już nieco większy z czteroosobową kabiną.

RYSZARD ROMANOWSKI

reklama



Trzebicz Nowy 55
66-530 Drezdenko

www.agroturLOT.pl
r.chwalisz@agroturLOT.pl
m.kaczmarek@agroturLOT.pl

loty widokowe i reklamowe z banerem
szkolenia i licencje pilotów ULM
przeglądy samolotów oraz motolotni
hangarowanie z pełną obsługą
organizacja pikników firmowych i rodzinnych
baza noclegowa i rekreacyjna



Pieszy i rowerzysta to taki sam użytkownik drogi

Liczba ofiar wypadków na polskich drogach przeraża. Nie do wszystkich to jednak dociera, mimo oczywistych faktów.

Okazuje się, że nadal jesteśmy jednym z trzech państw Europy, w którym niemal co czwarta ofiara wypadku drogowego to pieszy lub rowerzysta.

Z roku na rok poprawia się jakość poruszających się po naszych drogach samochodów. Poprawia się również stan dróg. Tymczasem w ubiegłym roku zginęło na nich, lub zostało ciężko rannych 8398 pieszych i rowerzystów. Jest to o 404 osoby mniej niż rok wcześniej, ale i tak daje nam to trzecie, a w zasadzie drugie miejsce od końca w europejskich notowaniach. Współczynnik pieszych i rowerzystów w ogólnej liczbie ofiar wypadków wynosi w Polsce 35%. Za nami są tylko Łotwa i Rumunia, w których liczba ta wynosi 40%. Średnio w krajach Unii Europejskiej współczynnik ten wynosi 22%. Byłby znacznie niższy, gdyby nie kraje zamykające listę.

Gremia zajmujące się ustanawianiem prawa, idąc po najmniejszej linii oporu, zwały wszystkich na niebezpiecznych kierowców i rowerzystów i nadmierną szybkość. Tymczasem rzecz jest nieco bardziej skomplikowana. Ostatnio do dyskusji włączyli się eksperci Szkoła Auto od lat zajmujący się doskonaleniem techniki jazdy. Poszu-



Pieszy czy rowerzysta w zderzeniu z samochodem mają niewielkie szanse na wyjście cało z tej opresji.

kując przyczyn, zwrócili uwagę na czas reakcji przeciętnego kierowcy. Okazuje się on koszmarnie długi, bo wynosi 1 sek. W tym czasie, jadąc dozwoloną prędkością w obszarze niezabudowanym, pojazd pokona 25 m. W przypadku pojawienia się przeszkody trzeba podjąć słuszną decyzję, czy hamować, czy odbić kierownicą i przyspieszyć. Często lepsze jest to drugie wyjście, bo do 25 m należy doliczyć jeszcze drogę hamowania. Stan tarcz, zacisków hamulcowych i okładzin w wielu samochodach poruszających

się po naszych drogach nie jest najlepszy. Układ hamulcowy jest śmiertelnie poważną sprawą traktowaną przez polskie hurtownie części bardzo różnie. Można kupić wiele zamienników różnych nieznanymi firm. Jedyną zaletą bywa wyłącznie cena. Często słyszy się opinie nawet z ust mechaników, że lepiej nie korzystać z klocków użytych przy tzw. pierwszym montażu samochodu, bo pyłem brudzą felgi i są nietrwałe. Lepiej założyć tańsze, które zrobią dwa razy taki przebieg, jak te renomowanych producentów.

Nikt nie zastanawia się nad skutecznością i drogą hamowania, uważając, że układ ABS załatwi wszystko. Tymczasem tyle jest wart układ, ile jego najsłabsze ogniwo. W tym wypadku tani kłosek nieznanego firmy. Sam byłem kiedyś szczęśliwym posiadaczem tanich klocków, które pięknie piszczały, a gdy je po tygodniu wyrzuciłem niemal nie miałem śladów użytkowania. Mogłem je przemyć, włożyć do pudełka i odsprzedać jako nowe. Warto pamiętać, że o drodze hamowania w ogromnym stopniu decydują również opony. Nie

liczymy, że używany produkt nieznanego firmy zapewni nam bezpieczeństwo.

Podobna sytuacja występuje w akcesoriach zapewniających widoczność. W handlu jest szeroki asortyment płynów do spryskiwaczy, które nie myją, tylko rozmazują. Są wycieraczki, które po kilkakrotnym użyciu zostawiają smugi na szybie oraz tzw. tuningowe żarówki do reflektorów, których główną zaletą jest dziwny kolor światła i niska cena. W efekcie widzimy przeszkodę na drodze w kiepskich światłach i przez brudną szybę znacznie później niż zakładali to konstruktorzy samochodu. Mamy sekundę na decyzję i jeżeli zaoszczędziliśmy na hamulcach, nie zdajemy sobie sprawy, że droga hamowania jest o kilkadziesiąt procent dłuższa od tej założonej przez fabrykę i nie pomoże ani ABS ani asystent hamowania.

Krytykowałem kiedyś przepis wprowadzający obowiązek używania przez pieszych materiałów odblaskowych w nocy poza obszarem zabudowanym. Przy tak tragicznych statystykach może jednak jest w nim sens. Na szczęście z jego respekowaniem jest coraz mniej problemu, bo producenci obuwi i odzieży coraz częściej

wyposażają swoje produkty w elementy odblaskowe. Według ekspertów Szkoła Auto najlepiej widoczne przez kierowców są elementy umieszczone na butach i podudziach. Nie tylko odbijają światło, ale jeszcze intensywnie się poruszają.

Coraz większa liczba producentów samochodów wyposaża swoje produkty w układy automatyczne wyczuwające piesze i włączające hamulce bez udziału kierowcy. Miałem okazję sprawdzić to rozwiązanie w pojazdach trzech renomowanych firm. Skuteczność nieznacznie przekraczała 50% w przypadku przeszkody o rozmiarach podstawnego mężczyzny. W przypadku przeszkody wielkości dziecka systemy prawie nie działały. Na razie nie warto im ufać i do nich dopłacać. Istnieją już systemy działające na nieco innych zasadach, opracowane m. in. przez koncern Delphi. Być może one będą w stanie zastąpić kierowcę. Na razie jednak występują tylko w niektórych drogich autach co najmniej klasy premium. Do czasu nim elektronika całkowicie nie zastąpi najsłabszego punktu samochodu, czyli kierowcy, musimy liczyć na jego umiejętności i rozsądek.

RYSZARD ROMANOWSKI

Policjant może odebrać prawo jazdy na miejscu

Polskie drogi należą do najbardziej niebezpiecznych w Europie.

Pod względem liczby ofiar w wypadkach drogowych znajdujemy się pod koniec rankin-

gu Unii Europejskiej. Mało jest też krajów, w których tak nagminnie łamane są przepisy

ruchu drogowego np. ograniczenia prędkości w terenie zabudowanym. Aby poprawić tę

sytuację od maja br., celowo jeszcze przed okresem wakacyjnych wyjazdów, zaczęły

obowiązywać nowe kary za wykroczenia w ruchu drogowym.

Za przekroczenie dopuszczalnej prędkości o 50 km/h w obszarze zabudowanym policjant może zatrzymać kierowcy prawo jazdy na 3 miesiące, a jeśli kierowca zostanie przyłapany na prowadzeniu w tym okresie, zatrzymanie prawa jazdy zostanie wydłużone do 6 miesięcy. Kolejnym razem konieczne będzie zdawanie na prawo jazdy od nowa. Także na 3 miesiące zatrzymywane będzie prawo jazdy jeśli autem podróżują co najmniej 2 osoby więcej niż dopuszcza zapis w dowodzie rejestracyjnym danego pojazdu.

Zaostrzono kary za prowadzenie pod wpływem alkoholu lub innych środków o podobnym działaniu (narkotyków) - 5 000 zł za pierwszym razem i

10 000 zł za kolejnym. Zmieniono kwalifikację czynu prowadzenia pojazdu bez wymaganych uprawnień, po ich wcześniejszym odebraniu przez sąd np. za jazdę po pijanemu.

Dotychczas było to wykroczenie, a od maja br. jest to już przestępstwo, za które grozi kara do 2 lat pozbawienia wolności i dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych. Możliwe jest też warunkowe dopuszczanie kierowania pojazdem, w którym zamontowane zostanie urządzenie typu alco-lock, uniemożliwiające uruchomienie silnika przez osobę nietrzeźwą. Ponadto, tylko do końca roku będzie można jeszcze odbyć kurs edukacyjny (za 300 zł) i zredukować stan punktów za wykroczenia drogowe o 6 „oczek”.

źródło: Bankkierowcy.pl

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



CZAS NA COŚ NOWEGO! MŁODSZA ŠKODA FABIA



JUŻ DOSTĘPNA W NASZYM SALONIE!

W zależności od wariantu i wersji zużycie paliwa w cyklu łączonym od 3,4 do 4,8 l/100 km emisja CO₂ od 88 do 110 g/km. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie www.skoda-auto



Odwiedzając nasz salon zwróć koniecznie uwagę na **największy w swojej klasie, niezwykle praktyczny** bagażnik Młodszej ŠKODY Fabia i zapytaj jak to możliwe, że stała się **jeszcze bardziej oszczędna w eksploatacji**.

A dlaczego nazywamy ją Młodszą? Spójrz na jej **desing i wyposażenie!** Są całkowicie odmodzone! Przekonaj się odwiedzając nasz Salon. Do Młodszej Škody Fabia dodajemy teraz pakiet przeglądów lub instalację LPG **za 1 zł!**

AUTO-BIS Sp. z o.o.
ul. Olimpijska 46
66-400 Gorzów Wlkp.
95 723 86 60
www.auto-bis.pl

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad 24000 produktów

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBŁOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBŁOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

Zapraszamy na zakupy!

Logos: Makita, PROLINE, BLACK & DECKER, TRYTON, VULCAN, STANLEY, DEWALT, KEY, CAME, Nice

66-400 GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24
 WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL
 GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰, SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰